

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli gold. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zas. wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następującym drugim półroczu w dotychczasowej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyja «KRAJU» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Redakcyja gazety «KRAJ» w C. Petersburgu).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, w Warszawie, Senatorska, 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej formalności, stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Warunki przedpłaty oznaczone są w nagłówku.

TREŚĆ N-ra 26:

Słowo wstępne: Ostrzeżenie «Grażdanina» w kwestyi stosunków agrarnych w kraju zachodnim. **Artykuł wstępny:** Dwa światy narodowe chorwackie, p. J. T. H. **Korespondencje «Kraju»:** z Wiednia, p. G. Smółskiego; z Galicji, p. Józefa Rogożar; z Warszawy, p. R. Swój; z Litwy, p. Wajdelotę; z Kamieńca, p. d-ra A. J.; z Tyflisu, p. księdza Jul. Dobkiewicz. **Z tygodnia.** Sprawy bieżące: Podróż generała Kachanowa. Przyczynki do zagad. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Krogika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. **Kronika ekonomiczna.** **Doniesienia.** **DZIAŁ LITERACKI:** Stosunki nadbałtyckie na tle historyi, II, p. Rom. B. de C. Wspomnienie, p. Elię Orzeszkową. Pierwsza wycieczka do Warszawy, p. Jana Stekinta. Z naszych dni (wiersz). Nowości literackie («Dziś i jutro», p. Tymona). Kronika powszechna. **Odcinek:** Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jędr. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 28 czerwca.

Dla mieszkańców kraju zachodniego, mających bezpośrednie ze wsią stosunki, straciły oddawna charakter nadzwyczajności, powtarzające się tam od czasu do czasu ekscesy i zatargi na gruncie stosunków wzajemnych między własnością większą i mniejszą. Wieści o tego rodzaju ostrych nieporozumieniach agrarnych powtarzały się w prasie ostatnimi czasy zbyt często, ażeby w końcu opinia publiczna nie miała przyjść do przekonania, że jest to zjawisko acz smutne, lecz normalne, i od stałych przyczyn zależne. Inaczej się dzieje z widzami bardziej oddalonymi. Przeważna część prasy stołecznej stale pomija wszelkie tego rodzaju objawy, uważając je prawdopodobnie za skutki nadmiernych wymagań właścicieli większych, lub może za produkt osławionej «intrygi»; drobny tylko jej odłam, reprezentowany głównie przez arcy-konserwatywnego «Grażdanina», od czasu do czasu wzdyga się bojaźliwie. Zgiełk bójek, krwawych niekiedy, między stróżami pastwisk i lasów obywatelskich a napadającymi włościanami, któ-

re niejednokrotnie poskramiać trzeba siłą zbrojną, przejmuje zgrozą i przerażeniem organy prasy wspomnianego kierunku. W bezprawnym postępowaniu chłopów, wypasających własne bydło na cudzym pastwisku, lub gospodarujących w cudzym lesie, jak we własnym, widzą one przede wszystkim zawiązki porywów «anarchicznych», krzesanie ognia, mogącego przyłada korzystniejszym wietrze przejść nieoparkanione granice kraju zachodniego i wdrzeć się płomieniem do wnętrza guberni wielkorosyjskich. Mamy na to przykład świeży w ostatnim artykule organu ks. Mieszczerskiego pod alarmującym nagłówkiem: «Anarchja idiot!». W numerze 47 «Grażdanina» przedrukowaną została korespondencja kijowskiego dziennika «Zari» o zatargach obywatela z włościanami wsi Olszanka, pow. kijowskiego, z powodu pastwisk. Podaliśmy o sprawie tej krótką relację w numerze 24 «Kraju», w dziale kroniki prowincjonalnej. Sprawa, zdaniem naszym, nie jest ani więcej od innych typowa, ani też nie pociągnęła za sobą przewidzianych przez prawo i używanych w takich razach środków natury prewencyjnej i karnej. Włościanie, pod przewodnictwem starosty sielskiego, napadli na stróżów polowych, i jednego z nich poturbowali dość dotkliwie. Wszystko się jednak skończyło na odesłaniu sprawy do sędziego pokoju, a w kwestyi pastwiska włościanie weszli sami w porozumienie z dworem. Zakończenie to dowodzi, że zatarg ułożył się stosunkowo dość pomyślnie. Inaczej jednakże trzyma o tem «Grażdanin»: «Komentarzy — powiada pismo — sprawa ta nie potrzebuje, są one nawet niemożliwe... Jedno tylko powiemy: przed tym faktem, w smutnem zeznaniu, że nie jest on teraz odosobnionym na Rusi, i w obawie zaraźliwego go rozpowszechnienia się jego wszędzie, czyliż nie powinniśmy wołać: «strzeżcie się, anarchja się zbliża!»

Jest pewna nieproporcjonalność pomiędzy faktem przytoczonym przez «Grażdanina» i jego konkluzją, nieproporcjonalność, mogąca dać broń w ręce pseudodemokratycznym organom rosyjskim, t. z. «narodniczeskim» w rodzaju «Niedieli». A jednak, skoro dziennik petersburski uważał za stosowne podnieść zwykłą (w miejscowych warunkach i praktyce) utarczkę przedstawicieli interesów chłopskich z takimiż dworskimi do potęgi objawu anarchicznego, mógłby wyłowić ze stosunków tamecznego życia, które wypłynęły na powierzchnię, daleko grubsze fakty. W jednym z ostatnich numerów «Kraju», powtórzyliśmy za «Wileń. Wiest.» opowiadanie o świeżych rozruchach włościańskich w kilku wsiach gminy żyżmorskiej, w gub. wileńskiej położonej, z powodu sprawy z hr. Tyszkiewiczem, również o pastwiska. Włościanie prawowali się tu o jakąś łakę z właścicielem, lecz ponieważ nie przedstawili żadnych dowodów, popierających słuszność swych pretensyj, wszystkie sądy, z senatem włącznie, powództwo ich odrzuciły. Wtedy włościanie posłali od siebie delegatów do Petersburga, postanowiwszy tymczasem, zanim

niewatpliwa, według nich, odpowiedź na-dejdzie, zająć łaki sporne. Rozpoczął się formalny «zajazd» litewski na służbę dworską, który przybrał rozmiary niemal miekiewiczowskie — tak, że na miejsce zmuszonym był zjechać p. gubernator wileński, a dla uśmierzenia gwałtów, sprowadzono wojsko. Od czterech tygodni w trzech wsiach konsystują trzy rotty żołnierzy, kilku przywódców aresztowano, lecz i na tem nie koniec, gdyż włościanie, pomimo powyższych środków i perswazyj naczelnika guberni, nie chcą bynajmniej zrzec się pretensyj, uznanych przez odpowiednie organa władzy państwowej za najzupełniej bezpodstawne. Tu już, przyzna każdy, rzeczy zaszły nierównie dalej, niż w Olszance...

Omawiane wypadki w gub. kijowskiej i wileńskiej, najpierw naturalnie zarejestrowane zostały przez organa miejscowe, które też nie omieszczały opatrzyć je uwagami. Zamieszczając korespondencję o zajęciu olszańskim, «Kijewlanin» powody tego rodzaju objawów sprowadza do jednego mianownika: do waśni plemiennej i wyznaniowej. Według organu kijowskiego, nieprawości podobne dzieją się tam tylko, gdzie w charakterze większego właściciela występuje żyd, gdzieindziej zaś «wsio obszoit blahopotuczno». Wileński organ półurzędowy stawia kwestyę na innym, szerszym gruncie. Przedewszystkiem «Wil. Wiestnik» zaznacza, że objawy nieporozumień agrarnych zdarzają się coraz częściej, że włościanie rujnują się na cześć i bezcelowe z obywatelami procesy, do których watku następczą zwykle pokatny doradca, najczęściej żyd; w sprawie żyżmorskiej taki doradca żyd odgrywać miał również główną rolę, wskutek czego dziennik domaga się wydania jakichś środków nadzwyczajnych przeciwko rzeczonoj pladze wsi naszych.

Nie przeczymy, że w poglądach organów miejscowych jest część racyi, chociaż, zdaniem naszym, bynajmniej nie najgłówniejsza. Znana jest szkodliwość gospodarstwa drapieżnego, które prowadzi zwykle kupcy, biorący się za fach rolnicy, mało sobie pokrewny. Gospodarka taka oparta jest głównie na bezwzględnej eksploatacyi ziemi, i wszystkiego, co ma z nią styczność, a więc i włościan. W kraju zachodnim, w roli takich wyżyłkowców występują istotnie synowie Izraela. Na pytanie atoli, czy to jedynie wywołuje nieporządki, odpowiedzieć twierdząco tem trudniej, że zatargi na większą skalę zdarzają się najczęściej w kraju zachodnim, podczas, kiedy operacje takich samych lub im podobnych «Kołupajewów» może jeszcze częściej praktykują się w guberniach środkowych w najzupełniejszym porządku i spokoju do pozazdrośczenia. O szkodliwości doradców pokatnych także dwóch zdań być nie może. Prasa polska oddawna już otrąbiła i trąbić nie przestaje na alarm w przedmiocie tych arcyшкоdliwych «wyżyłkowywań» niższych warstw społeczeństwa. I nietylko organa prasy polityczne wojują z doradcami, przykładają dłoń do walki i artyści słowa. W powieści «Niziny» Orzesz-

kowej, drukowanej w roku zeszłym w «Kraju», typ takiego pseudo-jurysty znalazł należyte odwzorowanie... Z tem wszystkiem, jakkolwiek pożyteczną jest rzeczą wytykanie wszelkich szkodliwych elementów; stało się to już dzisiaj prawdą elementarną, że jedyną drogą do przecięcia objawów chorobliwych, jest zbadanie wszechstronne, nie zaś cząstkowe tylko zarówno samych objawów, jak powodujących je przyczyn bliższych i dalszych; inaczej żadnym sposobem nie dojdzie się do trybu leczenia od podstaw i do usunięcia przyczyn, wywołujących chorobę. Dla ocenienia w całej rozciągłości szkodliwego wpływu doradców, należałoby zbadać, czy w rzeczy samej, dzięki ich fałszywym podszeptom, pojęcia o poszanowaniu cudzej własności w ludzie chwiać się jakoby poczynają i czy jeno, czasami, tacy doradcy nie wyzyskują myśli i uczuć, już zkadynad i pierwszej nawet istniejących — myśli np., które się pod wrażeniem zmian i wypadków ostatniego dwudziestolecia wylegać poczęły w głowach ludu. Wielka reforma włościańska musiała wpłynąć na pewną modyfikację pojęć ludowych, które zapewne ułożyłyby się znowu trwale i jasno jak przedtem, gdyby stosunki agrarne raz przecie załatwione zostały. Jak wiadomo, w zachodniej części państwa do takiego załatwienia nie przyszło. Serwituty, sprawa czynszowa, szachownice, wyjątkowe prawa o własności ziemskiej, wszystko to razem wzięte, azaliż nie jest zdolnem wytworzyć pewnego zamętu w głowie, bardziej nawet przygotowanej do analizy społecznej, niż chłopska? Nie chcemy, żeby nas zrozumiano opacznie, mówimy tylko, że wszelkie nierozstrzygnięte sprawy wywołują naturalnym sposobem pewien chaos w pojęciach; szczególnie zaś sprawy tak drażliwe, jak dotyczące własności. Z tego zawieruszenia się wyobrażeń korzystają naturalnie amatorowie ryb, hodowanych w mętnej wodzie; bezspornie zasługują oni na karę, lecz nie jestże oczywiście, że represya formalna nie wypędzi ich dopóty, dopóki się woda do pewnego przynajmniej stopnia nie oczyści, nie ustali... Jak zaś dalece potrzebnem jest rozwiązanie

i wyklarowanie ciężkich nieporozumień, rodzących się na gruncie miejscowym, dowodzi fakt, który nam niedawno opowiadano: W jednej z guberni południowo-zachodnich, włościanie pragnęli nabyć majątek od obywatela, a i obywatel rad był go sprzedać. Między stronami umowa rychło przyszła do skutku, potrzeba tylko było załatwić zwykłe formalności. Otóż, kiedy włościanie stawili się w miejscowej filji banku włościańskiego, jeden z oficyalistów tego banku ozwał się do nich: «Po jakiegoż licha macie dziś płacić pieniądze panu, skoro wskutek owych, świeżo wyszłych praw, dostaniecie wkrótce tę samą ziemię prawie za darmo». Naturalnie, chłopci majątku nie kupili, o co mniejsza; ważniejsze natomiast bez porównania, co po takim *dictum* zostało w ich głowach, i co oni z kolei opowiedzieli „swoim“ za powrotem do domu.

Wiemy aż nadto dobrze, że o tolerowaniu nieprawych namiętności przez władzę nie może być mowy. Powyższe przykłady zaburzeń pouczająco dowodzą, że żelazna ręka administracyi łatwo utrzymać potrafi wszelkie zachcianki „anarchiczne“ w karchach poszanowania prawa. Represya jednak, chociaż w danych razach, nieunikniona, kwestya się nie wyczerpuje. Nie dość jest bowiem usunąć skutki złego, trzeba wyrwać z korzeniem jego przyczyny, a w tym kierunku organa prasy, zwłaszcza rosyjskie, jako bardziej czytane i bardziej wpływowe, mogą przyjsć z rzetelną pomocą władzy państwowej, przez wykrywanie i analizowanie wszelkich anormalnych objawów społecznych.

Słyszeliśmy z poważnego źródła, że równocześnie z uchwaleniem przepisów grudniowych, dotyczących przechodzenia własności ziemskiej w kraju zachodnim, uznana i przyjęta została w zasadzie, konieczność uregulowania kwestyi czynszowej, serwitutowej i separatowej, jako takich, które brzemieniem wklajających się coraz bardziej stosunków ciążą na piersi własności ziemskiej, zarówno polskiej, jak rosyjskiej. Chociaż względ ostatni przyczyni się niewątpliwie do przyspieszonego rozwiązania trzech pomienionych dla kra-

ju zachodniego pałacach kwestyj, to jednak nie należy się łudzić, ażeby rezultat ten w blizkiej już przyszłości mógł być osiągnięty; wchodzą tu bowiem w grę różnorodne czynniki, które najlepszym nawet zamiarom wyższej władzy państwowej na przeszkodzie stanąć i rozwiązanie sprawy opóźnić mogą. Tymczasowo tedy władze miejscowe i społeczeństwo powinnyby dołożyć starań, aby w epoce obecnej, przechodniej, w przededniu prawodawczego rozwiązania powyższych kwestyj agrarnych, naturalne nieporozumienia pomiędzy większą i mniejszą własnością ziemską były możliwie łagodzone i usuwane, i co najważniejsza, aby charakter ich i rozmiary nie były podniecane sztucznie. Wielką w tem rolę odegrać może rozumna, spokojna i bezstronna działalność mirowych pośredników i komisyj włościańskich sądów gminnych i pokoju, wreszcie organów administracyi gminnej, powiatowej i gubernialnej. Niezmiernie również jest ważną szybka i stanowcza egzekucya wyroków sądowych, tudzież energiczne zachowanie się władz wykonawczych, w razie gdy usiłowania zgodnego załatwienia spraw, nie odnoszą skutku. Ale i na obywatelstwo ziemskie spadają także doniosłe i poważne obowiązki z tego tytułu. Jakkolwiek pewnik to uznany, że w zająciach agrarnych, które omawiamy, stroną zaczepną, a więc i winną są włościanie, podburzani przez „pokątnych doradców“ rozmaitego kalibru i gatunku, to przecież oczywiście jest i to, że bardzo wiele w tych konfliktach zależy od taktu, rozsądku i wyrozumiałości większych posiadaczy ziemskich. We wszystkich tego rodzaju sprawach lepsza jest zaprawdę stara „słomiana zgoda“ niżli spór „złoty“ obiecujący ziarna; do pojednawczego więc załatwienia takich zażądań obywatelstwo ziemskie dążyć powinno, choćby nawet z pewną dla siebie ujmą i szkodą, bo i na to trzeba być przygotowanym, że ostatecznie, w drodze prawodawczej, uregulowanie kwestyi czynszowej, służebności i szachownic, bez uszczerbku dla jednej ze stron odbyć się nie może. Stosuje się to przedewszystkiem do stojącej na przeciwnym planie kwe-

ODCINEK «KRAJU».

[5] LAT TEMU DWIESCIE.
OPOWIEŚĆ
NA TLE DZIEJÓW KROACYI
T. T. Jeża.
(Dalszy ciąg).

I tak dalej. Rozpatrywał się, oswajał i ośmielał powoli tem śaciej, że hrabina okazywała się względem niego, o ile uprzejma i łaskawa, o tyle zycziwą. Pomagał mu wielce jenerał, wprowadzając rozmowę w języku dla niego niezrozumiałym. Rozmowa ta, któraby mu sprawiła dystrakcyę niemałą, jenerał bowiem opowiadał o papudze, była dla niego rodzajem etap wypoczynkowych. Posłużyły mu one do tego, że i olśnienie z oczów jego zeszło — i równianka kwietna przestała mu się przedstawiać, jako mętna mozaika barw i połysków, ale, jako szereg istot płci odmiennej, pomiędzy którymi jedne zasługiwały, drugie nie zasługiwały na to, ażeby na nich spojrzenie zatrzymywać. Więcej nawet. Nietylko w równiance tej odróżniał niewiasty młode od starych, nadobne od mniej nadobnych, ale rozglądał się w komnacie i wśród dzicznych łbów, jelenich rogów, naszczepów, kordelasów, strzelb, obróż, dostrzegł w srebro okuty wspaniały róg myśliwski, o którym pomyślał sobie:

— O tożbym weń zadał!...

Odzyskał możność myślenia, co było dowodem, że oprzytomniał zupełnie. Oprzytomniał — władzę zmysłów odzyskał: słyszał, co się do niego mówi, widział, co do widzenia było, znajdował smak w tem, co jadł i pił, czuł pod sobą stół i woń nawet, jaka od hrabiny szła, mdlenia mu nie sprawiała, a to dla tego, że się domyślał, że pochodziła ona od wódek pachnących, któremi się dostojna dama oblała.

— Gdyby się nie oblała — powiedział sobie — toby śmierdziała... Zapewne się wódkami nie oblewa ta...

Postrzeżenie to odnosiło się do niewiasty trzeciej w szeregu, czarnookiej i czarnobrewnej, wyglądającej tak, jakby była w kształty dziewicze zaklętym płomieniem, a nie wyglądającej na lat więcej jak dziewiętnaście. Wątpił, ażeby się ona, jak hrabina, wódkami pachnącymi oblewać potrzebowała. Wydawało się mu, że ona sama pachnie.

Pod koniec obiadu już mu nie nie zawadzało — czuł się sam sobą: jadł, pił, rozglądał się, zważał, postrzeżenia różne czynił; jedno mu się podobało, drugie — nie; ogniskował wrażenia, w których się najmocniej zaznaczyły: trąba myśliwska i panna czarnobrewa. Trąba i panna. O pierwszej w duchu sobie powiadał: «O, tożbym zadał!...», o drugiej: «Majka nierina!... ej!...» To też, gdy hrabina, powiedziawszy do niego: «Dziś się jeszcze zobaczymy», od stołu wstała i gdy się z siedzeń podniósł niewiast szereg cały, Lajos dla niej jednej tylko oczy miał. Ona, wstając, uśmiechnęła się. Uśmiech ten zachwycił go. Zaklął w du-

chu i spojrzeniem ją ścigał, aż za drzwiami znikła. Ona znikła, a on z głębi piersi odetchnął i odsapnął, przenosząc wzrok wnet na trąbę, z takim w oczach wyrazem, jakby przekonać się chciał, azali i ona nie znikła także.

Po odejściu niewiast pozostali mężczyźni sami; służba uprzątnęła ze stołów naczynia stołowe, pozostawiając jeno puhary i ustawiając flasze osuszone; biesiadnicy powstawali, wyciągali się, odsapali, odzież na sobie rozpinali i zasiadali po stołu stronie jednej i drugiej, miejsca dawniejsze zmieniając. Czuć się dawało, że się ceremonji pożyli. Rozsiadali się, rozwalali i lokcie na stole opierali. Lajos się do Czolnicza przysunął. Miejsce jego zajął radca jakiś, naprzeciw radcy jenerał. Zrobiło się gwaro. Zawiazała się rozmowa w czterech naraz językach: w serbskim, niemieckim, węgierskim i łacińskim. Jenerał ciągnął dalej rzecz o papudze, stanowiącej jeden z trzech przedmiotów, o których mówić lubił i umiał i który, raz dotknięty, na miesiące całe mu starczył, ustępując miejsca na następnych miesiącach kilka, jeżeli nie koniowi, to psu. Obecnie papuga znajdowała się na porządku kilkumiesięcznym. Prawił o niej hrabinie, prawil hrabiemu, głos podnosił, chcąc, ażeby wszyscy wiedzieli, jak się ona zachowywała, jaką była i w jaki sposób z życiem się rozstała. Lajos go zgola nie rozumiał. Że zaś w towarzystwie znajdowało się takich więcej, dla których język niemiecki obcym był, ci więc toczyli rozmowy po swojemu. Inni znów mileżkiem puhary,

tył czynszowej. I tu najlepszym regulatorem jest prawidłowy stosunek dworu do wsi. Pomimo przecięcia od r. 1860 pomiędzy folwarkiem i zagrodą, chłopską zwiazków, wypływających z ustawy, tysiąc przecieć znajdzie się dróg i środków, za pomocą których obywatel ziemski może wywierać wpływ dodatni i skuteczny na ludność wiejską. Szczegółowej recepty ani kto żąda od nas, ani jej podawać nie potrzebujemy i nie potrafilibyśmy; zależy ona bowiem od warunków miejscowych, od uzdolnienia danej jednostki, itd. Znamy przykłady, gdzie umiejętną i dobroczynną ręką zadzierzgnięte węzły stosunków bliższych między dawnym dominjum i włościanami, czy to przez chętną i dobrą poradę, przez czynną pomoc w potrzebie, czy przez poszanowanie jego tradycji i wyznania, przez opiekę lekarską — doprowadzały do stanu najzupełniejszego obustronnego zaufania. W takim zaś stosunkowaniu zażyłości zobopólnej, niebezpieczniejsze rozdrażnienie — z wyjątkiem chyba wielkich burz socjalnych, jest prawie nie do pomyslenia. Zdarzały się i w takich warunkach spory graniczne, państwowe, czynszowe, wywołane przez jednostki, ale tam proste odwołanie się do gromady, wystarczającym było dla odwrócenia złego.

Petersburg, 27 czerwca.

× Te same przyczyny, dla których się rozchwiał ogólny zjazd w Wielehradzie, zapewniłby powinny całkowite powodzenie lokalnemu, do rozmiarów braterskiej niemal uczyły mającemu się sprowadzić obchodowi w Zagrzebiu. We wrześniu b. r., w gronie bliższych przyjaciół i gości, którzy, podobno, unikając drażliwości, na żadne nawet imienne zaproszenia oczekiwać nie będą, Chorwacya święcić zamierza, obok tysiąclecia św. Cyryla i Metodego, dwa ważne jubileusze narodowe: pięćdziesięcioletni — naukowego i literackiego swego odrodzenia, oraz dwóchsetletni — zrządzenia z siebie jarzma tureckiego. Bardzo być może, że cały ceremoniał uroczystości, ograniczy się do jednego publicznego aktu:

smakując, wypróżniali. Książ, który na przeciw Lajosza siedział, powoli cedził, pułhar przed sobą stawiał, usta zaciskał, cmokał i przez stół Lajoszowi przesyłał z przekonaniem wymawiane wyrazy:

— *Bonum vinum...*

Ban drzemał; od czasu do czasu budził się, z pułhara pociągał i, kiwając do jenerała głową, odzywał się:

— *Also?... Papagei...*

Udawał, że go słucha pilnie.

Lajosz Czolnicza pocichu zapytał:

— *Co to za jeden, ten szwaba, co z banem gada?...*

— Jenerał Lesliea... tss... i dodał, do ucha się mu nachylając: *To ten sam, co, gdy pułkownikiem był, zrabował dwór Zriniego w Czakowcu... o...*

Lajosz coś o tem z boku słyszał. Ojciec jego należał do stronnictwa rządowego, więc tego rodzaju czynności nie podnosił, Zriniego zaś potępiał. Mimo to osobistością ciekawą wydał się mu mąż, wysokie zajmujący stanowisko, przedstawiciel ramienia prawa i sprawiedliwości — rabuś.

— O czem on tak gada i gada?... zapytał.

— O papagaju...

— Czy papagaja w Czakowcu znalazł?...

— Znalazł on tam co innego: konie, siódła, odzież, oręże, kamienie drogocenne, perły, pieniądze...

— Majka niegował... szepnął Lajosz do siebie.

— Pa!... cmoknął książ — *bonum vinum...*

do liczniejszego nieco posiedzenia akademii południowo-słowiańskiej. Resztę, wypełni sama przez się znana powszechnie gościnność prywatna. Nie mogą jeszcze słowianie, jak się okazuje, rozbijać namiotów dla wszechplemiennych swych biesiad, pod odkrytym niebem, w obliczu świata cywilizowanego; sprzeciwiają się temu, obok przeszkód fizycznych, przychodzących w porę i nie w porę, jak ta np. ospa welehradzka lub tyfus okoliczny, jeszcze i rozmaite racje stanu, nie mniejszej od poprzednich wagi. W takich razach dom — w najdawniejszym, przedhistorycznym znaczeniu wyrazu, jako «arka przymierza między dawnymi i młodszymi laty», jako świątynia podań, myśli i uczuć narodowych, staje się z konieczności przytułkiem dla wspomnień i życzeń, — usuniętych lub usuwających się z widowni rozleglejszej... dla świętego spokoju.

Trzeba powiedzieć, że owe kupienie się, w chwilach trudniejszych, na gruncie ścisłej, przy ognisku rodzinnym, u stóp ołtarzy, lub też, jak dzisiaj, dokoła katedr naukowych, jest znamię szczepem wielce charakterystycznym — wyłączną, rzeczby można, właściwością ducha i temperamentu słowian. Jeden z naszych pisarzy (zgasły niedawno w Paryżu Leonard Rettel, w dziełku p. t.: «Cyryl i Metody, streszczenie najnowszych poszukiwań», Paryż, 1871, str. 216), opowiadając o czasach apostołstwa braci soluńskich, kiedy hordy awarów, hunnów, gotów, przesuwały się niby wichry po nad głowami rolników-słowian z nad Wisły i Dunaju, tak się wyraża o tej słowiańskiej zdolności skupiania się w sobie, o tem przykuć w a n i u ku ziemi, ku chacie, ku cerkiewce, lub w ostatecznym razie, ku mocharom i blokom: «Niejasne dziś (powiada), wyobrażenie mamy o tem, w jakim to stosunku do gospodarnych, gleby i lasów swych trzymających się słowian, zostawały wszystkie owe najazdy i migracje barbarzyńców. Zdaje się nam niekiedy, że narody rolne doraźnie zmiecione być mogą ze swych posad i zastąpione przez przybyszów. Ale dawnego słowiańskiego traka, serba, polanina lub chorwata, nie tak łatwo spędzał z miejsca waregski, bulgarski

— Co?... zapytał Lajosz, który, zaprzątnąwszy sobie myśl popelnionym przez jenerała rabunkiem, nie zrozumiał wyrazów tych i wydało się mu, że książ coś innego do niego przemówił.

— Nic... odparł tenże. Powiadam *bonum vinum* dlatego, żebyś sobie, młodzieńcze, w pamięć wraził, iż *bonum vinum latificat cor...*

Rzekłszy to, pułhar do ust poniósł, wino cedził poczęł, haustów kilka pociągnął i cmoknął.

Lajosz od niego uwagę odwrócił. Zwrócił ją na trąbę, ta zaś przypomniła mu wnet panne. Spojrzał na miejsce, na którym siedziała — siedział na niem jakiś, z wąsami najezonemi i z fioletowym, a kształt ogórka mającym nosem dragon; spojrzawszy na drzwi, które były zamknięte. Zmarszczył się, czoło dłonią potarł i znów Czolnicza pytaniem zaczął:

— Dokąd to wyszła grofka?...

— Dokąd?... hm?... wyszła...

— Przy niej niewiast tyle!...

— To jej dwór...

— Co to za jedno?...

— Same grofki, baronki, hrabianki i baronówny...

— A ta?...

— Co za ta?...

— Siedziała ona trzecia z rzędu...

— A?... ta?... Nie wiem napewno, zdaje mi się jednak, że to z Peczciców, z grafów Peczciców... Wiesz?...

— Słyszałem coś o nich...

— W oko ci wpadła?... co?...

lub węgierski rycerz, pan, rabuś i włóczęga. Szaleństwem jest mniemać, ażeby jakiś got lub gepida, wczorajszy zdobywca, a nazajutrz sam już uciekający przed silniejszym od siebie hunem, zdolnym był zsiąść z konia, wypędzić z chaty rolnika, wziąć się za lemiesz i z koczownika, szukającego tylko łupów i życia z cudzej pracy, stać się cierpliwym oraczem ziemi, zasiewaczem pól, trzebicielem borów. Gdy nadciągała nawałnica, rolnik krył się po bagnach i puszczech, a wychodził z nich po burzy, gotów nieraz przyjąć dobrowolnie najtwardsze warunki, byle mógł spaloną odbudować chatę i nie zrywać tego odwiecznego węzła, który z pokolenia do pokolenia łączył go ze skibą, oblewaną potem. W lat czterysta później, po strasznej bitwie na Kosowie polu (15 czerwca 1389), gdzie pod ciosami zdobywców tureckich legł kwiat rycerstwa słowiańskiego, to samo widzimy zjawisko. Znany historyk Serbji Ranke, kreśląc obraz ówczesnych tureckich porządków administracyjnych i politycznych u ludów południowo-słowiańskich, tak o tem powiada: «Smutną zaprawę była dola tych krain. Wojsko sułtana rokrocznie przeciągało przez ziemie podbite, uprowadzając z nich wszystko, co było do wzięcia. Podzieleni na spahje mieszkańcy, odbywali najuczciwszą na rzecz zdobywców powinność... Co lat pięć dokonywał się pobór chłopców nieletnich, którzy przeznaczeni do usług osobistych dworu stambulskiego, wychodzili tam na najzawziętszych gnębieli chrześcijan. Upadek na siłach i na energii tak był wielki, że pewien podróżnik wieku XVI znalazł w tych stronach ludność, złożoną jedynie z żebraków i więźniów; oręża nosić im nie było wolno; koni nie posiadał nikt, zabierali ich turecy; w rozmowie z obcym, nieszczęśliwy słowianin nie śmiał prosto spojrzeć w oczy... Życie całe zbiegło tu i zatrzymało się tylko, jak u serca — przy chacie; biedna, nędzna była to chata, lecz gdy nadeszła godzina zbawienia, znalazły się w niej jeszcze ramiona krzepkie i koły dębowe... » Wszelakoż, nie odrazu po bitwie kosowskiej doszło w krajach serbo-chorwackich do omdlenia, bezsilności i utraty nadziei. Tam, za górami, da-

— *Liepotica...* odrzekł krótko tonem, w którym przebijała się, niby niechęć.

Wiecej już o nic Czolnicza nie pytał. Było to dziwne trochę. Hrabianka (w rzeczy samej, była to hrabianka Peczcic) pięknoscą go zafrapowała; od nazwiska zaś, jakie nosiła, nie odstręczało go nic, należało ono bowiem do jednej z tych rodzin możnych i znanych, na które krzywo nie patrzy stronnictwo żadne; mimo to ta, co nazwisko to nosiła, sprawiła na nim wrażenie takie prawie, jakby gniewem podsytye. Wrażenie to zamałowało się, gdy go Czolnicza zapytał, czy mu w oko wpadła. Wpadła: miałoby mu to przykrość wyrządzić? Czy łączyła się z tem jaka sprawa sumienia? Czy?... Na zapytania te odpowiedziały tymczasową jest znak zapytania, postawiony po nad sercem młodego człowieka. Jeżeli serce jego zajęte poprzednio było, w razie takim wrażenie, jakiego powodem stała się postać młodej dziewczyny, mogłoby mieć, do pewnego bodaj stopnia, znaczenie przeniewierstwa. Materya to delikatna. Potrącenie onej atoli koniecznym jest, ze względu na potrzebę dokładności w charakteryzowaniu postaci, odgrywającej w opowiadaniu rolę niepoślednią. Wpadła młodemu człowiekowi w oko dziewczyna i trąba — dwa przedmioty zajmujące, z których atoli jeden podobał się i tyle; co się zaś drugiego tyczy, ukazywały się w perspektywie następstwa, mające wpływ wywrzeć na losy życia całego.

Nie zaszło jednak jeszcze nic. Lajosz nie wiedział nawet, jakie imię nosi ta, która

leko na północ, żył lud bratni, więcej jeszcze może wówczas wiedzący o związkach krwi i więcej niewatpliwie o związki te dbały, niżli za dni dzisiejszych. W nim, w ludzie tym przez lat kilkadziesiąt pokładano całą nadzieję, ku niemu zwracano oczy i wyciągano ręce... I rzeczywiście, dopiero po r. 1444, po strasznej klęsce oręża polskiego pod Warną, znikły dla słowian południowych ostatnie braski swobody i godności narodowej. Odtąd trzeba było czekać wiek, trzeba później było czekać wiek drugi, nareszcie czekać całą połowę trzeciego, by na schyłku już własnej wielkości, zabłysnął pod Wiedniem zwycięzki miecz Sobieskiego... Był on zwiastunem dnia, którego dwóchsetną rocznicę obchodzić ma właśnie Chorwacya.

Powieściowemu odzwierciedleniu tej doby, pięknej dla naszych pobratymców iliryskich, jak słońce wschodzące, poświęca obecnie w „Kraju” szereg odcinków T. T. Jeż, który przez lat wiele «tamtem życiem żył, jego snami śnił» i którego powieści południowo-słowiańskie, jak «Uskok», «Asan», «Córka Harambazy» i t. d., stanowią prawdziwą ozdobę literatury polskiej. Ciąg korespondencji z Zagrzebia (specjalnie od N-rów 9, 10, 29, 39, 44 etc. «Kraju» z r. b.), dał czytelnikowi poznać, w zarysach ogólniejszych przeszłość ludu chorwackiego, a szczegółowej stan jego obecny pod względem prawnopolitycznym. Umysłową stronę jego usiłowań poruszyliśmy w życiorysie Fr. Raczkiego, prezesa akademii południowo-słowiańskiej, jednego z najzasłużeńszych po Strosmyerze mężów odrodzonej Chorwacyi. Bieżący znowu rozwój literatury chorwackiej, w listach swych słowiańskich, traktuje jeden z najkompetentniejszych slawistów naszych, p. Bronisław Grabowski. Zbliżający się atoli dzień pamiątkowy u chorwatów, należy do tych, które wymagają dla siebie wyrazu, niczem innem nie dającego się zastąpić... Chorwacya... jest to właśnie kraj, który pod względem ekonomicznym i sił swych intelektualnych, pod względem sposobu użycia ich i posługiwania się nimi, dokazał w wieku naszym, przed laty pięćdziesięciu, prawdziwego cudu: bez przeszłości literackiej,

bez języka narodowego, przy ludności szczupłej, miliona głów nie przenoszącej, rozbitej na liczne odrzeczka i podrzeczka powiatowe, zdołał wyłonić z siebie zasób takiej skrzętności umysłowej, że stworzył z niej dla dziesięciu blisko milionowego rodu serbo-chorwato-koratanów, do którego sam należy, ognisko oświaty i rozwoju, promieniejące dziś na całą przestrzeń, znaną w geografii urzędowej pod roztrzęsionymi nazwami Styryi, Krainy, Pomorza iliryskiego, Dalmacyi, Sławonji, Banatu, Bośni, Hercegowiny, Czarnogórza, nie mówiąc już o królestwie serbskiem, ani o właściwej Chorwacyi węgierskiej. Czem w początkach XIX stulecia stała się dla słowian zachodnich Praga czeska, tem dla południowo-zachodniego kąta słowiańszczyzny jest obecnie Zagrzeb ze swoją akademją umiejętności, ze swoim uniwersytetem, z „Maticą“, z teatrem, galerją obrazów, ze swemi stowarzyszeniami literacko-artystycznymi i naukowymi. W piśmie naszym należy się tedy najzupełniej kilka słów uznania i temu drugiemu jubileuszowi chorwackiemu, nad którym, zarówno jak nad pierwszym, dwóchsetletnim, unosi się wspomnienie jednego z najświetniejszych zwycięstw: zwycięstwa chorwatów nad samymi sobą, nad nurtującymi niegdyś ich łono uprzedzeniami i zawiściami parafjalnemi, niewysychającym źródłem słabości i niezaradności rodzimej.

Nie znało słowianstwo u siebie ani jednej nocy do tyła ciemnej, ażeby wśród niej nie płonął gdziekolwiek sztukmistrzowski kaganiec twórczości narodowej, nie rozlegały się dźwięki mowy uprawnej, nie śpiewał słowik, o którym powiada wieszcz, że ucieka on na dąbrowy, gdy płomień obejmie strzechę ojczystą. Tym słowikiem — poezya. Druga to naczelną cechą charakteru słowiańskiego, dopełniająca i uświęcająca pierwszą, wspomnianą powyżej za Rettlem i Rankem. Jak dzięki przywiązaniu do roli, «radowała się (wedle spopularyzowanego wyrażenia Herdera) ziemia tam wszędzie, gdzie słowianin osiadał», tak dzięki zamięłowaniu do wiązanego i śpiewanego słowa, cieszyły się niebiosy, dokądkolwiek za swym pługiem za-

szedł słowianin. Szafarzyk przytacza słowa pewnego pisarza niemieckiego, który już w końcu wieku XVIII (w r. 1799) uczynił trafne spostrzeżenie, że nadzwyczajne zamięłowanie śpiewu jest głównym i powabnym przymiotem słowian. „Miło — powiada on — przechadzać się po ich polach w czasie żniw: wszystko wtedy co żyje, śpiewa. W miejscowościach niemieckich, w których służą dziewczęta słowiańskie, rankami, nabrawszy trawy, wracają one zawsze gromadnie, z pieśniami na ustach. Słowianie mają w tym punkcie stanowczą przewagę nad Niemcami, których Reichard słusznie nazwał bezśpiewnymi... *sanglose*“. Śpiewał też naprawdę słowianin, od zarania swych dziejów, w dobrej i złej godzinie; w pieśni złożył całe swe serce, całą powieść swych losów. Z pieśnią umierał na polach Grunwaldu i na polach Kosowa; z nią ginął pod Białą górą, z nią zmartwychwstawał w Luzacyi serbskiej, na Żuławach kaszubskich, w Słowacyi węgierskiej; dla niej na oścież otwierał wrota swych uniesień, gdy witając budzącą się zorzę, życia wznosił na jej cześć okrzyk szeroki: „*Hej Slowaci! jesteście nasza słowenska rzecz, i je, dokąd nasze wierne serdce za nasz naród bije*“; w niej nareszcie jak w urnie zamykał swe łzy i swą rozpacz, gdy oczekując na tych, co nigdy nie wrócą, głosił rzewnymi słowy igorowej pieśni: „*W Putywli płacze Jarostawna*...“. Nie zbywało więc i chorwatom na takich czasach «pozdrawnych» i na takich łzawnicach smętnych. U nich także, jak i gdzie indziej, znicz ducha narodowego — czy tryskał żywym płomieniem, jak w wieku XVI w przepysznym rozkwicie literatury dubrownickiej, czy się rozlewał w potokach żalu po królu Łazarze, eposie uwiecznionym u nas w prelekcjach Mickiewicza, czy tlał tylko w końcu niby iskry zarzewia domowego, ukryty w jakimś gdzieś modlitewniku, w jakiejś rozprawce teologicznej lub w składanej do rymu przez Bohoricza gramatycznie koratańsko-słoweńskiej — nie gasł przecież, bądź co bądź, nigdy. Oddychać tem atoli i karmić się, kształcić się na tem i rozwijać, czyliż podobna było w okresie, kiedy po długiej

na nim wrażenie sprawiła. Rzucił wyraz: «*liepotica*» (piękność) — i zamilkł. Zdawało się, że się przysłuchuje rozmowom; on zaś przysłuchiwał się nie rozmowom, ale gwarowi rozmów, który się układał z czterech języków i wytwarzał chaos głosów ludzkich. Z języków tych trzy brzmiały potocznie, jeden zaś służył w tym sensie, w jakim klejnoty służą w haftach, to jest, do przyozdabiania i akcentowania. Kroaci, mówiąc po serbsku, węgry po madjarsku, niemcy po niemiecku, mieszały ustawicznie wyrazy pojedyncze i okresy całe łacińskie. Nie inaczej opowiadania swoje prowadził generał nawet. Tego ostatniego Lajos nie rozumiał; ale zrozumiałby innych, mianowicie zaś kilku, którzy w czystym Grenduliera języku toczyli rozmowę niesłychanie interesującą: o łowach. Rozmowa polegała na opowiadaniach o wypadkach, jakie spotykały naratorów, tego z dzikiem, owego z niedźwiedziem. Były to rzeczy nadzwyczajne — cudowne. Młody człowiek, w innym ducha usposobieniu, byłby słuch i uwagę całą wyteżył, byłby wyraz każdy polykał; w usposobieniu, do jakiego go widok pięknej hrabianki, co się mu jeno przed oczami przesunęła, nastroił, wyrazy zrozumiałe nawet w uszach mu brzmiały, jak brzmi szum potoku lub szelest liści. Słuchał, ale o czem innem myślał: — czy o hrabiance?...

Posiedzenie przy stole ciągnęło się nie długo, ale też i nie krótko. Tym, co w niem udział brali, nie spieszyło się odbiegać fiasz omszonych, wydających z siebie płyn złoty, który lat temu dwadzieścia parę zawierał

się w gronach, obwisających na latoroślach winnych. Biesiadnikom się nie spieszyło. Nadszedł jednak moment taki, w którym płynu we flaszkach zabrakło i znalazł się wśród obecnych jeden taki, co odwrotu hasła dał. Tym jednym, najpierwszym, był ksiądz; wstał, odchrząknął, głowę utarł i odezwał się: — Dobrze nam tu, ale... palec podniósł i dodał: *memento mori*... Życie ludzkie jest przygotowywaniem się na drogę wieczności, na którą zapasy nie we flaszkach się znajdują...

Na mądre to przemówienie generał zamilkł, myśliwi zamilkli, ban ręce z palcami splecionymi na głowie sobie założył, wyciągnął się, głośno a z przyciskiem ziewnął i, z siedzenia wstając, na Lajosa i Czolnicza skinął. Biesiadnicy wynosić się poczęli. Ban, Lajos i Czolnicz zwrócili się ku drzwiom, za którymi grono niewieście zniknęło.

IV.

Hrabina Erdödi należała do tego rodzaju niewiast, którym nie wystarcza ognisko domowe. Uważała ona siebie samą za postać historyczną; miano ją za taką w sferze, którą obejmowały interesy Kroacyi: historyczność jej na tem polegała, że w czasie niepokojów, spowodowanych przez Piotra Zriniego, imię jej wypłynęło na wierzch, jako imię osobistości, zagrożonej zemstą sprawców rozruchu. Mniemanie powszechne przypisywało jej wpływ na męża, który zajmował wówczas stanowisko naczelnego wojskowego w Waradynie. Powiadano, że gdyby nie ona, hrabia byłby po stronie po-

wstańców stanął i rzeczyby inny obrót wzięły. Ona męża na wierności tronowi utrzymała, i jej jakoby hrabia do zawdzięczenia miał wysokie, jakie mu się dostało, stanowisko. Nie wyrównywała ona heroicznej Helény Rakoczi; znaczyła jednak, i w mniemaniu własnym, znaczyła wiele.

— Owo powinowaty nasz... — odezwał się ban, wprowadzając Lajosa do komnaty, w której hrabina przebywała — a owo Paweł Czolnicz, plemię od Sisaka...

Hrabina siedziała przy krośnach dużych, zajęta robotą przy pomocy dam kilku. Haftowano obrus na ołtarz jedwabiami. Misterna robota dzieliła się na części, składające się ze środka i szlaków ze wstawkami i frendlami. Jedną z dam robiła część jedną, inną inną. Krośna przeto znajdowały się w otoczeniu — w otoczeniu, w którym i hrabianka Izabella Pecicz figurowała.

Haftowanie zaniechanem nie zostało z powodu wejścia bana z gośćmi — przeciwnie: pracownice z większą się do onego wzięły pilnością. Wyjątek we względzie tym stanowiła hrabina. Ta igłę złożyła i tak się odezwała:

— Zchodźcie nas panowie na czynności, która się wam nie podoba może...

— Przeciwnie... — odparł ban. Czynność ta pod oczy podsuwa dwa przedmioty piękne: ten co pracuje, i to, co się robi... Komuż się piękność nie podoba?...

— Hrabio!... bądź z komplementami ostrożnie... Znamy się... — podchwyciła hrabina tonem wymówki żartobliwej. Jeżeli

nareszcie dobie walk i cierpień niewoli, wyszło się na świeże powietrze rzeczywistości swobodnej, lecz oświeconej dokoła zdobycami i wymaganiami cywilizacji nowoczesnej, jak biały dzień jasnej i jak on trzeźwej i zabiegliwej? — Dla Chorwacy cięższem jeszcze być może było przebudzenie się ze snu, niżli senność sama. Ani szkół, ani książek. W kościele łacina, której niekiedy, wobec niwelacyjnych uroszczeń i nastawian madyaryzmu, trzeba nawet było bronić zawzięcie, jako jedynej istniejącej łupiny; pod którą odrębność narodowa schronienia szukała. W języku pisanym, oprócz barbarizmów i naleciałości niezliczonych, chaos alfabetów: przedpotopowa cyrylica, o wiele od niej zawilższa glagolica, grażdanka serbska prawowierna czyli cerkiewna, grażdanka koszarowa poprawiona przez Wuka Karadżicia... Słowem, bezdeń. Mowy ojczyste — ani śladu. Zamiast niej: sto narzeczy ludowych, z których każde, na obszarze własnym, rozległym jak żład oto od fary do jej cmentarza, podszyte dumą i pewnością siebie, jak gdyby każde z nich wydało z siebie po czterech co najmniej Homerów, Dantych i Shakespearów: tu kajkawszczyzna (od zaimka *kaj*, co), tam czakawszczyzna (od takiegoż zaimka *cza*, co), ówdzie sztokowszczyzna (jeszcze raz od zaimka *szto*, co)... — stąd, zaprawdę, wobec tej mozaiki nieskończonej są wszystkie nasze dzisiejsze białoczarne i małoruszczyzny! Po swojemu chcą w sejmie rozprawiać puhowcy, po swojemu petycję do mocarstw europejskich stylizują mezmurecy, po swojemu w szkołce wykladać pragną podrawianie, po swojemu do tłoczenia elementarzów zabierają się poklekowcy, goryczanie, pesniczary, doleńcy, kraszewcy, zilawcy, szczawniczary... Nad całością, rozumie się, czuwa, tymczasem i wszechwładnie panuje — niemiecczyzna, w której taki nawet mecenas literatury i sztuki krajowej, jak hr. Janko Draskowicz pisze swe gorące, natchnione odezwy do niewiast chorwackich, błagając je, by kochały i pielęgnowały swój język *rodziny*. Najznakomitsi poeci i publicyści wielkiego odrodzenia chorwackiego od r. 1835 do 1840, Vukotinowicz.

Mazurowicz, Stanko Vraz etc., oni również wielbią i propagują — ten kajkowszczyznę, ów sztajerczyznę, piąty karadżiczówkę, dziesiąty hieronimówkę przedwieczną (*glagolice*). Utworzyć język w s p ó l n y — wybierając dla niego, tak słownictwo jak i składnię, najgruntowniej gdziekolwiek od Adriatyku do kresów rakuzkich ożywione i najdokładniej na tym obszarze dla całego rodu serbo-chorwato-koratańskiego zrozumiałe, dać temu językowi pisownię, formy, wzory wyrobione w wykwiśniętej literaturze dubrownickiej, nie pogardziwszy przytem bynajmniej nabytkami serbszczyzny właściwej, wschodniej, prawosławnej (jak dubrownicka była serbszczyzną zachodnią, katolicką) — był to pomysł zjednoczenia najzupełniej dziś, w oczach naszych, niewyszukany i do naiwności być może naturalny. Ileż jednak złorzeczeń, ile napaści znieść zaś na sobie musiał biedny ten s. p. Ludowit Gaj, zwyczajny dziennikarz, który naprawę literatury ojczystej, zcalenie kraju i lepszą dla niego przyszłość — dziś zapewnioną i niewątpliwą — zapoczątkował bez żadnych zgód rozpraw i zachodów akademickich, zabrawszy się wręcz do drukowania w unijnym tym swoim języku niezapomnianych dotąd wydawnictw: „Iliryskie narodne nowine“ i „Danica ilirska“. Ziarno było czerstwe i zdrowe — mniejsza o rękę, co je zasiała *); jak zaś świeżym i płodnym był grunt, na którym ono spadło, okazały to i okazują codziennie niesłychane postępy, jakie Chorwacy czyni na raz obranej drodze do swej j e d n o ś c i, ogarnąć przeznaczonej wszystkim południowo-zachodni kąt słowiańszczyzny — i podać kiedyś, jedną dłoń bratnią, przez Czechów i morawiaków: lechitom — drugą, wprost lub przez serbów prawowiernych, rusinom węgierskim i halickim. Nie jest to już marzenie. Wytrwałość, ogłębność, energia i takt nieporównany, z jakimi najdotkliwsze, najbardziej nieraz piekące

*) Pomawiano w swoim czasie Gaję, że był agentem metternichowskim i że działał w kierunku, który później tak nieprzychylnie zaciążył nad Chorwacyą w opinii europejskiej przez znane wystąpienie chorwatów w r. 1848, pod banem Jełłaczymem przeciwko niepodległości węgierskiej.

sprawy różnic i wyróżnień religijnych, społecznych, politycznych, roztrząsają i rozstrzygają u siebie uczeni i przywódcy chorwacy — że tu wymienimy mężów takich, jak Jagicz, Raczkci, Strosmyer; nareszcie uznanie coraz większe i powszedniejsze, któremi prace ich otacza światły ogół słowiański, dają rękojmię niemyślną — że jeśli nie czynem bezpośrednim, to przykładem, w najwyższym stopniu kojącym i ożywczym, przyczynią się oni do tego, aby każdy u siebie w domu nucić mógł hymn własnej chwały z równą jak oni swobodą i spokojem.

Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 3 lipca.

Zmiana wiatru politycznego. Projekt traktatu celnego z Niemcami i znaczenie tegoż dla Galicyi. «Siecz» i «Zgoda».

Stanowczo konserwatywny wiatr zaczyna wiać z góry, a fakt ten wystarczy, ażeby całe położenie wewnętrzne w Austrii określić jako wielce niepewne i chwiejne, tak dalece, iż trudno przewidzieć, jaki nowy podatek, jaką nową niespodziankę może jutro nam już przynieść.

Położenie parlamentarne, jakie się wytworzyło po nowych wyborach, omówiono wyczerpująco w poprzednich listach. Gdyby trzeba było scharakteryzować ogólne położenie polityczne w jednym słowie, określiłbym je tak: górowanie polityki zagranicznej nad wewnętrzną. Rozumie się samo przez się, że wpływ ukrytego za obłokami chmur Jowisza-Bismarka jest w obec Austrii wszechpotężnym; wpływ ten zaczyna silniej oddziaływać na wszelkie stosunki ustroju wewnętrznego monarchji habsburskiej. Austro-Węgry znajdują się już dziś na drodze wiedzącej je do zespolenia handlowo-celnego z państwem niemieckim, czyli, jak się austriacy politycy barwy narodowo-niemieckiej wyrażają, do «wzmocnienia sojuszu politycznego przez związek handlowo-celny». Pomijając wszelką polityczną doniosłość takiego «wzmocnienia sojuszu», trudno nie wskazać na niuniknione następstwa, że Austro-Węgry wobec przemysłowej i handlowej przewagi państwa niemieckiego, postradałyby tym sposobem prawie zupełnie swoją ekonomiczną niezawisłość i, co nie

przyszli po to, ażeby komplementy prawić.

— Nie po to... — przerwał. To, com rzekł, z ust mi wypłynęło samo, niechcący; chcienie zaś moje co innego ma na celu...

— Co?... zapytała.

— Przyrowadzenie paniom pomocnika w osobie powinowatego mego... — odrzekł, na Lajosza oczami wskazując — pomocnika do ucinania nitek, trzymania moteczek i podnoszenia szpilek z podłogi... Przyjmujecie go?...

— Jeżeli mu to przykrości nie sprawi...

— Miałoby ci to przykrość sprawić?... zapytał ban, do Lajosza zapytanie zwracając.

— No nie... wcale... — odpowiedział zapytany głosem, w którym się przytłumione czuć dawało drzenie.

— Zostań więc przy hrabinie; ja z Czolniczem przyjdziemy po ciebie niebawem...

Hrabina wskazała młodemu człowiekowi siedzenie i przez chwil kilka nie odzywała się do niego. Widocznie pozostawiała mu czas do rozpatrzenia się w sytuacji nowej. Lajosz wskazane sobie miejsce zajął, oczy spuścił, wnet jednak je podniósł i powiódł niemi dokoła. Znajdował się w położeniu takim: przed nim hrabina, obok hrabiny jejmość jakaś chuda, na lewo dama młoda, tuszy okazalej, na prawo hrabianka Peciecz, przedstawiająca mu się w profilu postacią całą, na stołku posadzona i nad robotą pochylona. Ramiona miała zaokrąglone, łokcie nieco podniesione, szyję wyciągniętą i kibić nastawioną w sposób taki, że wzbudzała pragnienie ujęcia onej w dłoń. Szyicie na krośnach wprawiało postać tę w ruch, który wywoływał grę przegibów ciała — rozkoszną muzykę kształtów dziewczycych. Gdy nitkę wyciągając, rękę odchyliła, odślaniała się niejako; gdy jej rączki obie z igłą do czynienia miały, wówczas przychodził na myśl uścisk, któryby rączki te spoił na szyi lubego. Że zaś lubym jej pragnąłby być niejeden, o tem i mówić nie ma co. Piękna taka!...

Gdy Lajosz na prawo i na lewo okiem rzucił i rozpoznał położenie, w jakim się znajdował, wówczas hrabina rozmowę z nim zagała, zaczynając takową od zażądania od młodego człowieka posługi. Chodziło o podanie jej klebuszka czerwonego. Lajosz się z zadania tego wywiązał należycie. Klebuszek hrabinie podał, ta mu podziękowała i podziękowanie obwinęła w pochwałę tak dosadną, jakby podanie klebuszka było czynem mało że nie bohaterskim. Lajosz zauważył, że na pochwałę taką nie zasłużył.

— Owszem, odparła. Nie każdy to potrafi...

— To rzecz tak prosta...

— Niekoniecznie... Młody grafi Druszkowicz posługuje nam tu niekiedy, i nigdy jak należy posłużyć nie umie...

Wzmianka o grafie Druszkowiczu uśmiechy na usta dam wywołała. Hrabina ciągnęła dalej:

— Prosiłam cię o klebuszek czerwony, i podałeś mi czerwony...

— Nie mogłem przecie podać błękitnego — wtrącił.

— Ale podać mogłeś pasowy, karmazynowy, różowy, i sprawić mitrę, którąby posłużyła wartości ujęcia... Widać, żeś oswójony z towarzystwem niewieściem...

— Bynajmniej — zaprotestował.

— Na wsi przecie niewiasty zgromadza się do robót wspólnych...

— Zgromadzają się... tak, wiem o tem ze słyszenia...

— Chybaż się Klimowac wyróżniał... Chyba matka twoja...

— Matki ja nie zaznałem... — podchwycił. Pędziłem żywot z ojcem chorym i w domu naszym niewiast innych, okrom kobiet służebnych, nie było...

— Obcym ci przeto jest ród niewieści?...

Na zapytanie to damy wszystkie zwróciły na młodego człowieka wejrzenie ukosne, a przenikliwe. Zwróciła na niego wejrzenie i hrabianka. On nic nie odpowiedział.

— Odwiedzać przecie musiałeś sąsiadów — ciągnęła hrabina — i... w sąsiedztwie widywałeś niewiasty...

— Sąsiadów ja nie odwiedzałem... — odparł krótko...

— I niewiast nie widywałeś?...

— Sielaczki... no... i...

— I co?... — zapytała tonem takim, jakim się indagacya prowadzi.

— Widywałem — odpowiedział — i nie sielaczki, ale — dodał pośpiesznie — zdaleka tylko... zdaleka...

— To znaczy, żeś się do żadnej sercem nie zbliżył... Serce masz wolne — mówiła, na Lajosza nie patrząc — to pięknie... Młodzieniec z sercem wolnym, to rzecz dosyć

podlega wątpliwości, naraziłyby swój przemysł na pewien upadek. Myśl związku celnego podnieśli obecnie Węgrzy i to w nocy półurzędowej, precyzującej stanowisko rządu węgierskiego wobec mających się wkrótce rozpocząć rokowań o odnowienie ugody austro-węgierskiej. W nocy tej rząd węgierski oświadcza się za «traktatem celnym z Niemcami», któryby wprowadził nie miał znieść rogatek celnych pomiędzy obydwojema państwami, ale któryby «umożliwił, żeby Niemcy wspólnie z Austro-Węgrami przedstawiały na zewnątrz wspólny obszar celný». Ze węgry biorą tu inicjatywę, łatwo zrozumieć. Kraj ich, jako rolniczy przeważnie, jest konsumentem wyrobów przemysłu austriackiego i w części zagranicznego. Cła ochronne dla przemysłu austriackiego, leżące w interesie tego przemysłu, stoją w sprzeczności z interesem Węgier jako konsumenta, który chciałby pokrywać swe potrzeby najtaniej. Konkurencja, jakaby przemysłowi austriackiemu uczynił przemysł niemiecki na rynkach zagranicznych, szczególnie na półwyspie bałkańskim, nie wcale węgrom nie obchodzi. Galicja, jako kraj tak samo, jak Węgry rolniczy i konsumujący wyroby pozakrajowego przemysłu, zyskałaby niezawodnie na związku celnym z Niemcami bardzo wiele. Jednakowoż względy natury politycznej muszą w tej sprawie przeważać, chociażby jeszcze tak wielkie korzyści ekonomiczne. Nie podlega też wątpliwości, że kraje, posiadające więcej rozwinięty przemysł, w pierwszym rzędzie Czechy, sprzeciwia się jak najsilniej celnej unji z państwem niemieckim w tej lub owej formie. Ze względu jednak na ogólną konstelację polityczną, ze względu na okoliczność, że związek handlowo-celny z Austrią już przed kilkoma laty zaprzętywał umysł żelaznego kanclerza i jest jego «ulubioną ideą», wątpić należy, czyli opozycja, polegająca na względach politycznych, a oparta na interesach austriackiej produkcji przemysłowej, zdoła zrównoważyć przeciwną prąd. Spoglądamy przeto w przyszłość z pewną uzasadnioną obawą...

Pomimo szalonych upałów i wyludnienia miasta, ruch w tutejszych polskich stowarzyszeniach nietylko nie ustał, ale owszem wzmógł się ostatnimi czasy. Inicjatywa do tego ożywienia wyszła z łona tutejszego polskiego stowarzyszenia «Zgoda», które urządziło zeszłej niedzieli, jako w rocznicę dziesięcioletniego swego istnienia, wycieczkę wspólną w okolice Kahlenbergu, w której

wzięło około dwustu osób udział. W uroczej, lasami okolonej miejscowości «Krupfenwalde» spoczęła drużyna i tu też odbyła się popołudniu właściwa uroczystość, obfitująca w żałosne przemowy, śpiewy, tańce i rozmaite gry towarzyskie. Serdecznego powitania doznali licznie reprezentowani przedstawiciele tutejszego rusińskiego stowarzyszenia «Sicz», którzy do późnej nocy bawili się wspólnie z członkami i innymi gośćmi «Zgody», — uważając w tem polskim stowarzyszeniu przedstawicielstwo postępowych idei, nie dążących bynajmniej do uciskania kogokolwiek. Zgoda ta uczuć i dążeń, jaka chwilowo zapanowała pomiędzy «Siczą» a «Zgodą», była bardzo podniosła, a niektórzy galicyjscy politykarze mogliby sobie wziąć za przykład ten drobny, ale nie mniej przeto podniosły fakt do serca i starać się wstąpić w ślady «Zgody» wiedeńskiej, która wobec całego kraju poszczycić się może tym wynikiem dodatniej swej pracy, jednajacej jej szczerze sympatyje u pobratymców, którzy zresztą z pewnem niedowierzaniem stronią od innych polskich stowarzyszeń i towarzystw.

G. Smólski.

Z Galicji, 30 czerwca.

Postępowanie szlachty podczas ostatnich wyborów. Polemika środka sejmowego z teraźniejszą większością. Czego po sześciu latach można się spodziewać?

Gdy rok temu, przy sposobności wyborów do sejmu, zrobiłem w «Kraju» uwagę, że szlachta dobrowolnie ustępuje z uprzywilejowanego stanowiska na jakim od tak dawna się znajduje, wtedy słowa moje wywołały z wielu stron protest; przytoczę dziś jednak kilka szczegółów z ostatnich wyborów które lepiej, niż wszelka argumentacja, przekonają, czy podobny pesymizm jest słuszny.

Szlachta prawie do ostatniego dnia zachowywała się liernie i tylko tam wrzało jakie takie życie, gdzie ambicja jednostek zaczęła ścierać się z powagami powiatowymi. Znane okręgi, w których jeszcze na tydzień przed wyborami szlachta nie wiedziała, komu mandat powierzy. Gdy komitet centralny kazał jej popierać w kurii wiejskiej kandydatów metropolitalnych, ten i ów skrzywił się na to, rozum bowiem mówił mu, że tacy rusini nie przyczynią się bynajmniej do pogodzenia zwaśnionych narodowości, a za to osłabią naszą reprezentację w Wiedniu. Niejeden tedy irytował

się, lecz mimo to potem wszyscy c. k. rusinów gorliwie popierali. Nie jest ze to dowodem najwyższej apatii? Wszystko to jednak jest niczem w porównaniu z tem, co się działo w moim okręgu wyborczym. Składa się on z czterech powiatów, mianowicie: stryjskiego, dołińskiego, kałuskiego i żydaczowskiego, a wybór odbywa się w mieście Stryju. Dzięki wpływowi tak starostów, jak szlachty, z kurii mniejszej własności został tu wybrany kandydat metropolitalny, p. Ksenofont Ochrymowicz; miasto Stryj spisało się najlepiej, gdyż powierzyło mandat dzielnemu szermierzowi parlamentarnemu, Otto nowi Hausnerowi, lecz co do szlachty samej, ta do ostatniej chwili nie wiedziała, kogo zaszczyli swoim zaufaniem. Wszystkie powyżej wyszczególnione powiaty, mają upoważnionych do głosowania w kurii większej własności 84 członków, między którymi znajduje się także niżej podpisany. Jak na cztery powiaty, jest nas niewielu, lecz pochodzi to ztąd, że w okręgu stryjskim leżą rozległe dobra rządowe, kościelne i fundacyi skarbkowskiej, która mają tylko po jednym głosie, gdyż nawet majątek z 100 wsi złożony, nie może mieć dwóch głosów. Na tydzień przed wyborami pusiłem się rzemiennym dyszlem po okolicy, aby zasięgnąć języka. W powiecie żydaczowskim wszyscy spali snem sprawiedliwych. Nikt się nie pytał, kto będzie kandydował, bo każdy pocieszał się nadzieją, że w ostateczności komitet centralny poleci jakąś osobistość, którą będziemy mogli wybrać z zamkniętymi oczami. W powiecie stryjskim, w którym bardzo wiele majątków znajduje się już w rękach żydów i Niemców, usłyszałem ku niemałemu zdziwieniu, że baron Zygmunt Romaszkan, jeden z założycieli osławionego banku włościańskiego, o którym w roku ubiegłym było tyle mowy, postanowił ubiegać się o mandat. Nie mogąc temu uwierzyć, zapytałem jednego z wybitniejszych obywateli, ażali to prawda. «Niestety prawda — odrzekł — i nawet bardzo być może, że baronowi uda się sztuka». «Jako, więc szlachta mogłaby powierzyć mandat człowiekowi, który stał na czele takiej lichwiarskiej, nawet rozbójniczej instytucji?» «Zapominasz, mój kochany — odrzekł — że w naszym powiecie szlachty jest bardzo mało. Ja baronowi nie dam z pewnością głosu, lecz żydzi już mu przyrzekli poparcie, prócz tego wyłowili on kilka pełnomocnictw od kobiet, a w końcu trzeba brać także w rachubę stosunki sąsiedzkie... Ręczę, że na-

rzadka w czasach naszych... Czy znacie, panie — do dam zapytanie wystosowała — młodzieńca takiego?..

— Ja, Boga mi, nie znam... — odpowiedziała dama otyła, głową chwiejąc na prawo i na lewo.

— Ani ja... — dodała dama chuda.

Hrabianka nie nie rzekła. Hrabina tak rzecz ciągnęła dalej:

— Naprzykład: graf Nagy-Ferenz serce swoje po raz, on sam nie wie który, w niewolę oddał, barona Breiner serce opanowaniem jest, o ile wiemy, przez trzy naraz jeden władczy, o grafie Draszkowiczu zaś i mówić niema co... A inni?.. o!..

— O!.. — potwierdziły jednogłośnie damy otyła i chuda.

— Więc tedy — zwróciła się hrabina do Lajosa — jesteście w Zagrzebiu osobiwością... starajcie się — dodała w sensie przestrogi żartobliwej — być nią jak najdłużej...

Przy słowach tych hrabianka Pecicz omyliła się. Igła jej wetknęła się bowiem w kwiatek już wyszyty i ukuła ją w palec. Rękę nagle, a szybko cofnęła i okrzyk «oh!» wydała.

— Co to?.. — zawołała hrabina.

— Ukułam się... — odrzekła, paluszek sobie oglądając.

— Czy bardzo?..

— Troszeczkę...

— Obwiązaćby?..

— Ij... nie trzeba... Nie boli mnie już... — odpowiedziała, znów się do roboty zabierając.

Odpowiedzi jej, były to pierwsze wyra-

zy, które Lajos z ust jej wypływające usłyszał. Zabrzmiały one, niby odgłos dzwonka srebrnego, dźwięcznie, czysto, śpiewnie. Młody człowiek na sąsiadkę z boku spojrzał, spojrzenia na niej zatrzymał i nie dosłyszał wezwania hrabiny, proszącej go o podanie nożyczek.

— Panie Lajos!.. — odezwiała się ta ostatnia powtórnie, głosem podniesionym — tam oto obok ciebie!..

— Co?.. — zapytał, jakby w rozbudzeniu nagle.

— Nożyczki...

Zerwał się i poskoczył, oglądając się.

— Pod ręką twoją...

— Gdzie?..

— Tam...

Nożyczki spostrzegł, pochwycił i podniósł je z miną oznaczającą, że nie wie, co z fantem tym począć.

— Podaj mi je... — odezwiała się hrabina, rękę przez krośna wyciągając i, gdy nożyczki w palce ujęła, dodając: — Jak się zdaje, zawiodłam się na tobie, biorąc cię za osobiwość pod postacią młodzieńca... Musiała tam któraś ze zdaleka widzianych sąsiadek serce twoje uwieścić... Czy nie tak?.. Co?..

Zapytanie to w stan widocznie kłopotliwy młodego człowieka wprowadziło. Zdawało się, wedle zachowania się jego sądząc, że odpowiedzieć «tak» nie mógł, odpowiedzieć «nie» nie chciał, dać zaś odpowiedź wymijającą — nie umiał. Chwycił się przeto sposobu, jaki mu położenie nastręczyło. Ponieważ dla nożyczek z siedzenia się zerwał, udał więc, jakoby stolka, który opuścił, szukał — za-

stółkiem się oglądał i odwracał. Manewr ten powiódł się mu. Hrabina na odpowiedź nie czekając, zadała zapytanie nowe, dotyczące się bliskości i gestości sąsiedztwa, otaczającego Klimowac.

— O... — odrzekł — siola tam jedno obok drugiego...

— I plemię po siolach mieszkają?..

— Mieszkają... — odpowiedział i wymienił nazwiska kilka, wśród których się znalazło i nazwisko Deszicza.

— Nie żyliście z nimi?.. — zapytała i dodała: — wiem dla czego...

— Ojciec słabował ustawicznie...

— Nie to jedno było racją, że się od sąsiadów takich zdaleka trzymał... Erdödi się z nimi wdawać nie mógł... Trzeba jednak — odezwiała się po chwili — żeby się to zmieniło nareszcie, a zmieniłoby się gdyby nie stary Deszicz... Cóż tam stary porabia?.. — zapytała.

— Gospodaruje... cóż... — odrzekł.

— Wnuka ożenił?..

— Nie...

— Wnuczkę zamaż wydaje?..

— Nie wiem... — odpowiedział z zająknięciem.

— Nie widziałam go od lat trzynastu i wówczas był to już człek stary... Bóg mu użył życia długiego...

Wyrazy ostatnie cechował akcent pretensyj tłumionej: czemu Deszicz tak długo żyje?

wet nie jeden szlachcic, noszący ostentacyjnie kapotę, nie będzie miał odwagi odmówić panu baronowi swego głosu, zwłaszcza, że baron ma jeszcze ciągle stosunki z rozmaitemi bankami, a każdy szlachcic u nas pieniędzy potrzebuje...» «Jak ci się zdaje, na ile też głosów może on liczyć?» «O ile wiem, ma ich dotąd przyrzeczonych przeszło trzydzieści. Jeżeli więc na wybory nie przyjdzie nas więcej niż sześćdziesięciu, w takim razie koryfeusz lichwiarskiej instytucji będzie nas w Wiedniu reprezentował». Zrozpaczony popędziłem do powiatu kałuskiego. Kogo myślicie tu wybierać? zapytałem pierwszego znajomego. «Myśmy tu postanowili jednogłośnie forytować dawnego delegata, pana Apolinarego Hoppena». «Czyście się jednak nad tem zastanowili, że p. Hoppen to człowiek sędziwy, dla którego wszelka praca jest dziś wielce utrudniająca? Zresztą, przez cały czas swego posłowania, a trwało to nie więcej, tylko lat osiemnaście, nigdy głosu nie zabierał, i chyba tem jednem wsławił się, że na obiadach delegacyjnych układał wierszowane toasty». «Prawda, że w izbie nigdy nie mówił — przerwał mi mój znajomy — ale za to wiem od niego samego, że w komisjach ciężko pracował». «Tyś to słyszał od niego, ja zaś wiem od jego kolegów, tak sejmowych jak reichsratowych, że przez lenistwo na posiedzenia komisji prawie nigdy nie przychodził, a jeśli zjawił się kiedy, to jedynie po to, by nie budować, lecz burzyć. Zresztą pamiętajcie, że przed kilku laty, odziedziczywszy prawie miljonową fortunę po bracie, mimo, iż żadnymi okolicznościami nie był do tego zmuszony, wieś zaraz żydom sprzedał. Czy tak powinni postępować wybrańcy narodu i jego rzecznicy?» Mój znajomy kruszył jeszcze jakiś czas kopję w obronie wielkości swojego powiatu, lecz gdy go zanadto przyparł do muru, był zmuszony tak odpowiedzieć: «Masz zupełną rację, ale mimo to my na niego musimy głosować, bośmy się do tego solidarnie zobowiązali. Zresztą, jest naszym sąsiadem blisko od ćwierć wieku, i jest szwagrem naszego marszałka powiatowego, którego wszyscy lubimy w końcu musimy i to zauważyć, że starożyna, jeśliby upadł przy wyborach, mógłby się zmartwić i umrzeć». Gdy z tej wycieczki wrócił do powiatu żydaczowskiego, w którym stale mieszkam, dowiedziałem się, że dzień przedtem zgłosił u nas swoją kandydaturę, niejaki p. Stan. Matkowski, człowiek młody i inteligentny, należący do środka sejmowego, któremu jednak przytrafiło się to wielkie nieszczęście, że w roku ubiegłym stracił cały majątek, po ojcu odziedziczony. To też nim wybory nastąpiły, już zwolennicy tak Romaszkana, jak Hoppena zaczęli rozpuszczać pogłoskę, że p. M. stara się o mandat dla kariery. Na dzień przed wyborami, zjechało się nas w Stryju kilkudziesięciu na zgromadzenie przedwyborcze. Sala rady powiatowej była przepełniona. Gdy przewodniczący wezwał kandydatów, aby złożyli wyznanie swojej wiary politycznej, wtedy pierwszy p. Hoppen w te słowa przemówił: «Znacie mnie panowie od ćwierć wieku i wiecie, że należałem zawsze do większości koła. Robiłem tedy co kazało, i na tem koniec». I w rzeczy samej, ku najwyższemu zdumieniu słuchaczy, pan kandydat na tem skończył. Z kolei przemówił p. baron Romaszkan. «Czuając w sobie odpowiednie siły fizyczne i moralne i mając dosyć nietylko chleba, lecz także czasu, mogę przyjąć mandat, aby was panowie w radzie państwa reprezentować. Na to podnosi się jeden z obywateli, p. Kaz. Winnicki i szanownemu mówcy tak odpowiada: «Ten, kto pana barona Romaszkanę namówił do kandydowania, oddał mu niedźwiedzia usługę. Wszak między nami niema ani jednego człowieka, któryby się odważył głosować na dyrektora banku włościańskiego». «Czego panowie chcecie od tego banku, replikuje pan baron. Wszak wskutek likwidacji, kraj zapłacił o półtrzecia guldenu mniej, niż był winien, stratę zaś ponieśli tylko Niemcy, gdyż oni mieli nasze papiery, a ponieważ banki niemieckie zabrały nam już nie mało pieniędzy, więc dobrze się stało, że tym razem oni stracili». Zaiste, nie

wiem, co więcej należało podziwiać, naiwność pana barona, czy też jego... ale dajmy pokój nieparlamentarnym wyrażeniom. W sali wszczął się gwar, każdy bowiem czuł się obrażony tą niesłychaną arogancją, i gdyby nie okoliczność, że zgromadzenie składało się z samych ludzi dobrze wychowanych, kto wie, na czymby się było skończyło. Między nami znajdował się radca sądu wyższego, p. Tchórznicki, posiadający dobrą w powiecie żydaczowskim. Ten, usłyszawszy słowa p. Romaszkana, podniósł się i rzekł: «Do senatu, który roztrząsał sprawę banku włościańskiego, należałem i ja. Na podstawie więc dobrze zbadanych faktów, mogę panów upewnić, iż twierdzenie barona, iż przez likwidację kraj zarobił, jest co najmniej bardzo ryzykowne. A teraz ośmielę się zrobić jeszcze jedną uwagę. Wiadomo nam, że w radzie państwa stronnictwo niemieckie, tak zwane centralistyczne, czyha tylko na to, ażeby nas skompromitować. Jakąby więc była jego radość, gdyby między naszymi delegatami Niemcy znaleźli jednego z kierowników banku włościańskiego! Po tem spokojnem przemówieniu, p. Romaszkan uznał za rzecz stosowną umilknąć. Za nim nie odezwał się ani jeden głos. Z kolei wystąpił trzeci kandydat, p. Matkowski. Ten mówił długo i dobrze, a chociaż nie rzucił ani jednej nowej myśli, i lubo bardzo ogólnie krytykował działalność większości koła polskiego, mimo to złożył dowód jasnego poglądu na sprawy krajowe. Gdy skończył, w zgromadzeniu ozwały się natychmiast liczne głosy na jego korzyść. Nawet zwolennicy Hoppena przyznawali mu wielkie przymioty, lecz mimo to, gdy ich zapytał, czy będą za nim głosowali, odrzekli, że żadną miarą nie mogą tego uczynić, ponieważ względy sąsiedzkie nie pozwalają im opuszczać Hoppena. Nazajutrz stanęliśmy przy urnie. Głosujących było razem 72. Dwunastu zatem, z niewiadomych powodów wcale nie wzięło udziału w akcie wyborczym. Przy pierwszym głosowaniu Hoppen otrzymał głosów 28, Romaszkan 24, Matkowski 20 *). Ten ostatni dla tego miał tak mało, że kandydaturę jego za późno zgłoszono, i jeszcze na trzy dni przed wyborami nikt za nim nie agitował. Ponieważ na 72 absolutna większość wynosiła 37 głosów, której nikt nie uzyskał, przeto w myśl ustawy miało nastąpić ściślejsze głosowanie między tymi dwoma, którzy najwięcej głosów otrzymali. Niektórzy ze zwolenników Matkowskiego, widząc, że ich kandydat upadł bezpowrotnie, postanowili rzucić swoje wota na rzecz Romaszkanę, aby w ten sposób sprawę skompromitować. Bezstronni widząc to, musieli użyć całego swojego wpływu, aby do takiego skandalu nie dopuścić, i dzięki też ich interwencji, Hoppen został wybrany, boć w ich przekonaniu lepsze było zero, niż człowiek, który robił fortunę w banku lichwiarskim, a teraz śmie bronić tej instytucji!

Dałem wam najwierniejszy obraz wyborów, dokonanych w okręgu, złożonym z czterech powiatów, liczącym kilkaset wsi i blisko stu obywateli. To, co u nas nie było wyjątkiem, nie wiem, czy w całej Galicyi było 6 (?) takich okręgów, w których szlachta kierowała się względami na dobro kraju i rozsądkiem politycznym, a nie koterijnością i sympatjami sąsiedzkimi. Znam jeden okręg, gdzie damy chciały sforsować wybór swego ulubieńca, człowieka, nie umiającego nietylko napisać, lecz nawet odczytać mowy kandydackiej. W tym samym okręgu ubiegał się o mandat człowiek bardzo zdolny, któremu oddać należy wszelkie pochwały, mimo, iż należy on do stronnictwa ultrakonserwatywnego. Walka między nim a ulubieńcem dam była zacięta, i gdyby nie zbieg szczęśliwych okoliczności, «mamin syn» byłby z pewnością dostał się do rady państwa. Czyż szlachta, zachowująca się w ten sposób przy wyborach politycznych, jest warstwą zdolną do rządzenia? Na

zakończenie relacji z wyborów w okręgu stryjskim, przytoczę jeszcze jeden ciekawy szczegół: Na dwa tygodnie przed wyborami, zgłosił się do jednego z moich znajomych pewien żyd z miasta Stryja, z zapytaniem, za jaką też kwotę możnaby pokupować głosy szlacheckie. Mój znajomy, chciał w pierwszej chwili żyda za drzwi wyrzucić, lecz ciekawość wzięła wkrótce górę nad gniewem. «A tobie na co tych głosów?» zapytał. «Ja to jasnie panu w sekrecie zaraz wytłumaczę. W Wiedniu jest pewien bogaty bankier, wprowadzie żyd, ale bardzo delikatny i honorowy człowiek, który chciałby być wybrany do rady państwa. Wczoraj przysłał mi on czternaście tysięcy, abym dla niego od obywateli głosy kupował, a później, jeśli zażadam, przysła jeszcze trzydzieści tysięcy. On taki bogaty, że za każdy głos potrafi nawet pięć tysięcy zapłacić! Naprawdę mój znajomy starał się żyda przekonać, iż szlachta galicyjska, mimo materialnego ubóstwa, jeszcze tak nisko nie upadła, żeby aż semickim bankierom swoje głosy sprzedawała. Faktor żadną miarą nie mógł tego zrozumieć, gdyż nie znał krótszego i lepszego interesu, i dopiero, gdy mój znajomy cierpliwość straciwszy, za drzwi go wyprosił, musiał w sieni powiedzieć, że każdy polski szlachcic jest «meszygene». Oto, jak daleko sięga arogancja żydów wiedeńskich!

W liście poprzednim zaznaczyłem, że mimo wszystkiego, rezultat teraźniejszych wyborów uważać należy pod pewnemi względami za dodatni, ponieważ weszło nowych 20 delegatów, między którymi może okaże się jaka zdolność polityczna, a prócz tego upadli wszyscy laenderbankowicze. Dziś uzupełniam moje uwagi tem, że partya środkowa wyszła z tych wyborów wzmocniona, co należy także uważać za małe zwycięstwo. W obec prawicy skostniałej, trwożliwej i nieruchliwej, która słucha ślepo rozkazów starej spółki Grocholski-Potocki, utworzenie się w ostatnich latach partii środkowej, która mimo, iż jest także konserwatywną, jednakowoż przez wzgląd na dobro kraju, chce iść z postępem i pragnie działać energiczniej, należy bądź co bądź poczytywać za uczyniony krok naprzód w naszym życiu politycznem. Podczas wyborów teraźniejszych, przywódcy partii środka wystąpili, acz w formie bardzo ogólniej, do walki z dotychczasową większością koła, t. j. prawicą. Panowie Madejski, Abrahamowicz, Matkowski nie taili przekonania, że kierownictwo naszej polityki w nieudolnych dłoniach spoczywa (nie ganili oni polityki koła, lecz taktykę, jakiej trzyma się większość), ale kto najdobitniej i najjaśniej wystąpił, to hr. Wojciech Dzieduszycki, który w mowie, mianej na zgromadzeniu okręgu stanisławowskiego, wypowiedział wiele uwag, zasługujących na zanotowanie. Warto posłuchać, jaki jest jego sąd o wewnętrznej polityce austriackiej: «W żadnem podobno państwie, mówi on, nie kwitnie tak, jak w Austrii krótkowidzący (?) fiskalizm; dotąd pokutuje po sekcjach ministerjalnych jeden tylko rozum stanu; celem wszelkiej wewnętrznej polityki, utrzymanie licznej armii i licznych także ciał urzędniczych. Środkiem do tego, pożyczki i podatki. Dotąd nie umiemy tego w Austrii zrozumieć, że bogactwo państwa a bogactwo społeczeństwa, to jedno i to samo; dotąd wzbogacają państwo kosztem społeczeństwa». O większości koła hrabia tak się wyraża: «Przyczyną niepowodzeń było w pierwszym rzędzie to, że koło samo wyraźnie nie wiedziało, czego najpierw żądać wypada. Jemu zdawało się zbyt często, że głównym celem jego polityki jest: popieranie niektórych mężów politycznych (Dunajewskiego). Były w kole głosy, które na początku sześćdziesiątka domagały się sformułowania jasnego programu, ale stało się inaczej, i najważniejsze zadania kraju spadły z porządku dziennego. Później, choć koło nawet wczas postanowiło, co czynić należy, jak np. w sprawie układu z koleją północną, nie umiało z dostateczną stanowczością obstać przy swoim. Powstawała wieść jakaś na bruku wiedeńskim, grożono upadkiem ministerstwu, roznoszono jakieś, gdzieś wy-

*) Kurjer lwowski, mylnie zaliczał Matkowskiego do laenderbankowiczów. Na podstawie dobrych informacji mogę zapewnić, że p. M. z laenderbankiem nie ma żadnych stosunków. (Przyp. kor.).

powiedziane słowa, którym przypisywano największą wagę, a zapomniano o tem, że polacy w Austrii i koło polskie zajmują stanowisko seryo, którego podstawą własny rozsadek polityczny i zewnętrzna polityczna konieczność. Myślano, że lada podmuch wywróci pracę kilku lat dziesiątków. Bano się przypadku, bano się kaprysu, zbyt łatwo uwierzone słowu «nie można». Sz. poseł wypowiedział jeszcze kilka uwag, godnych zapamiętania: «Tak, jak szło w ostatnich latach — rzekł między innemi — dalej iść nie może, jeżeli nas wreszcie nie mają spotkać ciężkie klęski i zawody. Błędy często ponawiane, chwiejność, brak jasnego programu, zbytne uleganie woli pojedynczych jednostek, wtedy nawet, kiedy ich czyny nie odpowiadają poprzedniej uchwale koła, muszą wreszcie zniweczyć powagę polaków w Wiedniu. Powiedzą, że polacy, to ludzie, którzy nie umieją chcieć, że nie trzeba brać na seryo ich żądań, że na to, aby ich utrzymać w dobrym humorze, wystarczą komplementy. A jeżeli polacy odważnie nie zajądą odmowy w oczy, jeżeli z drugiej strony ich postępowanie nie będzie takie, izby nawet zła wiara nie mogła twierdzić, że pojedyncze osobistości w kole bawią się interesami, niezgodnymi z charakterem poselskim, wtedy urosnie niegodziwa baśń, przez naszych przeciwników głoszona, że polacy są dla tego tak skorzy do ustępstw w sprawach krajowych, ponieważ znajdują się między nimi wpływowe osobistości, dla których polityka jest źródłem dobrych interesów».

Sami przyznacie, że trudno było większości naszej delegacji wydać bardziej stanowczą wojnę. A strzał morderczy, który w jej pierś został zwrócony, nie padł z ręki jakiegos tam ulicznego warchoła, ale z twierdzy umiarkowano-konserwatywnego stronnictwa, którego hr. Wojciech Dzieduszycki, pan na Jezupolu, człowiek surowo torysowskich przekonań, stał się rzecznikiem. Ponieważ teraźniejsze wybory o kilka głosów uszczupili większość koła, a dodały kilku nowych posłów stronnictwa środka, przeto w najbliższej kampanji parlamentarnej, możemy spodziewać się pewnych reform w łonie naszej delegacji, która może tak potulnie, jak dawniej, nie zechce teraz słuchać rozkazów pana Grocholskiego. Po upływie zaś dalszych sześciu lat, stronnictwo środka jeszcze bardziej się wzmoże, i wtedy niewątpliwie ono przyjdzie do steru.

Józef Rogosz.

Warszawa, 28 czerwca.

(Korespondencya z wystawy).

Dział przedzalno-tkacki. Sukienictwo. Wyroby bawełniane, dywany, wstążki itd. Dział budowlany. Cement, asfalt, cegielnie, piece.

Ubóstwo działu przedzalno-tkackiego najbardziej uderza na tegorocznej wystawie przemysłowej. Mamy zaledwie 38 przedstawicieli tej olbrzymiej dziś gałęzi wytwarzania, która przecież w jednej guberni piotrkowskiej, z jej stolicą produkcji bawełnianej — Łodzią, liczy zgórą 500 fabryk. W całym zaś kraju funkcjonuje około 750 zakładów, których wartość produkcji dosięga trzeciej części ogólnej wartości przetworów fabrycznych Królestwa. W porównaniu z tym stanem faktycznym, cóż nam pokazuje wystawa? Oto znowu tylko arystokratę przemysłu: Szeibler, Poznański, towarzystwo «Zawiercie», «Żyrardów», grupa fabrykantów sukien z Tomaszowa rawskiego, Meyer z Łodzi — są to wszystko firmy dobrze wszystkim znane, największe, biorące udział we wszystkich niemal wystawach, a one też właśnie wyczerpują tegoroczny dział przedzalno-tkacki wystawy warszawskiej. Z katalogiem w ręku wchodzimy między pawilony i szukamy przedewszystkiem podstawy fabrykacji wełny i lnu. Daremna praca! Mimo współzrędnie odbywającego się jarmarku, mimo, iż hodowla owiec, dzięki rozwojowi przemysłu sukienniczego, zyskała silną podniętę, na wystawie odnajdujemy z trudnością jedynego wystawcę surowej wełny, Ant. Szydłowskiego z Werbkowic w hrubieszowskiem, który nadesłał próby wełny

elektoralnej, lnu zaś nie widzimy wcale. O bawelnie, naturalnie, zamilczamy, gdyż tej kraj nasz nie produkuje: przedzalnie sprowadzają bawełnę z Ameryki, Egiptu, Indyj wschodnich. Idziemy dalej, do pawilonów ogólnych, ażeby poznać obecne położenie tkactwa drobnego, posilającego wielkie zakłady, lecz i tu spotyka nas zawód. Tylko w liczbie deklaracji odczytujemy list tkaczów fabjanickich, wielce charakterystyczny i pouczający zarazem. Skarżą się oni, że od czasu rozrostu i zolbrzymienia fabryk, losy drobnych tkaczów znacznie się pogorszyły. Setki rodzin pracuje na fabryki w zupełnej od nich zależności, bez wszelkich widoków wywalczenia sobie jakiegokolwiek niezależności, a w razie stagnacji przemysłowej, pozostawione bez zarobku; setki te dzielą dolę zwyczajnych robotników fabrycznych, usuniętych z fabryki. W miejscy tysięcy pracowników, dawniej samoistnych, zamieszkujących liczne osady przemysłowe, obecnie powstała klasa proletaryatu rzemieślniczego, oddanego na wyzysk właścicieli fabryk metropolnych. Taką relacją, krótką lecz dosadną tkacze fabjanicy tłumaczą swoją nieobecność na wystawie warszawskiej. Ciekawe, zaiste, stosunki, godne bliższego poznania! Stanowią bowiem one tło tego przewrotu, jaki dokonany został w naszych stosunkach przemysłowych w ciągu ubiegłego trzydziestolecia, gdy praca rękodzielnicza ustępować zaczęła miejsca fabrycznej. W dalszym ciągu poszukiwań, nie znalazłszy najmniejszej wskazówki co do strony maszynowej produkcji, zwracamy się w końcu do rezultatów jej ostatecznych, ażeby raz jeszcze wynieść wrażenie, iż dział przedzalno-tkacki wystawy, obesłany mniej niż skromnie i gorzej niż dorywczo, nie daje najmniejszego pojęcia o postępach tej gałęzi wytwarzania. Wprawdzie, od czasu ostatniej wystawy z r. 1874, przemysł bawełniany rozwijał się tylko na wewnątrz; nowych fabryk przybyło bardzo mało, lecz właśnie zestawienie i porównanie zakładów młodych z firmami starymi, dałoby nam możliwość sprawdzenia, o ile pierwsze dorównały drugim, lub o ile ostatnie dały się ubiedz młodszym współzawodniczkom. Wreszcie, obfitszy materiał porównawczy pozwoliłby sprawdzić gwałtownie cisnące się pod pióro pytanie, czy czasem te wyroby szejblerowskie, żyrardowskie i t. d. nie są jedynymi wyjątkami w pośród reszty mierniejszych fabrykantów kraju, czy ta większość 750 zakładów może być porównana z ową małą, częsteczką 38 firm, jakie przedstawia nam wystawa? Pod tym względem przemysł tkacki pozostaje w zupełnem przeciwieństwie z maszynowym; gdy bowiem ostatni wystąpił z całą armią sił młodych, gdy pokazał nam istotne zdobycze techniki w zakresie konstrukcyj mechanicznych, pierwszy złożył tylko świadectwo, iż... stare firmy dotąd istnieją.

Jak skromnym zaś jest udział tych firm starych w omawianej grupie wystawy, dość wspomnieć, iż z przedzalni bawełny spotykamy tylko 3, z fabryk sukna 13, zakładów powroźniczych 4, półczosznich 5, fabryk waty, wyrobów lnianych, wstążek, jedwabiu, wyrobów wełnianych po 1, trykotaży 2, dywanów 3; iż z Łodzi przybyło 4 przemysłowców, z Tomaszowa 9, Kalisza i innych po 1. Mając do czynienia z takim materiałem, niepodobna wdawać się w ocenę porównawczą-krytyczną; poprzestajemy na opisie posyłek. Przewodnictwo w ich rzędzie trzymają wyroby zakładów bawełny Karola Szeiblera w Łodzi, istniejących od r. 1854. Plany fotograficzne, porozwieszane na ścianach pawilonu i albumy, porożkładane na stołach, informują nas, iż fabryki szejblerowskie składają się obecnie z 5 olbrzymich zakładów, zajmujących przestrzeń 300 morgów. Jest to więc formalne miasteczko. Odznaczane pokilkakrotnie najwyższymi nagrodami, wyroby szejblerowskie ponownie zaszczycone zostały w r. b. medalem złotym za postępy w blichu. Pawilon «króla bawełnianego» należy też do ozdobięszych. Obok planów i prób bawełny, znajdujemy tu szafy, pełne doskonałych wyrobów, od cienkich do grubych, pouczające o całym przebiegu

fabrykacji — podarunek pamiątkowy z wystawy na rzecz zbiorów muzeum przemysłu. Zakłady Szeiblera zyskały w ostatnich czasach dzielnego współzawodnika w fabryce Izr. K. Poznańskiego w Łodzi, założonej w r. 1873. Pawilon tego wystawcy, zbudowany bez smaku, o formach ciężkich, mieści w sobie okazy przedzły bawełnianej we wszystkich stadyach i wyroby bawełniane — surowe, farbowane, blichowane i drukowane; postawiony zaś w lewym skrzydle pawilonu warsztat tkacki, codziennie w godzinach poobiednich w ruch puszczany, wtajemnicza publiczność w proces fabrykacji. Zakłady Poznańskiego nie dorównują szejblerowskiemu ogromem produkcji; prowadzone jednak w sposób postępowy, nie ustępują im dobrocią wykonania. Płóciennictwo reprezentuje równie rozgłośną i równie wielką fabrykę wyrobów lnianych w Żyrardowie, istniejąca od r. 1833 i produkująca za 3 1/2 mil. rs. rocznie. Od pół wieku pozostaje ona bez współzawodnictwa, trzymając w swem ręku monopol produkcji lnianej, wzmocniony niedawno przez nabycie nowej fabryki tego rodzaju w Blesznie pod Częstochową, zbudowanej z olbrzymimi nakładami przez Wład. Kronenberga, lecz nawet w ruch nie puszczanej. Pawilon żyrardowski, uderzający wielkością, lecz ciężki i bez stylu w budowie, pokazuje wyroby codziennej, sklepowej sprzedaży. W r. b., przy wzmagającym się prądzie zamiany większych przedsiębiorstw fabrycznych na towarzystwa akcyjne, z utrzymaniem akcyj w rękach pierwszych właścicieli i ich rodziny, takiej przemiany dokonali już między innemi Szeibler i Temler; obecny właściciel Żyrardowa Dietrich uzyskał też pozwolenie na emisję akcyj. Zakłady żyrardowskie prowadzone są porządnie, szkoda tylko, iż na ich pochwałę nie można przytoczyć dobrobytu robotników i dbałości o ich pomyślność. Z drugiej zaś strony, administracja tych zakładów dotąd pozostaje najczęściej niemiecką, pomimo, iż robotnicy krajowi są tu w większości. W ostatnich czasach rozeszła się wiadomość, że naczelnym inżynierem fabryk żyrardowskich zostaje znany inżynier Stefan Kossuth; pod jego kierownictwem stosunki te mogłyby uleść zmianie. Pawilon towarzystwa akcyjnego przedzalni bawełny, tkalni i blichowni w Zawierciu świadczy o szybkich postępach fabrykacji, zdolnej już zastąpić najwykwintniejszy przemysł zagraniczny. Tu wspomnijmy o pięknych towarach drukowanych, jak kretonach na pokrycie mebli, barchanach, flanelach, moleskinach, perkalkach i t. d.

Dziwne rzeczy dzieją się z naszym sukiennictwem. Potężnie rozwinięte, zaspokajające potrzeby rynków rosyjskich, mimo kilkakrotnych wystaw, z których ostatnia specjalnie tkacka, była licznie obesłana, nie zdołało zmienić gustu publiczności, wciąż jeszcze dającej pierwszeństwo wyrobom zagranicznym. I w r. b. fabryki sukien wystąpiły z doborową kolekcją materiałów, które ze stemplem cudzoziemskim pójdą zapewne w handel, jako produkt angielski i francuski. Na wystawie, zbiór wyrobów sukienniczych zgromadzony został głównie w pawilonie miasta Tomaszowa, w którym figuruje 9 fabryk miejscowych. W tymże pawilonie zamieściła swoje karty fabryka starzycka, powstała w 1829 r. Oprócz fabryki Schulzego, założonej w roku 1882 i Marguljesa, istniejącej od r. 1874, wszystkie inne funkcjonują już oddawna, a niektóre z nich pamiętają nawet czasy narodzin przemysłu. Nadto, w pawilonie głównym znajdujemy jeszcze starszą, bo z r. 1817, firmę sukienniczą braci Repphan w Kaliszu.

W innych zaś oddziałach dostrzegamy zaledwie po jednym wystawcy: fabryki wstążek przedstawia Klingeland z Warszawy, w którego pawilonie funkcjonuje warsztat ręczny, wyrabiający wstążki mało gustowne i grube; jest to jednak jeden z pierwszych zakładów, które wprowadziły do kraju tę gałąź przemysłu; wyrób waty reprezentuje Kretschmer z Warszawy; wyroby wełniane nadesłał Meyer z Łodzi, wreszcie próbki wyrobów z jedwabiu krajowego przedstawił Banna z Sielc pod Warszawą. Powroźnictwo

za to znalazło 4 wystawców: 1 z Warszawy, 2 z Lublina i 1 z Włocławka. Powroźnictwo fabrycznie przedstawia się stosunkowo nie-
złe. Z wyrobów zaś niefabrycznych, lecz warsztatowych, znajdujemy próbkę u jednego tylko majstra z Pilicy. Dywany wystawiła fabryka Herzfelda i Baendera, założona w r. 1872. Przytoczone firmy świadczą z jednej strony, iż przemysł bawełniany w Królestwie obejmuje już najróżnorodniejsze rodzaje produkcji, z drugiej, iż jest on dziełem głównie, jeśli nie wyłącznie, kapitałów niemieckich i żydowskich. Na zakończenie dodajmy, iż do tegoż działu tkackiego zaliczono wyroby zakładów pończosznich, które w liczbie 5 należą wyłącznie do przemysłowców-kobiet.

Dział budowlany, do którego z kolei przystępujemy, sprawia przyjemną niespodziankę. Postęp tu widoczny na każdym kroku. Przed 10 laty nie moglibyśmy zaprodukować nawet setnej części tego, co dziś oglądamy na wystawie. Na tym wzroście przemysłu budowlanego zagranica straciła i traci co rok setki tysięcy rubli, które pozostają w kraju. I jak w grupie maszynowej, tak też i tu spotykamy co chwila firmy nowe, niedawno lub świeżo wstępujące w szranki pracy przemysłowej. Wprawdzie nie wszystko jeszcze zrobiono, co zrobić można, wprawdzie niedostatków znajdzie się jeszcze wiele; a zaniebanych gałęzi fabrykacji, szczególnie na obfitujących w materiały surowe gruntach właścicieli ziemskich, za wiele może, ale i tę zdobycze, jakie już poczyniliśmy w tak do niedawna zaniebanej, a w tak ważnej zarazem dziedzinie przetwarzania, znakomicie powiększają nasz dorobek ekonomiczny ubiegłego dziesięciolecia. Bez zagranicznego wapna, cementu i asfaltu obejść się już możemy. Kopalnie Mierzwiskich w Sulejowie, posiadające piec nowego systemu Rumfordta, nadesłały cztery odmiany wapna surowego i wypalonego węglem, drzewem i lasowanym; o zaletach wapna sulejowskiego zbytecznem byłoby się rozpisywać, gdyż znalazło ono dostateczne uznanie w Warszawie i przy budowlach na kolei pińskiej. Cement zagraniczny usuwa z kraju fabryka portland-cementu Stan. Ciechanowskiego w Grodźcu w Będzińskim, założona w r. 1857 i obecnie zbywająca swój produkt nie tylko w Cesarstwie i Królestwie, ale i w Prusach i Austrii; kilka zaś zakładów fabrycznych dostarcza nam wyrobów z cementu. Wyrobom tym, szczególnie ozdobniejszym, moglibyśmy tylko zarzucić brak wykończonego rysunku. W wyrobach budowlanych, z cementem zaczęte wkrótce współzawodniczyć nowowynalezione w kieleckim trójkamieniak (trypolit), zastępujący cement, gips i wapno; eksploatację trypolitu rozpoczął w r. z. Stumpf w Kielcach, który na placu wystawowym zbudował całą kaplicę trypolitową. Do najważniejszych jednak zdobyczy zaliczamy warszawskie przedsiębiorstwo asfaltowe z fabryką tektur, dźwignięte i dotąd prowadzone przez inżyniera Spornego. Zakład ten powstał w r. 1876 i jest najpierwszą w Cesarstwie i Królestwie fabryką przetworów asfaltowych. Skąły asfaltu fabryka sprowadza z Włoch, przetwarzając go na 2,000 ton. Druga tego rodzaju fabryka Otto i Scholz podaje wartość obecnej produkcji swojej na 100 — 150,000 rs. rocznie.

W porównaniu z powyższem i w porównaniu z masą cegielni w kraju, cegły na wystawie mamy niewiele, choć za to w doskonałych gatunkach. Pierwszeństwo oddajemy wyrobom zakładu Granzowa w Kawenlinie pod Warszawą, dostarczającego cegły na potrzeby obecnych robót kanalizacyjnych. W istocie, wystawione okazy cegły zwyczajnej, prasowanej, dachówek i dren, nie pozostawiają nic do życzenia tak pod względem materiału surowego, jak i wypalenia. Zakład Granzowa prowadzony jest w sposób czysto fabryczny, zarówno jak i dwa inne, stawające do konkursu — Leszeckiego w Dąbrowie górniczej i Bojańczyka we Włocławku. Ilość okazów cegielnianych powiększa jeszcze specjalna dachówczarnia Alek. Ostrowskiego we wsi Kruszyna, w guberni piotrkowskiej, zbudowana niedawno według wzorów nie-

mieckich i dziś już technicznie wysoko rozwinięta. Dachówka tego zakładu, użyta na próbę do pokrycia pawilonu drobnego przemysłu, zaleca się trwałością i przystępną ceną.

Jakkolwiek we wszystkich działach przemysłu budowlanego uczyniliśmy znaczne postępy, w budowlach pieców nie doszliśmy do tej doskonałości, jaka odznacza wyroby zagraniczne, czeskie i niemieckie, które też dotąd znajdują w kraju rozpowszechnienie. Na wystawie mamy kilkanaście okazów rozmaitych fabryk, lecz ani rysunkiem, ani budową kafli nie mogą one pójść w porównanie z wyrobami tego rodzaju po za konkursem stojącymi. Pamiętajmy wszakże, iż są to pierwsze kroki, że z czasem i na tem polu możemy dojść do samodzielności. Tak np. blizkim tego celu zdaje się być zakład «Leopoldów» Stan. Lasockiego w Rossoszy, w siedleckim, istniejący zaledwie od r. 1883, wykonywający piece kaflowe dość czystej formy. Toż samo wypada powiedzieć o kaflach i piecach majolikowych z fabryki w Kluczkowicach, Jana Kleniewskiego, jednego z tych ziemian, którzy pierwsi zaczęli prowadzić gospodarstwa w kierunku przemysłowym. Piece kluczkowickie, gładkie, dobrze naśladują znane wyroby berlińskie. Współzawodniczyć z niemi mogą tylko wyroby ceramiczne, jak piece majolikowe i emaljowane, oraz wyroby z terrakoty fabryki Karola Czernego z Warszawy, czynnej od r. 1879. Na wyróżnienie zasługuje też kolekcja komino- i kuchnio-pieców, kaloryferowo-wentylacyjnych inż. Wład. Kulczyckiego z Warszawy. Są to wyroby, przeznaczone wyłącznie dla klas niezamożnych, budowane zaś są w ten sposób, iż jedno nałożenie węgla kamiennego lub koksu zwyczajnego, wystarcza na 12 godzin. Powinny one znaleźć zastosowanie w budowlach robotniczych przy zakładach fabrycznych.

Jak widzimy, usiłowań w rozmaitych kiepankach nie brak, nie brak też pomysłów, zastosowanych do warunków miejscowych; spodziewać się więc należy, iż kaflarstwo krajowe, dźwignięte przez nowopowstałe zakłady, powoli się rozwinię i, stanawszy na wysokości współczesnej techniki budowlanej, usunie z kraju produkcję zagraniczną.

W przemyśle budowlanym ważną rolę odgrywają wyroby: stolarskie, ślusarskie, metalowe i rzeźbiarsko-kamiennarskie, mające na wystawie kilku przedstawicieli. W masie tych wyrobów znać staranne modelowanie nowszych wzorów i dobór materiału surowego.

Stronę teoretyczną wystawy budowlanej wypełniają kolekcje planów i rysunków, mniej systematycznie zgromadzone. Przeglądając się wystawom kilkunastu w tym dziale prób, po największej części nowych, dopiero pracujących nad zwalaniem silnych jeszcze współzawodników obcokrajowych, pytamy, z kąd one powstały, jakiej przyczynie zawdzięczają swój rozrost? Odpowiedź na powyższe pytanie spoczywa w tym olbrzymim ruchu budowlanym, jaki panował w kraju przez lat kilkanaście i dopiero od r. 1883 słabnąć zaczął widocznie. Gorączka budowlana w Warszawie i Łodzi, powstawanie nowych zakładów przemysłowych, wzrost ludności robotczej — oto pierwsze potrzeby, powołujące do życia przemysł budowlany. Zaspokoić on je zdołał niebawem, ale dziś, gdy ilość nowych budowli nie tylko w Warszawie, lecz i w całym kraju szybko się zmniejsza, gdy przesilenie ekonomiczne wstrzymuje przedsiębiorczość fabryczną, gdy przychodzi nam patrzeć na mnóstwo stagnujących cegielń — zachodzi inne znowu pytanie, czy też młody przemysł zdoła się utrzymać, czy potrafi przetrwać krytyczne czasy obecnego zastój? Sądzymy, że tak. Przemysł budowlany zaspokaja potrzeby codzienne, ma więc trwałe podstawy swego bytu, a jeżeli dziś, razem z całym przemysłem musi przechodzić kryzys, może być narażony na utratę jednostek, lecz ogół jego sił pozostanie nietknięty.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na dziale spożywczym wystawy. Niiewiele da się o nim powiedzieć. Prasa rozwodzi się szeroko o po-

trzebie zwrotu przemysłowego w gospodarstwach rolnych, nawołuje do uprawy rozmaitych gałęzi produkcji spożywczej, a niekiedy posuwają swój zapal nawet tak daleko, iż doradzają właścicielom ziemskim porzucić uprawę pszenicy i żyta i wziąć się do wyrobu konserwów mięsnych na wywóz do Anglii... Niestety, teoria okazuje się łatwiejszą od praktyki: świetne projekty pozostają na papierze, a kraj jak dawniej, tak i teraz, nie może się zdobyć nawet na racjonalny wyrób artykułów nabiałowych. Gdyby tak można było prowadzić przemysł na kredyt, gdyby do wytworzenia nowych gałęzi produkcji nie potrzeba było gotówki, może wówczas nasze folwarki, wsie i zagrody wkrótce zapełniłyby się zakładami fabrycznymi i fermami przemysłowymi, a niziny mazowieckie przypominałyby bogate prowincje nadreńskie, lub przemysłową Belgię. Lecz... brak gotówki (a może jeszcze więcej brak doświadczenia, energii i wytrwałości), rychło sprowadza nas z krainy ideałów na padół smutnej rzeczywistości. Przed 11 laty, na ówczesnej wystawie przemysłowej oglądaliśmy bodaj daleko więcej okazów spożywczych, niż w r. b. Przypominamy sobie liczne zbiory zbóż krajowych, próby gospodarstwa kobiecego, słowem, nie brakło tam «ani maki, ani łaki», były i ryby i grzyby. Dziś całkiem inaczej, dziś z kolekcją nasion zbożowych, przeważnie zagranicznych, popisuje się jeden tylko dom komisowy Pilaski-Wasilewski, a okazy makuchów i maki lubinowej nadesłał jeden tylko Linowski z Brzeźna w Lipnowskim. Nasion buraczanych, roślin pastewnych, okopowizn, wyrobów z owoców krajowych, suszonych i w płynach — ani na lekarstwo! Rolnicy nasi całkiem zapomnieli o dziale przemysłowym wystawy... Wogóle, na 44 wystawców, zaliczonych do grupy spożywczej, znajdujemy 9 fabryk cykoryi: z Warszawy, Włocławka i Łabędzia w gub. kieleckiej; za najlepszą uznano cykoryę Artura z Warszawy i Hohma z Włocławka; 4 fabryki krajowe tytuńców, 1 zakład cukierniczy, 5 młynów, 9 producentów sera, 8 masła, 1 bryndzy, 2 octu, 1 miodu, 1 makaronów i 2 pierników. Niedoborów wystawy, uderzających w przytoczonem zestawieniu, niepodobna usprawiedliwiać tem, iż przed kilkoma miesiącami odbyła się w Warszawie specjalna wystawa gospodarczo-spożywcza, gdyż ostatnia właściwie nie była wystawą w ścisłym słowa znaczeniu, jako systematyczny zbiór przedmiotów danej grupy wytwarzania, lecz po prostu zabawa na rzecz warszawskiego tow. dobroczynności. Nadto, nie dając nagród, nie mogła być dla przemysłowców dostatecznym magnesem. Jeżeli więc i na obecnej wystawie raz nas brak systemu i ład, o-bok ubóstwa treści, pochodzi to zarówno z pośpiechu w urządzeniu wystawy, jak i z niskiego stanu, w jakim przemysł spożywczy w istocie się znajduje.

Do przeglądu bliższego wybieramy przede wszystkim młynarstwo. Jest ono reprezentowane przez kilka firm pierwszorzędnych, jak Stekerman z Firleja pod Radomiem, Kropiwnicki z Warszawy i inni. Nie widzimy jednak wyrobów z młynów lubelskich, największych w Królestwie; to zaś, co jest na placu, stanowi wyjątek z pośród 500 młynów, prowadzonych w sposób pierwotny, obcych postępom techniki młynarskiej. Prawda, że takiej kolekcji krup, kasz i maki, jaką przedstawili Stekerman i Kropiwnicki, nie powstydziliby się żaden młyn węgierski lub prazki, ale czy takie zbiory może nadesłać choćby tylko 10 innych młynów krajowych? Nie mamy zdolnych, wyszkolonych młynarzy, nie mamy pojęcia o produkcji maki i dlatego jedynie nie umiemy nic poradzić na konkurencję kruceczki, której dowozi z roku na rok się zwiększające, grożą upadkiem młynarstwu polskiemu. Zupełną słusność przyznajemy tym wszystkim, którzy domagają się szkół młynarskich i specjalnej wystawy w połączeniu z naradą fachową. W oddziale nabiałowym powszechną uwagę zwraca pawilon d-ra Lessera, w którym sam wystawca demonstruje mleczarnię centryfugalną, poruszaną manewrem i urządzoną z uwzględnieniem najnowszych na tem polu wynalaz-

ków. Wierzymy, iż dr. Lesser wybornie zna się na centryfudze, iż jego mleczarnia może przynosić świetne dochody w gospodarstwie, ale nie wierzymy, ażeby choć jeden ze zwiedzających wystawę rolników poszedł w jego ślady. Po co urządzać mleczarnie centryfugalne, kiedy pacht, nasz wypróbowany pacht żydowski ani nie naraża na wydatki, ani nie wymaga nauki i pracy!... Na każdym kroku doznając zawodu, pewien postępek dostrzegamy tylko w produkcji serów i masła, która zdaje się dźwigać powoli z dotychczasowego upadku. Jak już wspomnieliśmy, mamy w tej grupie 17 wystawców, piękne okazy serów litewskich, podlaskich, krajowych, ronikierowskich, holenderskich, gambrino i masła. O reszcie zamilczam. Niepodobna tylko pominąć pierwszej w kraju fabryki makaronów Krzymuskiego w Warszawie, która, nie zrażona upadkiem poprzedników, dopóty pracowała, ulepszała się i ponosiła znaczne nakłady, aż w końcu dopięła celu.

Jeżeli wystawa tegoroczna ma być drogowskazem, dokąd należy skierować nasze siły techniczne i nasze kapitały, to dział spożywczy dostarcza wielu pouczających wskazówek. Wszak tu prawie wszystko odbywa się w sposób pierwotny! Pomijając wyjątki, nie mamy jeszcze ani porządnego młynów, ani plantacji nasion, ani gospodarstwa nabiałowego. Droga do pracy stoi tu otwarta, lecz, ażeby ją zająć, znowu potrzeba szkół fachowych średnich i niższych, których nieobecność stanowi główną chorobę przemysłowości kraju.

R. Swój.

Z Litwy, 10 czerwca.

O stosunkach litewskich.

O Litwie i kwestyi litewskiej pisało się też i dawniej. Niejedno uzdolnione pióro z najrozmaitszych obozów (np. Hilferding, Akieliewicz), usiłowało poznać szersze koła czytelników z Litwą, i w ten sposób zainteresowanie się jej losami obudzić. Dziś rzeczy stoją inaczej; żywe zainteresowanie się wrażliwej na wszelkie objawy społeczne publicystyki kwestyą litewską, każe sądzić, że ma ona dziś inne, niż dotąd znaczenie, a zarazem stawia pytanie, jakim to znaczenie być może. Odpowiedź łatwo dać *a priori*, rozpatrując, chociażby pobieżnie, dzieje ubiegającego stulecia, które możnaby z jednakowym prawem nazwać wiekiem wskrzeszenia narodowości, jak wiekiem pary lub elektryczności. Od kongresu wiedeńskiego nie przemija ani jednego lat dziesiątka, któryby nie wniósł do starej listy nowej narodowości, budzącej się z odwiecznego uspienia, rwącej się do życia, mniej lub więcej energicznie łamiącej stawione sobie tamy i zapory; wreszcie wywalczającej sobie prawo do samodzielnego, indywidualnego rozwoju w duchu i charakterze sobie właściwym. Obok greków, słowian półwyspu bałkańskiego, włochów Lombardyi i Wenecyi, Czechów, których walki i prace zostały uwiecznione pożądanymi skutkami, występują słowianie Austrii i Węgier, malarusini, lotysze, estończycy. Na taką samą też drogę wchodzi plemię litewskie; dla litwinów, zarówno jak dla pobratymczych im lotyszów, wybiła, zda się godzina odrodzenia. Próby dotychczasowe są jeszcze bardzo słabe, nie dały one żadnych rezultatów; istniejące pisemka wloką nawpół senny żywot, literatura liczy niewiele, mało przez lud czytanych utworów, a znakomity poemat Donalituśa—tylko uczonym specjalistom jest znany. Skoro jednak zwrócimy uwagę na niekorzystne warunki, powolność owa stanie się całkiem zrozumiałą i raczej wypadnie się dziwić, że już dzisiaj lud litewski znajduje w sobie dosyć siły, by wystąpić chociażby ze słabymi próbami, by upomnieć się o swoje prawo do własnego języka i własnego rozwoju.

Warunki historyczne, bierna rola, jaką odegrała Litwa w wypadkach najbliższych ostatniego stulecia, uczyniły z niej pole przeróżnych doświadczeń, które, chyba wyjątkowo miały na widoku interesa ludności litewskiej i nigdy się z niemi poważnie

nie liczyły. Pomijamy tymczasem kwestyę, czy polacy pragną i mogą spolszczyć Litwę i, zaznaczamy, że nawet korespondenci pism opiekuńczych, pomimo usilnych poszukiwań nie zdołali dotąd odkryć faktów, potwierdzających rzeczywistość owych dążeń polonofilskich.

Nie dziw, że dotąd tak mało jest ludzi zdolnych pracować na niwie litewskiej, że pierwsze kroki tak trudno stawiać, a pierwsze próby są tak niepewne i słabe. Na zawadzie stoją tu różne okoliczności i stosunki. Dla nas najważniejszym naturalnie jest pytanie, czy polacy dążyli w przeszłości i dążą obecnie do wynarodowienia litwinów, t. j. o ile prawdziwym jest zarzut, który tak często słyszymy z ust «litewskich» korespondentów pism rosyjskich.

Stosunki zewnętrzne Litwy datują od tak dawna, przechodziły one tak różne koleje, charakter ich ulegał tak radykalnym zmianom, że dziś nie sposób objąć ich jednym rzutem oka, podciągając pod jeden mianownik. Cztery przeszło wieki unji politycznej a później prawie wiek cały, w ciągu którego uprzedni węzeł polityczny ustąpił miejsca nowym, po dziś dzień trwającym i rozwijającym się stosunkom, oto dwie główne, kardynalnie różniące się epoki. Wpływ Polski, na wyższym szczeblu cywilizacji stojącej, opierającej się na potęgze politycznej, mógł być wiele zdziałać, mógł być piętnem niezatarciem odbić się na Litwie i jej młodem, niezwykłym, wrażliwym plemieniu; jakoż, w rzeczy samej, po latach już niewielu, wpływ ten dawał się uczuć, jakkolwiek bynajmniej się nie skłaniał w stronę wynarodowienia Litwy. Przeciwnie, polegał on przede wszystkim na wprowadzeniu chrześcijaństwa, na czem narodowość litewska bynajmniej nie ucierpiała pod żadnym względem, a już w każdym razie była szczęśliwszą od pobratymczych prusaków, którym chrzest wraz z zagładą i śmiercią narodową nieśli krzyżacy. Dalszy wpływ Polski wyraził się w kolonizacji, skierowanej na Litwę, w nadaniu ziem szlachcie polskiej i osadzeniu innych stanów po nielicznych wówczas litewskich miastach i grodach. O kolonizacji ludności miejskiej, litewskiej, nie może być nawet mowy. Po grodach rzadkie gromadki tej ludności uległy wpływowi ruszczyzny o wiele pierwiej, nim doszło do unji z Polską. Krywiczansko-litewskie miasta, jak Połock, Witebsk, Mińsk, i nawet czysto litewskie, jak Wilno i Grodno, już w wieku XIV zesłowiańszczone zostały. W wiekach XVI i XVII polacy usilowali owszem bronić języka litewskiego. W akademii wileńskiej, w której wykłady odbywały się po łacinie, uczono języka litewskiego narówni z polskim. W wielu kościołach wileńskich XVI wieku słyszałeś kazania litewskie. Co do litwinów ziemian, którzy się wynarodowiali, podnosząc się do stanu szlacheckiego, to ich wpływ nie zostawił po sobie znacznych śladów. Szlachta litewska traciła swój charakter narodowy, stawała się z biegiem czasu polską i ginęła dla narodowości litewskiej; jako ślady tego procesu, są litewskie nazwiska Stankunów, Norejów, Norgiałów i t. p., którzy, od niepamiętnych czasów spolszczeni, są dziś na Litwie przedstawicielami pierwiastku czysto polskiego. Nie należy jednak upatrywać w tem dążeń ku spolszczeniu litwinów, jak nie należy oskarżać rosyjan o dążeń do rusyfikacji względem Niemców, dlatego, że dziś pewna ilość rosyjan nosi nazwiska niemieckie, świadczące o ich germańskim rodowodzie. Zetknięciu się dwóch plemion stale zwykły towarzyszyć w mniejszym lub większym stopniu obustronne wpływy asymilacyjne, nie ma więc wspólnego z systematyczną świadomą dążnością do wynarodowienia.

Od końca XVIII-go stulecia stosunki się zmieniają. Polska, upadając jako państwo samodzielne, straciła zarazem wpływy polityczne; zostało po niej społeczeństwo polskie, został naród, który, jako nie pozbawiony siły żywotnej, musiał się tak lub inaczej rozwijać w dalszym ciągu, a więc wywierał też pewien wpływ na wszystko, co tak lub inaczej przychodziło z nim w zetknięcie. Litwę niezaprzeczenie wiązały

w dalszym ciągu liczne stosunki ze społeczeństwem polskim, z kąd musiała ona doznawać pewnych z jego strony wpływów. Zanim jednak przejdziemy do charakterystyki tych wpływów, powiedzmy słów parę o głównym obecnie czynniku polskim na Litwie, o stanie ziemiańskim, czyli obywatelskim. W epoce przedrozbiorowej obywatelstwo zlewało się najzupełniej z żywiołem politycznym, ono bowiem dzierżyło władzę polityczną; jedyne objawy jego inicjatywy samodzielnej wyczerpują się założeniem kilku miast i nadaniem im prawa magdeburskiego, sprowadzeniem zagranicznych rzemieślników, jak to czynili magnaci (Chodkiewiczowie, Sapiehowie) we własnych interesach, w celu podniesienia swych posiadłości, rozległych dóbr i osad. Ze zmianą organizacji politycznej, żywioły wdrożone uprzednio do życia publicznego, musiały wylać swą czynność w inną stronę, spotęgować swój wpływ na wewnątrz. Sprzyjały temu znakomicie stosunki patrymonjalne, oparte na zasadzie poddaństwa włościan-szlachcie, na przewadze polskiej lub spolszczonej szlachty nad ludem litewskim. Po stronie polskiej był jeszcze jeden czynnik — przewaga umysłowa. Wszystko, co stanowiło na Litwie inteligencję, kler, nauczyciele, uczeni i literaci, urzędnicy, z wyjątkiem nielicznych rosyjan, byli polakami, zsolidaryzowani z sobą i z najsilniejszą klasą, obywatelstwem, nie tylko wspólnością narodowościową, lecz węzłami stanowymi, szlacheckimi. Taki stan rzeczy pozwalał polakom niewątpliwie wywierać silny wpływ na ludność litewską i dążyć w bardzo niedwuznaczny sposób ku spolszczeniu litwinów i, jeśliby podobne tendencje istniały, jeśliby one zyskały uznanie w szerokich kołach, dziś po niewielu stuleciach, natrafilibyśmy na ślady działalności polonizacyjnej. Naprawdę szukali. Polacy na Litwie, stanowiący uprzywilejowaną klasę, żyli odrębnie od ludu życiem, własnymi interesami, które nie wychodziły za zakres stanu, a ześrodkowując się w ciasnych jej ramach, nie troszczyły się o lud inoplemienny, nie narzucały mu obcych prądów i dążeń. Wiek był dla dworu źródłem przychodu ekonomicznego, szlachcica z chłopem łączyły stosunki majątkowe, które bezpośredniego związku z kwestyą narodowościowych wpływów nie mają. Szlachcie lub pan, posiadający pewną ilość «duszy», mający prawo pozbawić je dachu i mienia, oddać w «rekrutę», nieraz korzystał z tych praw i nadużywał ich; nadużycia te, nie zmierzały jednak ku wynarodowieniu litwinów.

Fakty, dowodzące, że osiedli na Litwie polacy nie dążyli do spolszczenia ludu, nie wyczerpują się tem, co wyżej powiedziano, gdyż obok faktów przeczącej natury, możemy podnieść niektóre też pozytywne, dowodzące, że usiłowania uprzywilejowanej inteligencji polskiej były raczej skierowane w stronę wręcz przeciwną. Mamy na myśli literaturę litewską w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Była ona bardzo słabą: kilkanaście, najwyżej kilkadziesiąt nazw i tem się wyczerpuje cały zasób książek i broszur litewskich. Ale z kąd one wychodziły, kto wydawał owe tłumaczenia biblii, owe książki do nabożeństwa, owe broszurki o pszczołach, o ostrożności i gaszeniu pożarów po wsiach? Kto pisał historię Litwy, powiastki i opowiadania, dziś do bibliograficznych należące rzadkości, a niegdyś chętnie przez lud czytane? Wychodziły one z tych samych rąk, które dziś znana część prasy pomawia o polonizacyjne względem litwinów zamiary, ku wytopieniu których, jako wrogów Litwy, wzywa ona bez przerwy.

Nareszcie rzucmy okiem na działalność rządu do 1863 r. Jeśliby na Litwie objawiały się dążeń polonizacyjnych, jeśliby ludowi litewskiemu groziło z tej strony niebezpieczeństwo, to w rozporządzeniach ówczesnych, wywołanych przez wypadki polityczne, noszących charakter polityczny i skierowanych przeciw polakom, niezawodnie znaleźlibyśmy ślady obrony narodowości litewskiej. W rzeczy zaś samej nie podobnego nie znajdujemy. Powstanie Kościuszki, które swym pożarem ogarnęło też Litwę, ruch

1811 i 1812 r., rok 1831, spowodowały nadar liczne rozporządzenia, mające na celu karę winnych, lub zapobieżenia na przyszłość podobnym katastrofom. Znaczne obszary ziemi zostały zabrane na rzecz skarbu, siła polityczna żywiołu polskiego uległa ograniczeniu, stworzono rząd silny i sprężysty, zdolny stać zawsze na straży ustanowionego porządku i wszelkie zaburzenia w zawiązku stłumić; jednej tylko ochrony narodowości i plemienia litewskiego przed polskimi aspiracjami wcale nie widzimy, dla tej naturalnej przyczyny, że podobnych aspiracji nie było.

Waj.

Kamieniec, 7 czerwca.

Urodzaje i zaległości bankowe; kupcy pośród kmieci rzeszy. Trochę meteorologii. Nawigacja dniestrska. Gmach dla obrad obywatelskich w Kamieńcu. Zamknięcie roku szkolnego w miejscowej szkole kobiecej. Nekrologia: Zofia z Nowosiółki (Łaska).

Choć się urodzaje niebardzo świetnie zapowiadają, narzekają wszakże, jak to bywało przez lata, nie słysząc; konkurencja z Ameryką ubezwładnia nas, opuściliśmy ręce, kwestya zbożowa zeszła na plan drugi, na pierwszy wypchnięte cukrowarstwo, także nie świetnie robi interesu, ceny na cukier spadają ciągle; nie powiemy wszakże, iżby producenci tracili, przeciwnie, ale ześmy się przyzwyczaili do zysków pokazywanych, więc mniejsze już nas przyprawiają o narzekania. Urodzaj, jak to się już wyżej rzekło, mamy średni, a i o ten obawiać się potrzeba, choćby z powodu gradów. Zbieramy od ćwierćwiecza postrzeżenia meteorologiczne; otóż przekonaliśmy się, że okolica Miodoborska, w pewnych okresach tej klęsce ulega — poprostu miewa lata gradowe, a i obecne do rzędu takich należy. Naprzykład, w ciągu ostatniego miesiąca (od 10 maja do 10 czerwca nowego stylu) już pięć razy przez nią nawiedzeni zostaliśmy (10, 20, 27 maja, 1 i 10 czerwca); szczególnie grad z d. 1 czerwca dotknął podniestrze około Bakoty: ucierpiał zasiewy, a co smutniejsza, ucierpiał sady śliwowe, stanowiące dość sporą cyfrę w pozycji handlu wywozowego na Podolu; na drugi dzień oziębilo się powietrze — mieliśmy przymrozek... Prąd chmur gradowych z dnia onego był bardzo silny, zajął jednocześnie pas spory z południu-zachodu, wędrując ku północno-wschodowi, i dotknął wiele miejscowości.

Ze gospodarstwo rolne, w owym, niegdyś z pewną śmieszną pychą przezwanym «spichrzu Europy» kuleje, to pewno, na co się wiele przyczyn składa; niepoślednie w ich rzedzie zajmują warunki wyjątkowe, w jakich zostają prowincje nasze. Jako dowód, że tak jest, służyć może lista majątków wystawionych na licytację przez rozmaite finansowe instytucje, z racyi nieuiszczenia długu. I tak: kijowski bank ziemiański zarejestrował 37 osad wiejskich, a w nich 29,960 dziesięcin, suma pieniężna nie wykazana; Besarabsko taurydski wiosek 45, dziesięcin ziemi 29,242 na sumę 1,434,500 rs. Towarzystwo petersburskiego kredytu (więc uprzywilejowani), wiosek 12, dziesięcin ziemi 14,901, dług wynosi 351,200 rs. Co razem wyobraza 74,103 dziesięcin ziemi, wystawionych na sprzedaż publiczną w jednej podolskiej guberni. Nie przeczymy, że prawie wszyscy właściciele dóbr obciążonych zaległościami, wniosą należną opłatę; zawsze atoli, wyżej przytoczone daty świadczą o braku kapitałów w kraju, przeważnie czerpiącym go z gospodarstwa rolnego. Dodajmy do tego co wzmiankowanej cyfry, drugie tyle ziemi z powodu długoletnich kontraktów dzierżawnych (zakładnych) czekających na nabywców.

«Kontrahentów» mamy bardzo niewielu i to wyjątkowo tylko pośród kmieci rzeszy; w ostatnich czasach uskuteczniło kilkanaście drobnych sprzedaży, nawet bez pośrednictwa banku włościańskiego; w każdej bowiem wsi podolskiej, znajduje się jeden albo dwóch kapitalistów w kmieciach siermięgach; w jaki sposób przychodzą oni do znacznych pieniędzy, orzec trudno: najczęściej oszczęd-

ność i powodzenie podają tu sobie dlonie; gmin w to nie wierzy i utrzymują, że chłop bogaciej tylko wówczas, kiedy odnajdzie skarb zakopany w ziemi; że i to się zdarza, zaprzeczyc temu nie można. Otóż jeden z włościan ze wsi H., położonej pod miastem, nabył piękny obszar za 46,000 rs., naśladowców znajdzie pewnie, chłopci bowiem, czas jakiś po rozporządzeniu, dotyczącem długoletnich dzierżaw, wstrzymywali się od kupna, na zasadzie pogłoski, płatającej się po osadach wiejskich, iż ziemia spadnie w cenę, a kto wie, może ją darmo zagarnąć będzie można. Dziś pogłoska ucichła, szczególnie, po energicznem przytłumieniu kilku nieporozumień agrarnych, choć ziemia istotnie spadła w cenę; dziesięcina, za którą przed półtora rokiem ofiarowano 150—160 rs., z trudnością spieniężoną być może za 120.

Nawigacja po Dniestrze — to pragnienie Podola — nie ziszczone do obecnej chwili, tak bo trudno uporać się z kapryśną rzeką. Parostatek «Tygrys», należący do kompanji czarnomorskiej, nie bez mozółu dopłynął z Mohylowa do Zwańca ostatnich dni maja. Był to rodzaj próby, a doprowadził do niepomyślnych wyników; przekonano się, że dno starego Tyrasu od Zwańca do Mukszy, wioski niżej od wzmiakowanego miasteczka położonej, na przestrzeni 55 kilometrów, winno być oczyszczone od zawad rozmaitych, co się bez kosztów i to znacznych nie obejdzie. Od Mukszy do Mohylowa podolskiego, mogłyby statki i w tym jeszcze roku regularnie kursować, ale kompanja wymaga zapomogi od rządu, 6,000 rs. wynoszącej, na koszt wytknięcia mielizn i utrzymanie straży przybrzeżnej, któraby właśnie pilnowała znaków, mielizn te wskazujących. Administracja przyrzeka poparcie, ale nim wyjednanie żądanej sumy nastąpi, okres nawigacji przeminie, ledwie więc w roku następnym, górne Podole korzystać będzie mogło z dobrodziejstw stałej wodnej komunikacji między Mukszą (o wiorst 12 oddalony od Kamieńca), a Mohylowem, ten bowiem z Odesą drogą wodną powiązany był już dawniej.

Z bruku miejskiego wiadomości niewiele. Najprzód wszakże, o tak zwanym «domu obywatelskim» wzmiankować należy. Jeszcze w 1859 r. szlachta podolska nabyła plac w Kamieńcu i postanowiła zbudować na nim gmach dla obrad tego uprzywilejowanego stanu przeznaczony; mieścić się w nim miały apartamenty dla marszałków: gubernialnego podolskiego i kamienieckiego powiatowego, odnośne biura, nadto komisja legitymacyjna (deputackie zgromadzenie), wreszcie hotel, restauracja, biblioteka itd. Już w r. 1860 przystąpiono do roboty; w lat parę stanął olbrzymi dwupiętrowy budynek pokryty blachą; zostawało jeszcze wewnętrzne jego wykończenie i otynkowanie zewnętrzne. Ale do wykończenia nie przyszło z racyi zmian zaszytych w kraju, zabrakło wreszcie funduszu, suma bowiem uzbierana, a wynosząca 120,000 rs. została wyczerpaną, przybyło nawet trochę długu, ostatnie zaś wybory (sejmiki) w r. 1861 rozwiązane; wszystkie więc zapadłe na nich postanowienia, nie zyskały sankcyi. Roboty stanęły. Około r. 1872 czy 1874, nie wiemy już z czyjej inicjatywy, władze umyśliły doprowadzić budynek do porządku i pomieścić w nich instytucje rządowe (instytut sędziów pokoju, prokuratury, archiwa itd.); szło tylko o przyzwolenie właściciela, a właścicielem tym była szlachta podolska; ta ostatnia, zapytana przez marszałków koronnych, rzekła się wszelkiej pretensji do budynku wzmiankowanego, z warunkiem atoli, by jej nie zmuszano do opłacenia długu, na tym budynku ciążącego; ówczesny jednak minister sprawiedliwości, wychodząc z prawnej zasady, nie przyjął ofiary.

Został więc wszystko w zawieszeniu i w ciągu lat 25, czasowo teatr wynajmował piętro, to znowu w dziedzińcu rozlokował się handlarz materiału drzewnego; budynek nie podtrzymywany ulegał coraz większej ruinie, i zamiast zdobić — szpecił jedną z przedniejszych dzielnic miasta. Dziś znowu gubernator wspólnie z marszałkiem guberni podjął kwestyę zużytkowania pustką stoją-

cego gmachu; na jego ukończenie potrzeba jeszcze 100,000 rs., idzie więc o wyjednanie czasowego podatku (po dwa grosze z dziesięciny) na pokrycie kosztów. Miejmy nadzieję, że przy odrobinie dobrych chęci i energii, doczekamy się rozwiązania zagadki. Choć, jeżeli wierzyć przesadom, bywają miejsca, na których ruina tylko się pełni; a i to do takich należy. W końcu XIV w. stanął tu tak zwany stary dworzec biskupi, pasterze wszakże w nim nie mieszkali, albo mieszkali czasowo, nie dbając o należyte jego utrzymanie; już więc na początku XVII stulecia świecił on pustką, zwłaszcza, kiedy nowy pałac stanął naprzeciw katedry (gdzie obecnie szkoła miejska). Gubernator turecki Halil-basza, po zainstalowaniu się w mieście, gruzi uprzątnął kazal, wznosił domostwo, sam w niem zakwaterował, ukochaną córkę zmarłą w Kamieńcu, tu pogrzebał. Jego następcy przenieśli rezydencję w inne miejsce, stanowiące dziś najwyższą kondygnację, niedawno założonego miejskiego bulwaru. W ciągu całego przeszłego wieku, rosły tu burzany... W 1793 r. rząd objął w posiadanie domy i grunta należące do duchowieństwa, wówczas pierwszy przedsiębiorca teatru Zmijowski wydzierżawił tę pustkę od rządu i zbudował budę, w której bawił publiczność, do zabaw tego rodzaju nieprzyzwyczajoną. W końcu pierwszej ćwierci bieżącego stulecia, szlachta podolska, chcąc uczcić zasługi długoletnie p. Dębickiego, urzędnika koronnego przy trybunale cywilnym, nabyła ten kawałek ziemi i ofiarowała go jemu. Ale obdarowany, wcale nie myślał o zabudowaniu pustki, teatr więc pozostał po dawnemu, placąc nowemu właścicielowi skromny czynsz, aż w końcu znalazł przytułek dogodniejszy dla siebie, w resztkach fortyfikacji, do bramy Batorego przytkających. Od spadkobierców Dębickiego, nabyła tę pustkę szlachta... i jak już wiemy, rozpoczęty przez nią gmach okazał, także pustką stoi do dzisiaj; doprawdy, że nawet przesadom dawać można po-

O szkołach jeszcze. Gimnazjum męskie za dni kilka zamyka swoje podwoje, w żeńskim egzamina ukończone i dały świetne wyniki. Na 310 wychowanek, 213 otrzymało promocję (68%), 54 pozwolono dopełnić egzaminów po wakacjach (18%), tylko 9 klasy «repetować» musi (3%). Nagród rozdano 32. W ostatniej klasie (bo tej nie wcieliliśmy do powyższego rachunku) liczono na początek roku 36 panienek; z nich jedna opuściła szkołę z powodu choroby, jeszcze jedna, zamiast zmuśnionych egzaminów, obrała sobie może zmuśnienjszy stan małżeński, albo, mówiąc dosadniej, zamiast przed areopagiem surowych pedagogów, stanęła na kobiercu ślubnym. Inne wszystkie zdały egzamina dojrzałości; w liczbie kończących, 25 należało do wschodniego obrzędu, 5 do łacińskiego, 1 do reformowanego i 3 starożytkonne. Złoty medal otrzymała polka panna Zofia Dreksler, srebrnych tyleż, nagród w książkach cztery. Z wyżej poszczególnionych maturzystek, jedenaście korzystało z kasy wsparcia dla uczącej się młodzieży, niektóre z nich od wstąpienia do szkoły... Przypuszczam, że wiadomość ta, sprawi przyjemność ofiarodawcom, tak poczeiwie i tak stale zasilającym nas swoim groszem... przynajmniej część tego grosza nie poszła na marne...

Miasteczko się bawi; Łukowicz nas nawiedził ze swoim baletem, różnym tańcem rozbudził, potem «magnetyzer» z dziewczynką z nad Wisły, która nam jako «medyum» służyła, przytem cyrk Ferroniego, teatrzyk letni, muzyki przygrywające ciągle w ogrodach miejskich... wesoło więc, jak gdyby wszystko się najlepiej odbywało na tym najlepszym świecie. Cholery jednak zawsze się boimy, nie straszy nas swoja, domowa, a tej parę wypadków mieliśmy już; powtarza się ona co roku w okresie, kiedy się handel wzmaga niedojrzałymi owocami.

Świeża mogiła; stoje nad nią i waham się, czy mam zarejestrować w sumaryuszu strat miejscowych, zgon przedwczesny, skromnego bardzo talentu, bo zaledwie o początkowym rozkwicie. Miała lat 19 dopie-

ro, w głowie jej młodej roilo się tyle planów, tyle tematów do piosnek i powiastek, i wszystko to ze sobą do grobu zabrała. Jako ślad jej pobytu na ziemi, który nam daje niejaki do wzmianki prawo, to drobna nowelka, drukowana w «Biesiadzie Literackiej» («W imię pracy». Rok 1884 № 52). Przeczytajcie ją, jeżeli nie dopatrzycie tam talentu, przejdźcie obok mogiły w milczeniu i wybaczone mi, że was przy niej na chwilę zatrzymał. Zofia z Nowosiółki (Zofia Łaska), autorka owego obrazka, przed kilku tygodniami zmarła w Warszawie... jest to dziecko równin podolskich, w cichej wiosce, nad progami dnestrów rzuconej, ujrzała światło dzienne; w kronice więc z Podola wspomnienie jej się należy. Uboga pozostałość, nie przeczę, ale śmierć zwarzyła to życie w samym niemal zawiązku.

Dr. A. J.

Tyflis, 10 czerwca.

O stanaach nprzywilejowanych na Kaukazie z powodu nowych banków ziemskich. «Naftociąg» pp. Bacewicza i Sokołowskiego. Projekt kolei transkaukaskiej pp. Statkowskiego i Pławskiego. Ewentualność wyprawy do Persyi.

W chwili, gdy w całej Rosyi tyle piszą i mówią o podniesieniu ku schyłkowi mającego się dworzanstwa, o założeniu dla niego banku specjalnego, o dostarczeniu mu kredytu dla poprawienia zachwianych interesów majątkowych — zainteresuje może czytelnika «Kraju» kilka słów na początku korespondencji ze stron tak dalekich i obcych, o dworzanstwie gruzińskim i o opiece, jakiej doznaje. Przed stu niespełna laty, rosyjanie, wchodząc do tego kraju, znaleźli obywateli i poddanych w warunkach innych, niż to było w całej Rosyi, i nie wspólnego nie mających z pozostałościami średniowiecznego feudalizmu w Europie. Jedne np. chały poddańcze obowiązały być do dostarczania dworowi drzewa, inne opatrywały swych panów w obuwie i to wyłącznie na prawę lewą. Taki szewc lewego buta uważałby sobie za ułubienie, gdyby mu spełniać kazano czynność prawonożną itd. Sami obywatele dzielili się na dwie klasy, z których nieco wyższa nazywała się «tawadzi»; urzędnicy popisowi rosyjscy, nie rozumiając dobrze, o co tu chodzi, nazwali onych «tawadzi» książętami i w tej roli weszli oni do heroldyi rosyjskiej; mamy dziś całe okolice szlacheckie, składające się wyłącznie z podobnych książąt; z kontyngensu tego iluz wyszło lokajów, kucharzy i nawet zwyczajnych rozbójników. Dawny namiestnik Kaukazu ks. Woroncow, pragnąc dać jaką taką oświatę nawpół dzikiej i ciemnej szlachcie, założył gimnazjum w Tyflisie i za każdego chłopca, który się na koszt rządu kształcił, wypłacał rodzicom tytułem nagrody po dziesięć rubli miesięcznie. Niewielu jednak ojców posyłało swe dzieci do szkoły; sami tylko ormanie skorzystali szerzej z tych prerogatyw, tak, że obecnie, gdy warunki szkolne na Kaukazie są te same co i w całej Rosyi, tubylcza inteligencja kaukazka składa się przeważnie z ormian. Tenże ks. Woroncow utworzył «obsczestwennyj prikaz», gatunek banku, mając na widoku zapewnienie łatwego kredytu stanowi obywatelskiemu i podniesienie jego dobrobytu materialnego. Co do tego punktu gruzini, nie zawiedli niczyich oczekiwań; tłumnie rzucili się do zastawiania w skarbie swych majątków; pieniądze jednak wzięte, zamiast obrócić na racjonalne ulepszenia w gospodarstwie — o czem zresztą jako niepiśmienni, najmniejszego wyobrażenia nie mieli, trwonili na sprowadzanie ubiorów europejskich i na hulatyki. A cóż z wypłatą? — Gdy się zbliżył termin, rząd *volens volens* połowę długów, wynoszącą kilka milionów darował, resztę zaś rozłożył na bardzo dogodne i odległe raty. Za dni naszych szlachta gruzińska coraz to więcej ubożeje, wpada w sidła ormian, skupujących ich majątki i winnice najprędniejszą, a idzie to im jak z płatka, gdyż wszystkie banki prywatne, cały handel i kapitał są na Kaukazie w ręku ormian; słowem dzieje się to samo tu, co u nas z żydami. Po-

zwalam sobie wyprowadzić ztąd taki wniosek, że kredyt nie zawsze idzie na korzyść tych, dla których specjalnie był przeznaczony.

W świecie inteligencji naszej — naszej rzeczywistości — agituje się w tej chwili sprawa «naftociągu» z Baku do Batumu, długiego blisko na wiorst 800. Popyt na naftę kaukazką coraz to większy w Europie; kolej żelazna zastarczyć nie może ani coraz to nowym zamówieniom na produkt, ani nawet ustalonym już transportom; projektuje się tedy położenie na całej tej linii takich rur żelaznych, przez któreby za pomocą machin parowych, pędziło się — wzorem tego, co oddawna praktykuje się w Ameryce, naftę tujejszą aż do Batumu. Chodzi jedynie o rozwiązanie pytania: jaka jest przybliżona ilość nafty w pokładach ziemnych w Baku? Naftociąg bowiem lat co najmniej kilkadziesiąt pracować musi, ażeby się jego instalacja okupiła mogła. Czy nafta kaukazka przesiąka tylko dolne pokłady ziemne, jak o tem świadczy większa część studzien, czy też może istnieją także całe podziemne jeziora naftiane, jak za tem zdają się przemawiać fontanny tej cieczy, wytryskujące niekiedy na kilkanaście sążni w górę? Dla zbadania i możebnego rozwiązania kwestyi, rząd wydelegował dwóch inżynierów-geologów, rodaków naszych, Bacewicza i Sokołowskiego. Zabrali się oni do pracy, «zakasawszy ręce», jak u nas niegdyś na Litwie mówiono. Ponieważ zaś jeden z nich wychodzi z zasady, że nafta jest produktem chemicznym, powstałym z żelaza (jak o tem przekonywał ma masa rdzy żelaznej w Baku, wypływającej z ziemi), drugi zaś jest zwolennikiem teorii, wyprowadzającej naftę z organizmów zwierzęcych i roślin przedpotopowych (jak za tem gdzieindziej przemawiają pokłady węgla kamiennego, rozłożone w sąsiedztwie nafty), ztąd poszło, że dwaj nasi inżynierowie żywą z sobą rozpoczęli walkę na polu naukowem. Nie wadzi jednak bynajmniej rydlowi w rękę diabeł za uchłap. Owszem, wpływając z tego może genialna jaka doktryna, która nam te głębiny ukazuje nietylko przy świetle «kierosinówek».

Nie mniej ważnem zagadnieniem na porządku dziennym spraw kaukazkich, jest opracowywana również przez naszych rodaków kwestya połączenia Tyflisu koleją żelazną z pozostałą Rosją. Kolej dochodzi obecnie tylko do Władykaukazu; ztąd zaś do Tyflisu, na przestrzeni wiorst 200, wije się gościniec bity — istne cacko sztuki technicznej, dzieło naszego inżyniera p. Statkowskiego. Niemal trudności pokonał nasz ziomek przy łamaniu się z gruntem, skaczącym po szatańsku od ziemi do niebios, to znów z niebios aż na dno — zdawałoby się — piekiel; gdy więc wypadło później budować kolej żelazną z Poti do Tyflisu, musiano koniecznie oddać mu i tę budowę, bo-
daj czy nie ze względu na przesmyk Suramski, niezaprzeczenie najwyższy w świecie z przesmyków, które kolej żelazna przerzyna. Skoro zaś i tu sztuka zwyciężyła smocze wybryki przyrody, nie dziw, że p. Statkowski, który stanowi na Kaukazie powagę bez współzawodnictwa w rzeczach inżynierii kolejowej — uwziął się (jak to widać z artykułów, zamieszczanych w miejscowych gazetach i z projektów przedstawionych do władz), prześwidrować też i główny łańcuch gór kaukazkich od strony Rosyi. Wszelakoż, jeśli się zważy, że główny tunel na tej linii miałby 12 wiorst długości (mniejsza już o podziemne) i że czas i kapitał na dokonanie tytanicznych tych robót potrzebne, wymykają się z karbów rachunku, tak, że wobec nich błędna nawet doświadczenia przekopu św. Gotarda — myśl nasza zamiast się uśmiechać, staje się zadumana — i zdaje się cofać. Słusznie tedy inny nasz ziomek inżynier p. Pławski przeciwstawia projektowi p. Statkowskiego swój własny, według którego kolej, zaczynając się u Władykaukazu, szłaby na Pietrowsk, dalej brzegiem morza do Baku i tu łączyłaby się z zakaukazką. P. Pławski utrzymuje w swoich referatach, że droga przez góry zajmie kilkanaście lat roboty, pochłonie niezliczone miliony pieniędzy, i jako przebiegająca wśród wyżyn niebotycznych, pod-

legać będzie zawałom śnieżnym. Nadto, z punktu strategicznego, droga p. Statkowskiego, aczkolwiek krótsza, lecz o gwałtownych skrętach, na wzór istniejącej suramskiej, jest dość powolna — i w razie ryczałtowej potrzeby, nie mogłaby przewieźć w krótkim czasie nawet dwóch dywizyj wojska; droga okrężna, acz dłuższa, o wiele natomiast jest szybsza i bezpieczniejsza przy przewoźce masowej. Tyflis, co prawda, nie byłby przy wykonaniu tego drugiego planu uwzględnionym — lecz Tyflis nie jest bynajmniej środkowym punktem Kaukazu pod względem handlu i przemysłu; pierwszeństwo zabiera mu na tem polu Baku. Ostatecznie, każdy nowy projekt kolei, łączącej kresy kaukazkie z Rosją, przedewszystkiem Persję musi mieć na oku — a właśnie kolej przykaspjska przez Baku łączyłaby dwa główne miasta Persyi: Reszt i Teheran.

Persya! Muszę i o niej słówko nadmienić. Coś mi się bowiem zdaje, że wyraz ten niezadługo stanie się równie modnym w dziennikarstwie, jak do niedawna był wyraz: «Afganistan, afgański». Za wiele zaczynają tu pisać o cywilizacyjnych względem niej posłannictwach... Ciekawą w tej mierze rozmowę w tych dniach zdarzyło mi się mieć z jednym z wyższych administratorów wojennych, oddawna na Kaukazie zamieszkałym i doskonale znającym się na polityce wschodniej. Powtórzę tu z niej parę ustępów dosłownie, o ile mnie pamięć nie zawiedzie. Wpadło się na przedmiot — jak zwykle w pogawędce — przypadkowo.

— Więc prawdopodobnie byłoby zajęcie Persyi? zagadnąłem.

— *Timeo Danaos et dona ferentes*, odrzekł, myśląc niechybnie o przyjaciółach rosyjskich ze środkowej Europy. Od lat blisko stu trzymamy w swem ręku Kaukaz, złote runo starożytnych greków, i oto od kilku lat zaledwie administracja nasza utrzymuje się z dochodów miejscowych; te zaś miliony, wysłane do Rosyi na uporządkowanie kraju to już chyba na zawsze «piszeł propało»...

— Ależ, zauważyłem, zabierając wschodnie wybrzeża kaspijskie, pustynie i piaski achaltekińskie, merwskie itd., Rosya, o ile mi się zdaje, nie kierowała się wcale widokami korzyści handlowych, terytoryalnych, mineralnych...

— No, więc jakich?.. W tem to i sek, że na granicach wschodu, zamiast narodów silnych, ucywilizowanych, szanujących cudze granice, Rosya ma dzikie najeźdźcze hordy, żyjące wyłącznie z rabunku. Iluz to rybaków naszych z nad morza Kaspijskiego, iluz kupców, przemysłowców i innych spokojnych mieszkańców, męczyło się do niedawna w niewoli u tych ludów! Dla odwetu, dla ukarania złoczyńców — szliśmy i szliśmy coraz dalej. Co gorsza, nieraz podobniejszy jeden z takich narodków, trzeba było z nim się obchodzić jak z dzieckiem krnąbrnem, któremu nie chce się winy odpuszczać, a szkoda go znowu za surowo skarcić. Istnych hersztów opłacać niekiedy musiano kaftanami, rangami i pieniędzmi, żeby się tylko od nich odczepić. Dziś łożyć już wypada kapitały na te pustynie, by dać możność dzikim plemionom znalezienia u siebie sposobu do życia bez grabieży... Alboż np. mało nas kosztują tacy pionierowie cywilizacji, jak dzisiejszy ów wasz Koziello-Paklewski, wysłany do Merwu jedynie po to, by czynił pomiary niwelacyjne kraju i podawał projekta nowych kanałów irygacyjnych? Rosya musi nieraz najlepsze swe siły intelektualne wysyłać na krańce, by tam porządkiem zaprowadzać, pomimo, że u siebie w domu... bywa, ot jak Pan Bóg dał...

— Teraz to rozumiem — wtrąciłem — Kaukaz od strony Persyi ustawicznie cierpi z powodu takich właśnie gwałtownych napaści i rozbojów koczowniczych; niepodobna więc, aby weszło w zwyczaj stały...

— A jakże!.. Zaraz!.. Obecne nasze stosunki dyplomatyczne z Persją oddawna przeważnie zaprzątnięte są kwestyą tych rozbojów. Alboż nie widzimy tego, że niedołężny rząd perski, przy najlepszych może nawet chęciach, nie podola bandom ra-

busłów, norganizowanym, jak wojska regularne. Dla czegoż jednak wolimy to znosić, wolimy wzmacniać tylko do nieskończoności nasze kordony, aniżeli ciągnąć do Persyi na przelew krwi?.. Dla czego? — Dla tego, że nam kością już w gardle stanęły wszystkie te wyprawy wschodnie i wszystkie te pogonie za spokojniejszą jakąś granicą — wtedy, gdy co krok, to lud jeszcze podlegszy... I cóżby Persya innego nam dała? Nieco dywanów, trochę owoców, garstkę rodzynek... i... co więcej?..

— Tak, zaiste... Lecz przecież Rosya ma swój *Drang nach Osten*, odparłem. W tem to przynajmniej znaczeniu jeden z dyplomatów petersburskich usiłował niedawno wytłumaczyć przed pewnym korespondentem przyszły kierunek pochodu dziejowego Rosyi w Azji, oświadczając, że się szuka wyjścia na jedno z mórz wschodu, że się dąży do zajęcia *via* Beludżystan jednego z portów na morzu Arabskiem...

— Ależ wiem — wiem doskonale, o czem pan mówisz. Tylko że o to: ów dyplomata marzy najprawdopodobniej o koncesyi kolei żelaznej, ciągnącej się przez jakie 2 tysiące wiorst... Niestety, Rosya, podbijając te nowe światy pustyni i budując w Beludżystanie (centrum cholery) kolej żelazną aż do morza, przewoziłaby następnie tą drogą chyb... piasek na budowę nowej wieży Babel.

Nie znalazłem już nic przeciwko temu do powiedzenia, zwłaszcza, że dygnitarz aż się trząsł od gniewu na samo wspomnienie suppozyty — jakby to już była rzeczywistość jaka.

Ksiądz Jul. Dobkiewicz.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 czerwca.

Sprawa odwołania pielgrzymek welehradzkich, zamiast wyjaśnić się w ciągu ubiegłego tygodnia, stała się jeszcze bardziej zagadkową, aniżeli można było sądzić z pierwszej telegraficznej zapowiedzi. Miejscowy komitet z ks. Wykydałem na czele przeczy stanowczo niepokojącym wieściom o szerzeniu się chorób zaraźliwych; namiestnictwa morawskie, a jednocześnie i lwowskie ponawiają, i tym razem bardzo już kategorycznie zakaz pielgrzymek dla «względów sanitarnych». Na dobitkę, jeden z dzienników krakowskich otrzymał we środę następujący telegram z Welehradu: «Wiadomości o chorobach zaraźliwych stanowczo mylne. Zebranie liczne z Moraw. Polaków jest tylko 20. Są i serbowie łużyccy. Uroczystość ma charakter wyłącznie kościelny. Nieudanie się pielgrzymki polskiej zasmuciło bardzo Welehrad». Jakżeż rozplątać teraz ten węzeł sprzecznych i krzyżujących się wiadomości? Jedno dla nas jest tylko jasne z całej tej gmatwaniny, że, zgodnie z przypuszczeniem wyrażonem przed kilku tygodniami w «Kraju», dojście do skutku pielgrzymek polsko-czeskich byłoby rządowi austriackiemu w tej chwili nie na rękę, dlatego błogosławi on zapewne istotną, czy urojoną, «dzumę» welehradzką, która mu pozwoliła, ocalając pozory konstytucyjnej swobody, uroczystościom katolicko-słowiańskim skutecznie zapobiedz. Dzienniki krakowski i lwowski nie zdają się być zbyt mocno zasmuczone tym obrotem rzeczy, wycieczka do Welehradu, wobec widocznej obojętności ostrożnych sfer wpływowych, przybrała rozmiary arcyskromne: do komitetu krakowskiego zapisało się zaledwie 100 wyraźnie s t o osób, nawet w Poznańskim nie zdołano zebrać więcej nad 400 podpisów — widocznie św. Cyryl i Metody nie zdołali zelektryzować szerszego ogółu, który woli po staremu czcić św. Wojciecha i św. Jana Nepomucena, uważając ich za prawowitych i nie-

podzielnych apostołów zachodnio-słowiańskich.

Odkładając, z powodu braku miejsca, omówienie kilku spraw, stojących na porządku dziennym, do następnego tygodnia, zaznaczamy dziś tylko ważny epizod z podróży jen.-gubernatora wileńskiego do guberni kowieńskiej, podany do wiadomości przez «Wilen. Wiestnik». Jenerał Kachanow wyraził publicznie zdanie, że księża katolicyści powinni młodzież szkolną nauczyć modlitw w języku ojczystym, tj. katolik-rosyanin powinien pobierać wykształcenie religijne w języku rosyjskim, katolik-litwin po litewsku, katolik-polak po polsku. Zasada ta, której słuszności widocznej długo i uporczywie starała się zaprzeczyć pewna część prasy, wypowiedziana obecnie z ust tak poważnych, «przyjęta będzie (jak słusznie przypuszcza «Wilen. Wiest») z radością powszechną». Życzyćby należało, aby zgodnie z przyrzeczeniem tego pisma, słowa JW. jenerał-gubernatora «stały się odtąd fundamentem jaśniejszego poglądu na poważną sprawę ludowego wykształcenia religijnego».

PODRÓŻ JENERAŁA KACHANOWA.

Jen.-gubernator wileński 4 czerwca opuścił Wilno i odbył 5-dniową wycieczkę przez Wilkomierz, Poniewież i Szawle. Jenerał-gubernator wszędzie zwiedzał zarządy gminne, cerkwie, szkoły ludowe, w miastach zaś wszelkie instytucje różnych wydziałów. Charakteryzując w dodatnich rysach tę wycieczkę, «Wilen. Wiest» pisze:

«Podróż tego rodzaju może mieć szczególne znaczenie w naszym kraju, gdzie ludność, mieszaną pod względem pochodzenia, języka i religji, potrzebuje ideału wspólnego, którymby się mogła kierować w swoim poglądzie na świat, albowiem rzeczą jest zrozumiałą, że to, co pochodzi od przedstawiciela władzy wyższej, przybiera w oczach ludu niezachwianą powagę i służy dlań wskazówką na przyszłość w podobnych wypadkach: Oto np., podczas zwiedzania towiańskiej szkoły ludowej, gdzie zgromadzeni byli uczniowie i gdzie oprócz nauczyciela szkoły, był obecnym ksiądz w roli kapelana, jenerał-gubernator, po nader szczegółowym wypytywaniu się o wykładzie i postępach uczniów w języku rosyjskim, przeszedł następnie do wykładu religji i zaproponował jednemu z uczniów wyznania katolickiego złożyć «Ojcie nasz» w języku swoim ojczystym. Uczeń zaczął modlitwę po polsku; natychczas p. jenerał-gubernator, dowiedziawszy się, że uczeń jest litwinem, rozkazał mu odmawiać modlitwę po litewsku; potem, zwracając się do innego ucznia — żmudżina, kazał mu mówić po żmudzkim. Korzystając z tej okoliczności, p. jen.-gubernator, w obecności księdza, władz gminnych i włościan wyjaśnił im w prostych i zrozumiałych wyrazach, jaka zachodzi różnica pomiędzy pojęciami: katolik-polak, katolik-litwin, katolik-rosyanin i poddany rosyjski. P. jenerał-gubernator proponował miejscowemu kapelanowi nie zbijać nadal z tropu uczniów i każdego z nich nauczać modlitew w jego języku ojczystym. Samo się przez się rozumie, że słowa p. jenerał-gubernatora natychmiast dojdą do wiadomości całej ludności gub. kowieńskiej, niewątpliwie zostaną przyjęte z najwyższą radością i wdzięcznością i będą fundamentem nowego, jaśniejszego poglądu na poważną sprawę ludowego wykształcenia religijnego. Skorośmy już zaczęli mówić o tym przedmiocie, nie możemy pominąć kwestyi o używaniu języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickim w tych parafjach, gdzie ludność mieszcowa, jakkolwiek katolicka, lecz z pochodzenia litewska albo białoruska, polskiego języka nie rozumie, w obojętności zaś domowemu używa gwary białoruskiej. Od czasu zamianowania biskupów katolickich, całe duchowieństwo katolickie i cała prasa polska zaczęły twierdzić, jakoby język rosyjski został zabroniony w nabożeństwie dodatkowym i jakoby nie istnieją żadne przekłady modlitew i części nabożeństwa dodatkowego, aprobowanych przez właściwą władzę duchowną».

Celem obalenia tego fałszywego twierdzenia, «Wilen. Wiest» przytacza w końcu komunikat rządowy, ogłoszony w № 27 «Wilen. Wiest» z r. 1879, o wyjściu z druku rytuału katolickiego w języku rosyjskim, aprobowanego przez duchowne kolegium rzymsko katolickie i administratora archidye-

cezyi mohylowskiej, biskupa Staniewskiego. Obecnie rytuał ten w ilości 1,428 egzemplarzy przesłano katolickim naczelnikom dycezyalnym guberni wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i kowieńskiej dla upowszechnienia bezpłatnego, przyczem 522 egzemplarzy oddano do ministerstwa spraw wewnętrznych dla rozdziału pomiędzy katolickim duchowieństwem gub. witebskiej i mohylowskiej, kraju południowo-zachodniego i wojskowymi kapelanami.

Jak widać z relacji «Wil. W.», naczelnik kraju rozkazał uczniowi-litwinowi odmówić modlitwę po litewsku i określiwszy różnicę «pomiędzy katolikiem-litwinem, katolikiem-polakiem i katolikiem-rosyaninem», zalecił księżom katolickim «nauczać każdego z nich modlitw w języku ojczystym».

PRZYCZYNNY DO RUGÓW.

U Niemców prawo dopuszcza dwojaki poddaństwo państwowe, czyli, Niemiec może być np. poddaństwo rosyjskie, pozostając jednocześnie poddanym niemieckim. Okoliczność ta dla Rosyi przedstawia szczególny interes. Ono w zupełności modyfikuje pogląd na doniosłość środka, który poczytywano za skuteczny wobec przytytu poddanych niemieckich do naszych kresów zachodnich. Berliński korespondent «Grażdanina» dosłownie przytacza następujący ustęp z instrukcji, udzielonej konsulom niemieckim i ułożonej przez «cesarski berliński departament zagraniczny»:

«Fakt przyjęcia poddaństwa zagranicznego sam przez się nie może być uważany za zasadę, któraby pociągała za sobą utratę poddaństwa swojego (niemieckiego). Jeżeli się Niemiec wynaturalizuje (gdziekolwiek), to jednak zachowuje on przy sobie swoje poddaństwo względem cesarstwa niemieckiego; zarówno też nadal podlega wszystkim tym obowiązkom, jakie go dotyczą w tym jego charakterze, i szczególnie nie zwalnia się od obowiązku służby wojskowej w Niemczech. Zkądinąd, względem niego nie zachodzi żadna zmiana co do praw, jakie mu przysługują, jako poddanemu cesarstwa, niezależnie od wyżej wymienionej naturalizacji; tylko osoby takie, posiadające dwojaki poddaństwo państwowe, dopóki one mieszkają w kraju, gdzie się uważają za poddanych państwowych, wogóle nie mają korzystać z obrony cesarskich lub dyplomatycznych albo konsularnych urzędów przeciwko władzom krajowym».

Prawo pruskie na wypadek przyjęcia poddaństwa zagranicznego, wyraża się o tem jeszcze bardziej kategorycznie:

«Każdy prusak ma prawo, skoro go do tego zmuszają interesa, gdy bawi zagranicą, stać się obywatelem tego kraju, gdzie mieszka. Ponieważ takowe przyjęcie obcego poddaństwa ma na celu ochronę interesów handlowych osoby, która się na to decyduje, więc nie pozbawia się godności prusaka, lecz przeciwnie, zachowuje wszystkie prawa, nabyte przez urodzenie swoje, oraz obowiązany jest, jakiegokolwiek zaszłyby wypadki, służyć ojczyźnie swojej we wszystkim, czego tylko ona zażąda od jego patriotyzmu».

Nadmienić tu warto, że według tych samych pruskich praw i instrukcji, nie zabrania się Niemcowi, przyjmującemu poddaństwo zagraniczne, służyć w wojsku w nowej ojczyźnie. Korespondent «Grażdanina» robi uwagę:

«Niestety, od tego rodzaju niebezpieczeństwa wątpliwa, czy może Rosyę uchronić nawet taka okoliczność, gdyby dyplomacya nasza zdecydowała się położyć nacisk na niezastoso-walność u nas podwójnego poddaństwa, proponując: albo bezwzględne, czyste poddaństwo, albo rugi cudzoziemców, na wzór rugów robotników rosyjsko-polskich z Prus; albowiem, według innych znów praw, Niemcy, a nadewszystko Prusy, z wielką łatwością przyjmują napowrót nawet tych, którzy zupełnie postradali ich poddaństwa!».

Ciekawa rzecz porównać z temi porządkami niemieckimi stosunek praw rosyjskich do rosyjskich poddanych zagranicą. U nas, gdy ktoś zabawił zagranicą więcej nad 5 lat, nie wznawiając pasportu, aby powrócić do ojczyzny, musi przejść przez formalności prawie nieprzezwyciężone, z wszelkimi karami pieniężnymi i im podobnymi przyjemnościami. Samo wznowienie odbywa się na

drodze wstawienia na imię Najwyższe. Ten sam korespondent „Grażdauina” opowiada o następującym, charakterystycznym w tym względzie wypadku:

«Gdański konsul rosyjski, baron Wrangel, przesłał do władz Poznańskiego okrętu, w którym uprasza nawet takowe, aby wysyłały osoby, które pozostają dłużej nad 5 lat bez wznowienia pasportu, i wogóle, aby traktować takie osoby bez pasportów, jako włóczęgów».

Dobrzeż konsul rosyjski rozumie swoje obowiązki, woła z tego powodu zniecierpliwione «Now. Wr.». Prawdopodobnie ta prośba, zwrócona do władz poznańskich, odpowiada obronie konsularnej poddanych rosyjskich... Dzięki takiej obronie, wielu rosyjan, jak zapewnia korespondent, są w opłakauym stanie i nie wiedzą, co mają począć. Pozostaje im tylko szukać obrony przed swoimi prawnymi opiekunami u Niemców! A oto jeszcze jeden drobiazg, mało komu znany: «Podczas gdy nasze władze wypierają się swoich «wskutek przeterminowania pasportów», z rozporządzenia kanclerza niemieckiego w Petersburgu, dla wygody, urządzono coś w rodzaju niemieckiej izby werbunkowej. Mianowicie, dla oględzin, o ile są zdolni lub niezdolni do służby wojskowej Niemcy, którzy długo bawią w Rosji, wyznaczani są lekarze Massmann i Lindes».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Program urzędowy nowego gabinetu angielskiego. Rywalizacja kolonizacyjna Francji na dalekim wschodzie. Korzyści, jakie ztąd dla siebie kręszą na przyszłość pisma rosyjskie. Kontrmarsze i przemarsze bałkańskie.

Z łatwą do zrozumienia ciekawością oczekiwał świat polityczny pierwszego wystąpienia lorda Salisbury w parlamencie, wyjaśniającego *professions de foi* nowego gabinetu konserwatywnego. Ceremonia ta odbyła się w zeszły poniedziałek, 24 czerwca (6 lipca), jak się zdaje w zupełnym porządku i ku zadowoleniu wszystkich. Nowe ministerstwo, jeżeli można wogóle robić wnioski z ogólnikowych oświadczeń parlamentarnych, nie zdradza się wcale z zamiarami rychłego zamoczenia błogich uczuć pokojowych, ogarniających dziś niepodzielnie ogół europejski. Przedewszystkiem przewodnik gabinetu uważał za konieczne zaznaczyć, że nowe ministerstwo, w rokowaniach swych i działalności, jest skrepowane zobowiązaniami przyjętymi, przez rząd miniony. Co do samej treści zawikłania afgańskiego, mówił premier, prowadzą się dotąd pertraktacje z Rosją, lecz za rezultat ich ręczyć niepodobna. Anglia jest związana również obietnicami, od których odstąpić niepozwała honor narodowy. Do rzędu ostatnich należy kwestya przejścia zulfagarskiego, które musi należeć do emira afgańskiego, gdyż Anglia mu to obiecała; obietnica ta, wszelakoż, była zrobiona nie pierwaz dopiero, gdy Rosja zgodziła się na nią w zasadzie (sic). Co do realizacji mianowicie tej obietnicy, wynikły pewnego rodzaju nieporozumienia, które właśnie służą za przedmiot pertraktacji. Zresztą, nie w nieporozumieniu afgańskim, lub innych podobnych, łatwo mogących być załatwionymi, widzi szlachetny lord główne przeszkody i luki angielskiej polityki w Azji. Brakuje głównie skutecznych środków ochronnych, któreby nie tylko broniły granice posiadłości angielskich od nieprzyjaciół, lecz działały na większą przestrzeń dokoła. Tworzenia i wynajdywania tego rodzaju prezerwatyw i takiego oparcia dla interesów angielskich w Azji, nie powinien zaniedbywać żaden rząd angielski.

Nie w tem wszystkiem niema nowego, chociaż nie wynika ztąd bynajmniej, aby polityka gabinetu konserwatywnego nie miała być odmienną od poprzedniego. Nie o różnicę bowiem programu polityki zagranicznej, nowego ministerstwa w porównaniu z upadłym tu chodzi, skoro potrzeba interesów zagranicznych Anglii nie może być negowaną przez żaden gabinet angielski, lecz o mniej lub więcej energiczną działalność w danym kierunku, w celu osiągnięcia

pewnych zamiarów. Niczego to jeszcze nie dowodzi, że (jak zauważyły dzienniki) powyższa mowa Salisbury najzupełniej przypomina oświadczenia Gladstona, gdyż łatwo zrozumieć, że jeden i ten sam program przeprowadzać można z większą lub mniejszą energią i ryzykiem. Oświadczenia lorda Salisbury, naturalnie, nie skończyły się na kwestyi afgańskiej. Co do drugiego ważnego zadania polityki angielskiej, mianowicie spraw egipskich, szlachetny lord oświadczył, że Anglia nie może pozostawić kwestyi sułtańskiej na wolę bożą. W każdym razie sprawa egipska nie da się załatwić zbyt prędko, przeciwnie potrzebuje ona dużo usiłowań i czasu. Z kedywem egipskim, postępowanie którego zawsze odznaczało się względem Anglii najwyższą lojalnością, rząd terazniejszy uważa się za związanego wszelkimi prawami honoru. Na zakończenie premier oświadczył, że nowe wybory do izby gmin odbędą się 17 listopada. Na temże posiedzeniu parlamentu lord Karnarvon złożył deklarację, że wyjątkowe prawa dla Irlandyi nie będą wznowione; ministerstwo pragnie owszem rządzić w Irlandyi na zasadzie ustaw normalnych.

Dziennikarstwo rosyjskie przyjęło dość spokojnie wyjaśnienia złożone przez nowego wyobraziciela aspiracji angielskich. Jeżeli, powiada ono, Anglia będzie szukać nowych punktów oparcia w Azji środkowej, to nasze zadanie polega na tem, ażeby, szachując grę przeciwnika z jednej strony, robić to samo z drugiej. O załatwieniu zaś mniej więcej trwałem wzajemnych nieporozumień, o t. z. «rozgraniczeniu wpływów», mowy nawet niema... Tymczasem na arenę azjatycką, coraz widoczniej sili się wejść zapaśnik trzeci: terazniejsza rzeczpospolita francuska. Telegramy doniosły, że głównodowodzący w Tonkinie został zdradziecko atakowany przez garnizon anamski. Atak od party z wielkimi stratami anamitów, lecz też nie bez uszczerbku dla francuzów, którzy stracili około sześćdziesięciu ludzi, zabitych i rannych. Wyjaśniło się dalej, że potyczka ta nie była bez powodu. Admiral de Courcy przybył z poleceniem aresztowania mandarynów i regenta anamskiego nieprzyjajnych Francji i zmuszenia rządu tego kraiku do posłuszeństwa rzeczpospolitej. W dalszym ciągu zapewne nastąpi koniec niezależności Anamu. Tym sposobem na dalekim wschodzie formuje się grupa kolonij francuskich, z których nie trudno będzie utworzyć oddzielne państwo kolonjalne. Otóż interesa tego nowego zapaśnika w Azji nie są uharmonizowane bynajmniej z angielskimi, i w obecnym czasie przynajmniej, wobec nieporozumień egipskich, nie mogą chyba liczyć na zupełnie zadawalające ustosunkowanie. Cieszą się z tego gazety rosyjskie, niektóre z nich wypowiadają nawet zdanie, iż «Rosja być może skorzysta ze skłonności Francji ku uwzajemnionemu zbliżeniu się». O ile się jednak zdaje, dalekie to jeszcze rzeczy.

Z bliższego nam wschodu, z półwyspu bałkańskiego nadchodzą dość charakterystyczne wieści. Opozycyjna prasa belgradzka opublikowała wiadomość, że między Serbią i Austrią podpisana została konwencja, ustanawiająca na wypadek zawikłania na wschodzie, prawo przemarszu dla wojsk austriackich przez terytorium serbskie. Władze serbskie zaprotestowały przeciwko tej wiadomości i pociągnęły do odpowiedzialności gazety, które ją rozpowszechniły, lecz protestem tym nikt bardzo nie wierzy, gdyż wobec stosunków dwóch tych państw, konwencja podobna nie byłaby niemożliwą. Macedonja tymczasem dalej jest areną poważnych nieporządków.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Londyn, 3 lipca. Królowa ofiarowała L. um. s. denowi wielki krzyż orderu Łaźni. Przy wyborach dopełniających, którym ulegają zwykle wszyscy nowi ministrowie w dwóch okręgach, gabinet wszędzie odniósł zwycięstwo. Między innymi, lord Churchill wybrany większością głosów 532 przeciw 405, które otrzymał jego przeciwnik liberalista Grant.

Madryt, 5 lipca. Onegdaj w całej Hiszpanji było 648 wypadków śmierci od cholery, wczoraj 825; z tych dwie trzecie wypadła na Walencję. Niebezpieczeństwo wzrasta.

Zürich, 6 lipca. Plebiscyt kantonu zurichskiego odrzucił wniosek o przywróceniu kary śmierci większością 27,557 głosów przeciw 21,377.

Wiedeń, 6 lipca. «Polit. Corresp.» donosi o licznem wychodźstwie z Czarnogórze do Bułgarii. Konsul rosyjski w Rosji prosił księcia czarnogórskiego o zapobieżenie emigracyi; utrzymują, że emigranci wywiesili na swych chorągwiach imię pretendenta do tronu serbskiego, zięcia księcia Mikołaja czarnogórskiego, Karagieorgiewicza. Przed niebawnym wyjazdem księcia Aleksandra bułgarskiego do Anglii dla zaślubin księżniczki Beatryczy, postanowiono stłumić ruch macedoński.

Berlin, 6 lipca. Świeże narady urzędów wyższych w sprawie wypędzania Polaków, poddanych rosyjskich z Prus wschodnich, doprowadziły do wniosku, że wkrótce oczekiwac trzeba energicznego i konsekwentnego zastosowania pomienionego środka.

Londyn, 7 lipca. Na wniosek rządu, izba gmin, większością 263 głosów przeciw 219 uchwaliła niedopuszczyć znanego wolnomyslecy i ateusza Bradleja, wybranego na posła, do przysięgi i tem samem wykluczyć go z liczby członków parlamentu.

Paryż, 7 lipca. Senat przyznał pilność wnioskowi Freycina o wzięciu pod obrady traktatu tentyńskiego, poczem uchwaliła konwencję egipską. Wybory ogólne odbyć się mają dopiero pod koniec września.

Brunświk, 8 lipca. Ogłoszony został protokół sekretne posiedzenia sejmu z dnia 20 czerwca w sprawie usunięcia, na żądanie Prus, księcia kumberlandzkiego od tronu.

Londyn, 8 lipca. Większością 153 głosów przeciw 32 izba uchwaliła 30,000 funt. sterl. posagu dla księżniczki Beatryczy, narzeczonej księcia Aleksandra bułgarskiego.

Berlin, 9 lipca. Książę kanclerz wyjechał dziś zrana o 8 i pół do Warcina.

Bruksella, 9 lipca. Policja wykryła spisek anarchistów, aresztowała ich 15 i zatrzymała ich korespondencję z anarchistami zagranicznymi.

Londyn, 9 lipca. Gabinet postanowił mianować komisję specjalną dla zbadania przyczyn zastoju w handlu i przemyśle.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. W akademji umiejętności dnia 18 b. m. odbyło się posiedzenie komisji historii sztuki, na którym, załatwiając nadesłane zaproszenie na zjazd archeologiczny, zapowiedziany na rok bieżący we Lwowie, uchwalono, aby komisję historii sztuki tamże reprezentował jej przewodniczący prof. Władysław Łuszczkiewicz, sprawozdawca «Kraju» z wystawy projektów na pomnik Mickiewicza. Modelowanie pomnika Mickiewicza, według szkiców i wskazówek Jana Matejki, ma być niebawem rozpoczęte w Krakowie. Pracę tę podjęli pp. Gadowski i Rygier. Zaproszony p. Weloński z Rzymu, oświadczył, iż przybyć nie może. Według innej wersji, wykonawcą fantastycznego projektu Matejki, ma być p. Piechowski. Drugi akt słynnego procesu Ritterów wkrótce się rozpocznie. Ritterom i Stochlińskiemu wręczono już nowy akt oskarżenia. Prokuratorya oskarża ich po raz trzeci o zamordowanie Franciszki Mnich w Lutczy. Akt oskarżenia zawiera 250 arkuszy. Obródcy dr. Machalski i dr. Rosenblatt wniosli do wyższego sądu krajowego rekurs przeciw aktowi oskarżenia.

Lwów. Wiadomo wam już, że pielgrzymki do Węlegradu zostały wstrzymane — rzekomo z powodu szerzących się w tamtejszej okolicy chorób zaraźliwych. Nawet — taki «Czas» krakowski widzi w tem «przesadę w czujności sanitarno-policyjnej!» «Na szczęście, pisze z tego powodu korespondent «Dz. Poz.», we Lwowie niema potrzeby irytować się bardzo niechęcią rządu austriackiego przeciwko zamierzonemu obchodowi welehradzkemu, gdyż zawiązany tu dla tej sprawy przez ks. arcybiskupa Morawskiego komitet nie, absolutnie nie nie robił, więc też znajduje się teraz w tem miłym położeniu, że niema co teraz odwoływać i cofać». P. marszałek Zybkiewicz objęddza prowadzone od przeszłego roku na Powiślu bardzo energicznie roboty nad odprowadzeniem wód dzikich. Z funduszy przeznaczonych na zapomogi dla dotkniętych powodziami zeszłorocznych użyto na meljoracye wodne około 600,000 zlr., aże-

by dać zarobek dotkniętej klęską ludności. Z Horodenki odebrano tu straszną wiadomość. Pożar zniszczył do szczytu 600 domów. 5,000 ludzi bez dachu i chleba. Nędza okropna. Cesarz ofiarował dla pogorzalców Horodenki 3,000 złr. Namiestnik wysłał 2,000 złr. Naza jutro pożar wybuchł tam ponownie, w mieście ogromny popłoch. Wysłano wojsko. Teatr lwowski został 1 b. m. zamknięty na dwa miesiące. Towarzystwo tutejsze, podzielone na trzy grupy, ma w tym czasie dawać przedstawienia w Krakowie (operetkę), w Szczawnicy i Krynicy (dramat). We Lwowie rozpoczyna się agitacja za urządzeniem ogrodu zoologicznego, gdy przypadek zdarzył, iż za 800 złr. obłożył sąd sekwestrem prywatną menażeryą jakiegoś przejeźdnego przedsiębiorcy, który zatrzymał się we Lwowie. Prokuratura państwa skonfiskowała ostatni numer tutejszej «Ojczyzny», z dnia 1 b. m. za artykuł «O pomijaniu żydów przy awansie w sądach».

Dzienniki galicyjskie donoszą, że «właściciel nieruchomości w Dolinie, Michał Lassota, jak donosi «Now. Prol.», wniósł temi dniami do władz odnosnych raport, oświadczający, że on, Lassota, z obrządku łacińskiego przechodzi do kościoła prawosławnego».

Poznań. Niemiecki następca tronu bawił w sobotę ubiegłą w Jarocinie, w dobrach swego marszałka dworu, hr. Radolińskiego. Przybył tam zrana pociągiem nadzwyczajnym z Oleśnicy. Smutne stosunki w Księstwie odbiły się zaraz na wstępie przyjęcia, gdyż wbrew przepisom kościoła, jeden z członków dozoru kościelnego (proboszcza katolickiego niema), kazal wywiesić na świątyni dwie chorągwie, pruską i niemiecką, co nie praktykuje się nawet podczas przybycia cesarza. Zresztą przyjęcie było wspaniałe. Dekorator z Berlina całą drogę od dworca do pałacu, tudzież miasto gustownie ubrał wieńcami, girlandami i chorągwami. W pałacu przyjmował następca tronu deputacje: bractwa strzeleckiego, landwehryneru, a nadto polskiego towarzystwa przemysłowego, które jawiło się z chorągwami z białego adamaszku. Policya jarocińska zażądała, aby towarzystwo wypruło z chorągwi napis polski «Towarzystwo przemysłowców, założone w Jarocinie w dzień św. Marcina r. 1882» — sprawa oparła się aż o Berlin, z kąd nadeszła decyzja «nieprzychylna» dla zarządzenia policyi. Następca tronu, gdy mu przedstawieni byli urzędnicy, sędziowie, tudzież dzierżawcy, pytał każdego, z kąd pochodzi i czy umie po polsku. Zapytawszy sędziego, pochodzenia mejszowskiego, który się zresztą urodził w Księstwie, gdzie odbywał nauki, czy umie po polsku, i odebrawszy odpowiedź, że nie, wyraźnie okazał swoje nieukontentowanie, wyrażając zdziwienie: «Na nu!» potrzasał szablą. Sam nawet wyrażał kilkakrotnie ukontentowanie swoje po przedstawionych tańcach włościańskich słowem: «To dobrze!» Dzierżawców z dóbr jarocińskich wypyttywał o znajomość języka polskiego. Jednego z tych przedstawił p. hr. Radoliński, jako swego najstarszego dzierżawcę. Jest nim p. Obrapalski, który zapytany także przez księcia, czy zna język polski, wyznał jawnie i szczerze: «Jestem polakiem», co na księciu zdawało się uczynić bardzo przyjemne wrażenie. Ze książę nie nienawidził polaków, zdaje się dowodzić i ta okoliczność, że p. hr. Radoliński kilkakrotnie w bliskości jego — do polaków, nawet umiających po niemiecku, odzywał się po polsku. W przyjęciu księcia razila nieobecność proboszcza katolickiego w tej osieroconej parafii i tego braku nie mógł zastąpić dozór kościelny z p. Lessonem, jako przewodniczącym, na czele. Przy przyjęciu i na obiedzie, danym na cześć księcia, był także obecny p. Taczanowski (były prezes koła polskiego) z żoną, zaproszony na wyrażne życzenie księcia przez marszałka dworu hr. Radolińskiego. Wielce to się nie podobało pominięciem sąsiednim Niemcom. W niedzielę zwiędził książę następca tronu około 9 zrana kościół katolicki, przyjęty tamże przez dozór, poczem udał się do protestanckiego kościoła, gdzie przebył około pół godziny; następnie wrócił na chwilę do pałacu, poczem przy muzyce wojskowej, okrzykach i hucznych wiwatach z dworca napowrót do Oleśnicy odjechał.

Gdańsk. Przybyli tam radca ministerjalny Zastrow i radca tajny Senft. We wtorek odbyła się w gmachu prezydenta rejency konferencja w sprawie wydalania, a brali w niej udział obaj wspomniani komisarze rządowi, naczelny prezydent Ernsthausen i landraci powiatów nadgranicznych. Tutejsze towarzystwo polskie «Ogniwo» ogłosiło sprawozdanie z czynności tow. za półrocze pierwsze 9 roku istnienia. W skład tow. wchodziło 42 członków, przystąpiło zaś 4. Posiedzeń zwyczajnych miało 21, prócz tego zgromadzenie walne. Czas na pos. zwyczaj. wypełniały obrady i odczyty, przeważnie z dziedziny literatury. Biblioteka obejmuje 655 dzieł i repertuar tea-

tralny, składający się z 104 sztuk. Staraniem towarzystwa urządzonym został w karnawale wieczorek tańczący — prócz tego odbyło się w d. 3 maja w sali Kaiserhof przedstawienie amatorskie polskie. Prezesem «Ogniwa» jest p. Wacław Kardoliński.

Praga czeska. Do «Nar. Listów» donoszą z Wiednia, rzekomo ze źródła wiarogodnego, że niemiecko narodowi posłowie, zajmują się na seryo kwestyą wyłączenia Galicyi ze związku Przedlitawji, i zamierzają zaraz po zebraniu się nowej rady państwa przy debacie adresowej wystąpić z podobnym wnioskiem. «Nie potrzeba dodawać, pisze z tego powodu «Czas», iż cześć wydzieleniu Galicyi sprzeciwiliby się z całą energią, gdyż wówczas pozostaliby na łasce Niemców, i byłiby przez nich bezwzględnie majoryzowani, ale zdaje się płonną obawa «Narodnich Listów», jakoby w danym wypadku mogła się znaleźć w izbie większość dwóch trzecich głosów za tym projektem, a już zupełnie zbyteczną jest dana przy tej sposobności przez to pismo młodocześnie polsko: lekcy słowiańskiego patriotyzmu. Polacy w ostatniej kadencji parlamentarnej szczerze popierali usiłowania Czechów, a i obecnie potrafią ocenić pobudki, dla których niemiecko-narodowi szwiniści pragnęliby się ich pozbyć z rady państwa».

Belgrad. «Times» dowiaduje się z Wiednia, że biskup chorwacki Strossmayer wyjeżdża niezadługo do Belgradu, aby żądać od rządu serbskiego równouprawnienia kościoła katolickiego z prawosławnym, gdyż dotychczas katolicyzm był tylko wyznaniem tolerowanym w Serbji, pomimo, że w samym Belgradzie mieszka do 5,000 katolików, należących do dycezyi chorwackiej. Nie posiadają oni jednak szkółek parafjalnych, a ich duchowieństwo nie jest utrzymywane przez rząd. Powiada, że rząd serbski zgadza się rozpocząć rokowania w tym przedmiocie z biskupem Strossmajerem.

Wrocław. Koresp. «Dzien. Pozn.» w następujących słowach narzeka na ludność polską we Wrocławiu. «Pobyt teatru polskiego, jego występy i rezultat, jaki osiągnął, oto znowu jeden z prawdziwych, lecz smutnych dowodów, że do dojrzałości politycznej nam jeszcze daleko, że z wad, które podkopały samostność naszą, jeszcze się nie wyleczyliśmy i długo na nie chorować będziemy. Piszący te słowa, jak i wielu innych, był tego przekonania, że na pierwszy dźwięk polskiej mowy z desek teatralnych wrocławska publiczność polska pospieszyla jako jeden mąż, raz dla własnego zadowolenia, a dalej, dla okazania, że czynem umiemy dowieść miłości naszej ku wszystkiemu co nasze, co polskie. Tymczasem inaczej się stało. Publiczność polska obojętnie przyjęła teatr: pierwsze przedstawienie wystarczyło co prawda na pokrycie kosztów, drugie i trzecie nawet tego nie przyniosły».

Rzym. Z dniem 1 lipca przestał wychodzić w Rzymie dziennik katolicki «Journal de Rome». Naczelny redaktor tego pisma p. de Houx musiał ustąpić na wyraźny rozkaz Leona XIII. Dzienniki liberalne, łącząc ten krok papieża ze znanym jego listem do kardynała Guiberta, wysnuwają ztąd wniosek, że Leon XIII zamierza zerwać z dotychczasową polityką Watykanu i szukać sposobów porozumienia z rządem włoskim. Zamknięcie dziennika, który reprezentował skrajne stronnictwo ultramontańskie, ma być tylko wstępem do tej nowej polityki. «Osservatore Romano» zaprzecza kategorycznie wszelkim tego rodzaju pogłoskom i zapewnia, że w postępowaniu kuryi rzymskiej nie się nie zmieni. Berlińska «Germania», która w swoim czasie zawzięcie polemizowała z p. de Houx, zarzucając mu blizkie stosunki z rządem pruskim, tryumfuje dziś z powodu jego upadku; katolicki dziennik niemiecki nie przypuszcza jednak ani na chwilę, ażeby między Watykanem a Kwirynałem mogło nastąpić jakiekolwiek zbliżenie.

Paryż. Paryżki korespondent «Nat. Ztg» opowiada następującą historję: «D. 30 czerwca po południu na sali des pas perdus izby deputowanych odbyła się przykra scena. Polsko-austriacko-francuzki dziennikarz, który dawniej w Wiedniu wydawał tygodniowe pismo w języku francuzkiem p. t. «Messenger de Vienne» nazwiskiem Bron. Wołowski, o którym także w piśmie kanclerza niemieckiego do prokuratora w Lipsku, przy sposobności procesu Kraszewskiego była mowa, rozmawiał z kilku dziennikarzami, kiedy nagle, jak wariat zawołał: «Bismark chciał mnie przekupić, ofiarował mi miliony, jeżeli zdradzę Węgry, ale dałem na to należytą odpowiedź». Bezszykownie były usiłowania, ażeby zmusić tego nieszczęśliwego do milczenia, musiano go wyprowadzić. Ten sam Wołowski wystosował kiedyś do dzienników paryżskich fantastyczny list, w którym utrzymywał, że kanclerz niemiecki ofiarował mu za usługi 500,000 gulde-

nów. Ta idąc fixe prześladowała go więc już od dość dawnego czasu. Wołowskiego zaniesiono do lazaretu». Czekamy na wyjaśnienie tej sprawy od naszego korespondenta.

Szwajcarya. O polakach, kształcących się w zakładach naukowych kantonu zurychskiego, «Przegląd Tygodniowy» otrzymał następującą notatkę: W r. 1883 ukończyli tutaj inżynierę W. Rechinewski i R. Łopaciński; pierwszy z nich pracuje obecnie u Abakanowicza w Paryżu, drugi zaś otrzymał miejsce w Grecyi z roczną pensją 5,000 fr. W r. z. ukończyli inżynierę: Breza i W. Preysa z Poznaniańskiego, a wydział chemiczny politechniki: Rossicki, J. Stephan, Szwejkert i R. Realzer, na wydziale zaś medycznym uniwersytetu egzamin państwowy złożył Onufrowicz, obecnie przygotowujący doktorat. W obecnym semestrze na wydziale przyrodniczym uniwersytetu mamy 6 polaków, medycyny słucha 1, prawa także 1 — jest także jeden słuchacz farmacyi. Na politechnice natomiast inżynieria ma 1 słuchacza, budownictwo 1, mechanika 3, chemji zaś kurs pierwszy 8, kurs drugi 4, kurs trzeci (ostatni) 2. Ogółem kształci się obecnie w uniwersytecie 29 polaków. Od dwóch lat pierwszym asystentem laboratorium chemicznego w uniwersytecie jest Kaz. Gasiorowski. Studentek polek w uniwersytecie zurychskim niema — studentek innych narodowości jest tu około 50, między niemi zaś do 15 rosyjanek, reszta zaś angielski, amerykański, niemiecki, szwajcarski i jedna mulatka. Politechnika ma także dwie słuchaczki, jedną rosyjankę i jedną Niemkę. W kantonie zurychskim istnieje jeszcze szkoła techniczna w Winterturze; przed kilku laty ukończył takową Saturnin Łopaciński, obecnie słucha wykładów w tej szkole także jeden polak. W szkole kantonalnej Zurychu (średni zakład naukowy), kształci się młody Milkowski (syn Zygmunta), a w prywatnym pensjonacie (bardzo dobrze prowadzonym) Concordia, w r. z. było 4 wychowanców polaków, dla których prowadzony był w zakładzie wykład języka polskiego. Kursu seminarium nauczycielskiego słucha jedna polka, a jedna uczeszcza do Höhere Töchtereschule — oba te zakłady dają prawo wstępu do uniwersytetu.

PRZEGLĄD PRASY.

MATEJKOWSKIE OREDZIE. Zeszloty godniowe słowo nasze wstępne o wystąpieniu Matejki w «Minucie», zwróciło uwagę dzienników. Większość zagranicznych pism polskich powtórzyła w części lub w całości nasz artykuł, opatrując go różnemi uwagami. I tak «Gaz. Nar.» pisze:

«Dziwnego rodzaju a bolesny stał się wypadek, o którym donosi «Kraj» petersburski — jest nim próba artystyczno-bałamutnej polityki, na polu stosunków polsko-rosyjskich; boleśny tem, że weń wniwieszanem jest imię cciwego mistrza Jana Matejki, chluby naszego narodu. Nieszczęściem jest zaiste, gdy dziedzina taka, jak polityka narodu — dziedzina, w której od pojedynczego faktu zależna jest częstokroć cała masa żywotnych stosunków — traktowana bywa jako dowolne pole dla wylewu uczuć, lub dla eksperymentów ludzi, niepowołanych do jej uprawy».

W dalszym ciągu «Gaz. Narodowa», bojąc się, aby ją z tej racji nie zsolidaryzowano z nami, zastrzega sobie, że «Kraj» dąży do prymirenja, więc musi to być rzecz smutna, kiedy nawet «Kraj» ją zgał. «Dz. Pozn.» zaznaczył spokojnie:

«Gdy mąż zajmujący wysokie stanowisko w narodzie, pokrywa swem imieniem postępek, co najmniej nietaktowny, delikatnie mówiąc — rzecz wygląda inaczej. Przykro nam się rozszerzać w tej sprawie, i dlatego ograniczamy się na dosłownem przytoczeniu relacji o niej «Kraju», a czytelnik z pewnością podzieli nieprzyjemne wrażenie nasze».

W Kur. Codziennym spotykamy taką wzmiankę:

«Słowo wstępne ostatniego numeru «Kraju» zalecamy czytelnikom. Rzecz napisana okolicznościowo, lecz z wielkim taktem i świadomością tego co się pisze. Odprawa p. Gorkowskemu, sekretarzowi mistrza Matejki, za list wystosowany do jednej z gazet, godna ze wszelkich miar, ażeby ją mieli na pamięci ci, co nie powołani, przyjmują na swoje barki brzemień po nad siły. Dobra wola tego rodzaju wystąpień nie tłómaczy i od odpowiedzialności nie zwalnia».

Wreszcie, «kropkę nad i» położył «Rus. Kur.», wystąpiwszy z takim komentarzem:

Jesteśmy zdumieni. «Kraj» (?) zapominał widocznie o tem, co jest «Minuta», zapominał

że ta ostatnia należy do liczby organów, które czyta się w rękawiczkach, o których nawet nie przyjęto jest mówić publicznie, zapomniana, że polemizować z podobnym organem, nadawać mu pewną wagę, znaczy to poniżyć godność własną. Zapomnienia takiego, podług nas, «Krajowi» przebaczyć nie można».

List ten, jako mylnie do nas zaadresowany, odsyłamy do Krakowa.

ODEZWA DOBROCZYNNA. W zeszytym N-rze przytoczyliśmy jeden ustęp z artykułu «Mosk. Wiedom.», wzywającego do składek na pogorzelców grodzieńskich, obecnie przytaczamy dokument ten w całości:

«Każdy może swoim datkiem przyłączyć się do dzieła pomocy bliźnim. Moskwa szczególnie powinna przyjść z czynną pomocą zrujnowanemu miastu z powodu ducha dobroczynności, jakim zawsze się odznaczała, i dla tego jeszcze, że «zbieracze» ziemi rosyjskiej wypadła odegrać podobną rolę i w sprawie pomocy dla jednego ze swych kresowych miast, do posiadania którego zaprzeczano niegdyś prawa narodowi rosyjskiemu. Nie tylko siłą państwową należy utrzymywać w jedności wszystkie części składające je, lecz także czynami dobroczynności, miłosierdzia i miłości. Dla Moskwy byłoby wstydem, grzechem i hańbą nie uprzedzić wszystkich w sprawie pomocy dla pogorzelców grodzieńskich, i, czego Boże broń, dać się ubliżyć Warszawie. Obfita pomoc jest niezbędna dla klęską dotkniętego miasta».

Z odezwy powyższej godnymi zanotowania i uznania są słowa, że «nietylko siłą należy utrzymywać w jedności wszystkie części państwa, lecz także czynami miłości». Przypomnijmy to wyznanie «Mosk. Wiedomostiom» przy pierwszej sposobności.

PRUSOFIL WARSZAWSCY. Przygodny korespondent z Warszawy do «Piet. Wiedomosti» pierwszy swój list zatytułowany «Wśród polaków», zaczyna od reminiscencji z epoki studiów prawniczych w Berlinie i stosunków pomiędzy studentami rosyjanami i związkiem akademickim studentów poznańczyków, którego prezesem był polak, zwolennik programu Wielopolskiego i sławianofila, marzący o państwach federacyjnych. Z tym właśnie kolegą berlińskim po dziesięciu latach spotyka się korespondent «Piet. Wiedom.» i wnet rozpoczyna gawędkę, w której poznańczyk obces wyraża swoje niezadowolenie z warszawian, wśród których, wbrew eksterminacyjnej polityce pruskiej, spotkał zwolenników Prus.

«No, już zdaje się — wtraca przygodny korespondent — trudno wam od Prus oczekiwać pofolgowania albo zwrotu. — Niepodobna — odpowiada poznańczyk — ani myśleć o tem, a pomimo to, wyobraź pan sobie, natrafiłem tu na polaków-prusofilów. Tak, tak, prusofilów. — To jest, jakto, prusofilów? — A, oto, w sensie ciążenia ku Prusom. Są ludzie, i na pozór bardzo nawet czcigodni, którzy najpoważniej w świecie dowodzą, że kraj ten i jego ludność wiele mogłyby wygrać na przyłączeniu do cesarstwa niemieckiego, a jeden nawet wprost mi oświadczył, że to byłoby szczęściem dla Królestwa polskiego? Da się to jedynie wytłómaczyć przez nieznaną bezwzględność warunków życia naszego. — Istotnie, rzecz to bardzo a bardzo dziwna, i, wyznać muszę, wcale dla mnie niespodziewana. Przypuszczam, że w kraju są jeszcze resztki niepoprawnych narzycieli, którzy nie przestają wierzyć w granice 1772 roku. Słyszałem o istnieniu austrofilów, którzy liczą na rozpowszechnienie «federacyjnego Ostreich'u Habsburgów» nie tylko na południe, lecz nawet na północ-wschód; powiadano mi przytem, że w kraju istnieje dość wpływowe stronnictwo margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, który pragnąłby ciągnąć dalej dzieło swego znakomitego ojca, czyli politykę szczerą i dobrowolnego zjednoczenia się politycznego z Rosją, pod warunkiem przyznania polakom przez rząd rosyjski niektórych praw narodowych w granicach ich narodowości. Wreszcie, sądząc z rozmaitych objawów, w Królestwie polskim istnieje stronnictwo przeciwnie wszelkim kombinacyom i sprawom politycznym, albo stronnictwo tak zwanych realistów, które zaleca ziomkom swoim zaniechanie wszelkiej gry w politykę, wyrzeczenia się horoskopów między narodowych, utrzymanie się na gruncie rzeczywistych (realnych) stosunków państwowych, ochronę narodowości swojej od nacisku żywiołów asymilujących za pomocą środków legalnych i do-

zwolonych. Oto o jakich stronnictwach polskich mam wyobrażenie; ale prusofilstwo nad brzegami Wisły jest taką nowiną, która mnie zdumiewa, i w żaden sposób nie mogę zrozumieć, na czym się ono buduje i w jaki sposób mogło ono powstać w obec tak niedwuznacznej polityki rządu pruskiego i postępów germanizacji w Księstwie poznańskim. — Otóż widzisz pan, a jednak istnieje! Powiadano mi, że jest to zjawisko dość świeżej daty, a argumenty — instytucje oparte na przedstawicielstwie, «wolność słowa, zgromadzeń i związków», dobre szkoły i w wystarczającej ilości, administracja, jakkolwiek nieprzyjemna dla polaków, ale światła i przygotowana do swego zawodu w drodze wykształcenia fachowego; nadto — kwitnący stan rolnictwa i troskliwość o nie rządu i t. p. Mojem zdaniem, wszystkie te rzekome przewagi są niczem w porównaniu z trybami rządowego systemu asymilacyjnego i przypiływem prywatnych kulturtragerów niemieckich do ziem polskich podległych Prusom. Wskazywałem też na tę okoliczność, spierałem się, dowodziłem, ale, raczcie pan przekonać ludzi zaślepionych albo rozdrażnionych przez jakieś zjawiska, które trwają do czasu».

SĄDY DZIENNIKARSKIE. «Now. Wr.» występuje w roli rozjemcy pomiędzy «Wil. Wiest.» i «Warsz. Dniwn.» w poglądach na stan sprawy polskiej w kraju zachodnim. «Wil. Wiestn.» oddaje się rozpaczliwemu pesymizmowi i zaledwo żywi nadzieję wyrwania resztek rosyjskich z ziejającej paszczy polonizmu; «Warsz. Dniwn.» zapatruje się optymistycznie na rzeczy i, karcąc zwątpienie w siły swoje organu wileńskiego, utrzymuje, że nieprzyjacieli, po przyjrzeniu mu się zblizka, bynajmniej nie jest tak strasznym. «Now. Wrem.» bierze rzecz psychologicznie i radzi szukać balsamu kojącego w lokalnych wydawnictwach rosyjskich:

«Ta polemika lokalna — powiada gazeta — nie pozbawiona jest ogólnego interesu, o ile się w niej odzwierciedla charakter i prądy panujące dwóch sąsiednich rosyjskich ognisk politycznych: Wilno bardzo jest skłonne do zaciemniania barw, gdy tymczasem Warszawa bardziej podobna sobie w odcieniach jasnych. Sądźmy wszelako, że dla rosyjan wogóle byłoby rzeczą bardziej zajmującą poznawać prawdziwą barwę życia tamecznego z lokalnych wydawnictw rosyjskich».

RÓŻNE ZDANIA. Stając w obronie rusinów, uciskanych przez polaków, i oburzając się na fakt, że trzymilionowa ludność rusińska w Galicji będzie miała tylko jednego prawdziwie ruskiego przedstawiciela w reichstagu, «Now. Wrem.» z przekąsem cytuje zdanie «Rusk. Kur.» nie pozbawione słuszności:

«Prasa niemiecka, naturalnie, gorliwie ujmuje się za polaków, i lzy wylewa, z powodu, że «sympatyczny ten naród nie będzie posiadał w parlamencie prawdziwych przedstawicieli swoich». Nikogo jednak te krzyki w błąd nie wprowadzą; dla wszystkich jest rzeczą oczywistą, że Niemcy zasmuceni są utratą swoich sprzymierzeńców politycznych, tudzież, że «sympatyczni» rusini w gruncie rzeczy zgola ich nie obchodzą. Co się dotyczy interesów rusińskich, to obecnie mają oni nawet więcej przedstawicieli w izbie, niż przedtem».

W braku bardziej przekonującej argumentacji, «Now. Wrem.» w następujący sposób odpiiera twierdzenie «Rus. Kur.»:

«Podoba nam się odwaga organu moskiewskiego polskich uroszczeń. Polacy ze swej strony odpłacają wet za wet; we wszystkich szynkach polskich okrągły rok przyjmuje się prenumerata «Rus. Kur.»».

Oto, co znaczy przekonać przeciwnika!

WATPLIWOŚĆ. «Kijewlanin» na poparcie jednej z ulubionych swoich tez przytacza w cudzysłowie następujące słowa «Czasu»:

«Ideal kościoła narodowego dla Niemców dała reformacja, ludy romańskie odwracają się obecnie od Watykanu, pozostają tylko ludy słowiańskie, a papieżstwo, od którego oddaliły się wszystkie ludy, chciałoby szukać zbawienia u słowian, lecz i oni też dążą do kościoła narodowego, a więc i do liturgji słowiańskiej. Jeżeli Rzym nie zgodzi się na nią, to ludy te obejdą się i bez Rzymu».

Mocno wątpimy, ażeby «Czas» znany ze swych *par excellence* katolickich uczuć, mógł

powiedzieć coś podobnego. Prawdopodobnie, jest to jakieś *qui pro quo*, które redakcja «Czasu» najlepiej wyjaśniłaby mogła.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Ustawa państwowego banku ziemskiego szlacheckiego.

I. Zasady ogólne.

- 1) Państwowy bank ziemski szlachecki będzie wydawał pożyczki długoterminowe szlachcie rodowej pod zastaw posiadłości ziemskich.
- 2) Operacje banku szlacheckiego będą obejmowały całą Rosję europejską, z wyjątkiem Finlandyi, guberni Królestwa polskiego i guberni nadbałtyckich.
- 3) Bank szlachecki zostaje pod zwierzchnictwem p. ministra skarbu, a podlega kontroli rady państwowych instytucji kredytowych.

II. Zarząd państwowego banku ziemskiego szlacheckiego.

- 4) Kierownictwo operacyami bankowymi i dogłębne nadzienie nad wykonaniem takowych należy do zarządzającego i rady bankowej.
- 5) Zarządzający bankiem będzie mianowanym przez Ukaz Najwyższy, do senatu rządzącego wydany.
- 6) Do rzędu obowiązków bezpośrednich zarządzającego bankiem należą: a) kierunek całej strony wykonawczej operacji bankowych, przestrzeganie prawomocności w całym biegu spraw i rachunkowości bankowej, tudzież ścisłego wykonywania przepisów niniejszych; b) nominacje, tranlokacje i dymisy wszystkich urzędników bankowych, z wyjątkiem niżej pomienionych; c) układanie sprawozdań rocznych z działalności banku.
- 7) Wrazie choroby lub nieobecności zarządzającego, zastępuje go na urzędzie, z nominacji p. ministra skarbu, jeden z członków rady bankowej.
- 8) Rada bankowa pod przewodnictwem zarządzającego, składa się z członków (nie więcej jak 7), p. n. ministrowi skarbu do zatwierdzenia przez zarządzającego przedstawianych, i z członków (nie więcej jak 4), corocznie powoływanych przez p. ministra z grona delegowanych, przez zebrania szlacheckie wybieranych (patrz art. 13) do rad wydziałowych.
- 9) Rada bankowa rozstrzyga w sprawach następujących: a) kontroluje i zatwierdza dokonane przez wydziały szacowania majątków zastawianych; b) zezwala na wydanie pożyczek; c) emituje listy zastawne; d) wyrokuje o wystawianiu na licytację majątków zastawianych; e) rozpatruje podania i decyduje o ulgach przez dłużników upraszanych.
- 10) Zarządzający bankiem może powierzać członkom rady bankowej zarząd tego lub innego wydziału operacji bankowych i dawać im zlecenia czasowe co do rewizji wydziałów prowincjonalnych i innych kwestyj, zarządu bankowego dotyczących.
- 11) Dla prowadzenia operacji państwowego banku ziemskiego będą otwierane, za specjalnem dozwoleńiem ministra skarbu, wydziały i kantory prowincjonalne. Wykaz guberni, okręg każdego wydziału stanowiących, zależnym jest od p. ministra skarbu.
- 12) Każdy wydział prowincjonalny składa się z zarządzającego, członków komitetu szacunkowego i członków delegowanych od szlachty. Zarządzający wydziałem i członkowie komitetu szacunkowego, mianowani są przez p. ministra skarbu, za rekomendacją głównozarządzającego bankiem. Członkowie, delegowani od szlachty, wybierani są na trzy lata przez szlacheckie zebrania gubernialne po dwóch od każdej z guberni, do okręgu wydziału danego należących i uczestniczą w rozpatrywaniu i rozstrzyganiu kwestyj, dotyczących guberni, od której wybranymi zostali.

Uwaga 1. W guberniach, gdzie zebrania szlacheckie nie mają miejsca, członkowie delegowani od szlachty mianowani są przez gubernatora, za porozumieniem się z marszałkiem gubernialnym.

Uwaga 2. Jednocześnie z wyborem członków delegowanych mianowani są lub wybierani kandydaci na nich w tejże liczbie.

13. Gdyby zaszła konieczność czasowego wzmocnienia składu wydziału bankowego, wówczas spełnianie obowiązków członków komitetu szacunkowego może być, za rekomendacją głównozarządzającego, powierzonym przez p. ministra skarbu innym urzędnikom ministerstwa.

14) Obowiązkiem wydziałów będzie: a) przyjmowanie podań od osób, pragnących otrzymać z banku pożyczkę, sprawdzanie dokumentów potrzebnych i szacunku majątku zastawianego, a zarówno przedstawianie do zatwierdzenia ostatecznego rady bankowej wniosków swoich względem wydania pożyczki; b) przestrzeganie wykonania zobowiązań, przez dłużników zaciągniętych; c) rozpatrywanie podań o ulgi, wnoszonych przez dłużników, nadzwyczajnymi klęskami nawiedzonych i przedstawianie takowych podań w razach, w ustawie niniejszej wyszczególnionych, do uznania rady bankowej; d) wykonanie wogóle wszelkich zleceń, zakomunikowanych wydziałowi tak z mocy szczególnych rozporządzeń i instrukcji ministra skarbu, jak i na zasadzie postanowień rady bankowej.

15) Obowiązkiem zarządzającego wydziałem będzie: a) przewodniczenie na posiedzeniach walnych wydziału; b) dogłębne ścisłego wykonania ustawy bankowej, tudzież wszelkich rozporządzeń i instruk-

27) także całego biegu spraw; c) kierownictwo całej strony wykonawczej operacji bankowych; d) mianowanie członków komitetu szacunkowego dla oszacowania majątków zastawianych.

16) W razie choroby lub nieobecności zarządzającego wydziałem, zastępuje go na urzędzie jeden z członków komitetu szacunkowego, z naznaczenia głównego zarządzającego bankiem.

17) Obowiązkiem członków komitetu szacunkowego będzie sporządzanie na miejscu inwentarza i oszacowanie majątków zastawianych. Nadto, członkowie wykonywują wszelkie zlecenia zarządzającego wydziałem, dotyczące procedury operacji bankowych. Uwaga. Szacowanie majątków może być poleconem członkom, delegowanym od szlachty, za ich zgodą.

18) Jeżeli przy sprawdzaniu szacunku majątkowego, takowy za nieodpowiedni uznany zostanie, zarządzający wydziałem może osobiście albo przez innego członka dokonać oszacowania powtórnego.

19) Szczegóły procedury banku szlacheckiego tak w zarządzie centralnym, jak i w zarządzie wydziałowym, określa rada bankowa z zatwierdzenia ministra skarbu.

III. Operacje bankowe.

A) Pożyczki.

20) Pożyczki z banku szlacheckiego wydają się na zastaw posiadłości ziemskich, wolnych od długów hipotecznych, lub, pod warunkiem niszczenia takowych z sumy przez bank wypłaconej, lub też za przyzwoleniem wierzycieli na pożyczkę bankową, z tem, aby bankowi przysługiwało prawo szczególnego zabezpieczenia przed innymi wierzycielami.

21) W razie przeniesienia zastawu majątkowego z prywatnych instytucji kredytowych do państwowego banku szlacheckiego, ten ostatni bierze na siebie amortyzację należności instytucji kredytowych. Porządek przeniesienia zastawu i amortyzacji określa p. minister skarbu.

22) Majatki, pozostające w posiadaniu wspólnem, przyjmowane są w zastaw jedynie za zgodą wszystkich właścicieli i w całej rozciągłości.

23) Zawieranie drugich i następnych aktów zastawianych względem majątku w banku zastawionego, dozwolone jest jedynie za wiedzą zarządu bankowego.

24) Przy przejściu majątku zastawionego w inne ręce, wszelkie zobowiązania względem banku przechodzą na nowego właściciela. Akty o nabyciu praw własności majątków zastawianych, mogą być zawierane jedynie po zakomunikowaniu przez bank szczegółów: a) o sumie długu, przechodzącego na nowego właściciela; b) o sumie rat zaległych, wypłaconych nabywcą majątku; c) o sumie rat zaległych, wypłaconych przez bank na licytację wystawioną i, jeżeli została, to w jakim terminie. W takim razie nabycie majątku przez innego właściciela może nastąpić po opłaconiu zaległości bankowych, dla uwolnienia majątku od licytacji.

25) Jeżeli majątek zastawiony przechodzi na własność do rąk osoby, nie należącej do stanu szlacheckiego (chyba w drodze sukcesji prawnej), wówczas nowy właściciel powinien zaspokoić należność bankową w ciągu lat 5. W przeciwnym razie majątek wystawia się na licytację.

26) Podział majątku zastawionego i wyprzedaż częściowa dokonana być może jedynie za zezwoleniem banku. W razie podobnych, należność bankowa jedynie w okrągłych setkach rubli może przechodzić na nowego właściciela.

27) Na zastaw posiadłości ziemskich, należących do jednej osoby, lecz w rozmaitych miejscowościach położonych, pożyczki mogą być wydawane nie inaczej, jak dla każdego majątku oddzielnie, na zasadzie osobnej oceny.

28) Dla otrzymania pożyczki przedstawić należy: a) prawem przepisany akt zastawieny; b) szczegółowy inwentarz szacunkowy majątku, za podpisem właściciela lub jego pomocnika; c) dokumenty, mapy i wiadomości, które będą wykazane w instrukcji szczegółowej.

Uwaga. W aktach, wydawanych przez instytucje notaryalne, lub zastępujące ich miejsce, powinna znajdować się wzmianka, iż akt niniejszy wydany został dla zastawienia majątku w banku szlacheckim.

29) Przy uiszczaniu opłat stemplowych, bank szlachecki korzysta z tychże przywilejów, co i bank państwowy.

30) Bank szlachecki wydaje pożyczki, stosownie do woli dłużników, na następujące terminy: 48 lat i mies. 8 lub 36 lat i mies. 7.

31) Pożyczki nie powinny przewyższać 60% wartości szacunkowej majątku zastawianego i nie mogą być wydawane pod zastaw majątków, których wartość nie dochodzi 1,000 rubli.

Uwaga. Pożyczka może być powiększona do 75% wartości szacunkowej, z mocy postanowienia przyjętego przez 2/3 rady bankowej, jeżeli takowa (pożyczka) będzie użyta na przeniesienie zastawu z instytucji kredytowej prywatnej i okaże się niedostateczną dla zaspokojenia należności tej instytucji, wskutek pożyczki przed wydaniem ustawy niniejszej zaciągniętej.

32) Wartość majątku określa się na zasadzie normalnego lub specjalnego szacunku.

33) Ceny gruntów normalne będą ustanowione przez ministra skarbu za porozumieniem z ministrem spraw wewnętrznych i dóbr państwowych, po wzięciu pod uwagę cen istniejących. W miejscowościach, gdzie wskutek rozmaitości gleby, lub jakichkolwiek innych warunków, ustanowienie cen normalnych będzie niemożliwe, pożyczki będą wydawane na zasadzie szacunku specjalnego.

34) Pożyczki na zasadzie szacunku normalnego, będą wydawane po sprawdzeniu przez wydział bankowy inwentarza, przez właściciela przedstawionego (punkt 6 art. 28). Gdyby jednak wydział bankowy

uznał pożyczkę, wydaną na zasadzie szacunku normalnego za zbyt wygórowaną w stosunku do danego majątku, to przysługuje mu prawo powstrzymania podania o pożyczkę, aż do ukończenia szacunku specjalnego. Ze swojej strony dłużnik, otrzymawszy pożyczkę na zasadzie szacunku normalnego, może upraszać o specjalne oszacowanie i o dopłatę na zasadzie takowego z zachowaniem warunków wyszczególnionych w art. 20.

35) Przy oszacowaniu specjalnem za podstawę powinna być przyjmowana przeciętna cena i przeciętny dochód z gruntów w danej miejscowości. Inne szczegóły podane będą w instrukcji, przez ministra zatwierdzonej.

36) Fabryki, warsztaty i zakłady górnicze nie wchodzi do szacunku specjalnego; las zaś tylko w takim razie, jeżeli wyręb prowadzi się wedle planu, od którego dłużnik obowiązuje się nie odstępować bez szczególnego zezwolenia.

Uwaga. Szacunek lasów i doglądanie takowych w majątkach w banku zastawianych, określa minister skarbu, za porozumieniem z ministrem dóbr państwowych.

37) Przy wydawaniu pożyczki wedle szacunku specjalnego, budynki gospodarskie, jeżeli wchodzi do inwentarza, powinny być do czasu zupełnej amortyzacji długu, asekurowane przez dłużnika, z przedstawieniem polisy asekuracyjnej do miejscowego wydziału bankowego nie później, jak na dni 15 przed expiracją terminu polisy poprzedniej; w przeciwnym razie bank asekuje budynki na rachunek dłużnika i należne pieniądze egzekwuje przy opłaceniu następnej raty. W razie pożaru, premjum przez bank otrzymane, może być zaliczonym na amortyzację zaciągniętej pożyczki, lub wypłaconem dłużnikowi, jeżeli ten ostatni zobowiąże się wybudować na nowo zniszczone budynki. Szczegółowe warunki premij asekuracyjnych, będą wyliczone w instrukcji, przez ministra zatwierdzonej.

38) Na majątki w banku zastawiane nakłada się areszt, do ilości wydanej pożyczki.

B) Listy zastawne.

39) Dla operacji pożyczkowych, będą emitowane papiery procentowe, nazywające się listami zastawnymi szlacheckiego banku państwowego ziemskiego. Procedura emisji listów zastawnych, będzie ustanowiona przez ministra skarbu.

40) Bank sam realizuje swoje listy, z pozwolenia jednak p. ministra skarbu, takowe mogą być wydawane dłużnikom. W obu wypadkach na rachunek dłużnika zapisuje się cała suma, równająca się wartości nominalnej listów zastawnych dla pożyczki emitowanych.

41) Wartość nominalna listów zastawnych, będzie określona na sumy: 100, 300, 500, 1,000, 5,000 i 10,000 rubli kredytowych.

42) Listy zastawne przynoszą 5% dochodu rocznego i amortyzowane będą przez ciągnięcia (tiraż), na dokonanie których, będą obracane raty amortyzacyjne dłużników, tudzież wpływy z sum wypłaconych na amortyzację pożyczki przed terminem.

43) Wartość listów zastawnych w obiegu nie powinna przewyższać sumy długów, ciążących na majątkach zastawianych.

44) Listy zastawne będą emitowane na okaziciela, wedle żądania jednak posiadaczy, mogą być zamienione na imienne.

45) Listy zastawne zabezpieczone są nie tylko wartością majątków zastawianych, ale i wszystkimi funduszami, w rozporządzeniu rządu stojącymi.

46) Listy zastawne będą przyjmowane wedle wartości nominalnej na zaspokojenie należności, zaciągniętych w dawniejszych państwowych instytucjach kredytowych, a procenty z takowych należne, na opłacenie odsetek od dłużników przypadających. Listy takowe będą także przyjmowane, jako kaucje przy liwerunkach i dostawach i w ogóle wszelkich umowach między skarbem i osobami prywatnymi na równo z 5% biletami banku państwowego.

C) Opłaty dłużników i ich odpowiedzialność.

47) Za pożyczki z banku otrzymane, dłużnicy powinni przez cały przeciąg czasu, aż do zupełnego umorzenia opłacać co pół roku: 1) odsetek w ilości 2 1/2%, 2) na umorzenie pożyczek zaciągniętych na lat 48—1/2%, na lat 36—1/3% i 3) na koszt administracji i na fundusz rezerwowy—1/8%. Oprócz tego dłużnicy wnoszą 1/4% jednorazowo przy sporządzeniu aktu zastawienego. Wszystkie te opłaty obliczane są od nominalnej sumy pożyczki.

48) Niniejsze opłaty powinny być wnoszone przez dłużników co pół roku z góry, nie później jak 1 maja i 1 listopada.

49) Dłużnicy, którzyby życzyli sobie zmniejszyć sumę ciążącą na ich majątkach długu, albo też wykupić się w zupełności, mogą umarzać swe długi w każdym czasie, w okrągłych setkach rubli. Opłaty niniejsze mogą być uiszczane tak w gotówce, jak i w listach zastawnych, wedle nominalnej wartości takowych.

50) Gdyby majątek zastawiony z winy właściciela uległ deprecjacji (stracił na wartości), wówczas dla zbadania istotnego stanu majątku, wysadzona będzie specjalna komisja z delegowanych od ministerstwa skarbu, spraw wewnętrznych i dóbr państwowych. Rzeczona komisja wraz z właścicielem ogląda majątek, i wnioski swe, tudzież ułomnienie właściciela radzie bankowej przedstawia. Porządek postępowania komisji, będzie ustanowionym przez porozumienie się wzajemne ministrów pomienionych.

51) Jeżeli majątek uznany zostanie przez postanowienie rady bankowej, przez ministra skarbu zatwierdzone, jako niedostatecznie gwarantujący należność bankową, wówczas wymagany jest od dłużnika zwrot części pożyczki, wyrównującej utraczonej wartości majątku. W razie niezaspokojenia tego żądania w ciągu miesiąca, majątek wystawionym

będzie na sprzedaż publiczną i brakująca po sprzedaży suma będzie poszukiwana na dłużniku w drodze sądowej.

52) Opłaty nie wniesione w terminach przepisanych, będą uważane jako zaległości. Od takowych zaległości poszukiwana będzie kara pieniężna w ilości 1/2% za pierwsze dwa miesiące i po 1% za następne, nadto miesiąc niekompletny uważany będzie za kompletny.

53) Jeżeli dłużnik w ciągu 6 miesięcy nie uisł się z zaległości, wówczas bank wystawia majątek na licytację.

54) W razie klęsk nadzwyczajnych, dłużnikom, z mocy postanowienia rady bankowej i za zgodą zarządzającego bankiem, mogą być udzielane ulgi specjalne w opłacie należnych rat amortyzacyjnych. Wskutek ulg niniejszych, dwie raty półroczne mogą być rozłożone na lat trzy, pod warunkiem umorzenia takowych przez opłaty, co pół roku wnoszone, lub też rata nieopłacona w swoim czasie, może być na rok jeden odłożona. Od sum takowych, dłużnicy płacą 6% zamiast przepisanych kar pieniężnych.

55) Podanie o odłożenie lub rozłożenie opłat, powinno być wniesionem do wydziału miejscowego nie później jak w miesiąc po klęsce, która wpłynęła na zmniejszenie dochodów z majątku i nie później, jak 1 października, jeżeli klęską takową będzie nieurodzaj kompletny. Bez rachowania przepisów niniejszych, podania rzeczono przyjmowane nie będą. Ulgi w żadnym razie nie dotyczą wypłat zaległych przed klęską, która dany majątek nawiedziła.

IV. Środki państwowego banku szlacheckiego, fundusz rezerwowy i rachunkowość.

56) Koszta utrzymania banku szlacheckiego, zaspakajane są z wpływów pieniężnych od jego operacji. Do rzędu takowych mają być zaliczone: a) jednorazowa wypłata dłużnikom przy zaciąganiu długu, b) opłaty półroczne na koszt administracji, c) kary pieniężne i d) odsetki od kapitałów operacyjnych.

57) Kosztorys roczny wydatków bankowych, po rozpatrzeniu w radzie bankowej, będzie przedstawianym przez zarządzającego bankiem do zatwierdzenia p. ministrowi skarbu.

58) Wszystkie wpływy pozostałe po pokryciu kosztów administracji, mają być obracane na fundusz rezerwowy. Fundusz rezerwowy przeznaczony jest na pokrycie zaległości i strat możliwych przy wydawaniu pożyczek. Fundusz rezerwowy nie może być użyty na zaspokojenie potrzeb państwowych, a przeznaczanym będzie jedynie dla podtrzymania i rozwoju dalszego ziemskiego kredytu szlacheckiego.

59) Sprawozdanie bankowe podlega kontroli rady państwowych instytucji kredytowych.

60) Roczne sprawozdania, a zarówno bilansy miesięczne, będą ogłaszane w «Więstniku finansów, przemysłowości i handlu».

V. Etat urzędników banku szlacheckiego.

Roczne wynagrodzenie głównego zarządzającego bankiem, wynosi 7,000 rs., członków rady bankowej 4,500. Członkowie delegowani od szlachty, za czas pobytu w Petersburgu, otrzymują także wynagrodzenie. Wynagrodzenie roczne zarządzającego wydziałem wynosi od 5,000 do 4,000 rs., członków komitetu szacunkowego 2,500, członkowie zaś delegowani pełnią swe obowiązki w wydziałach bezpłatnie. Koszta podróży obliczone są po drogach zwyczajnych, na trzy konie pocztowe, po drogach żelaznych wedle ceny biletu klasy 2 i na parostatkach wedle ceny biletu klasy 1; nadto zarządzający wydziałem otrzymuje 5 rs. a członek komitetu 3 rs. dyet. Ilość innych urzędników, pracujących w kancelaryach, zależna jest od rozwoju operacji bankowych. Urzędnicy banku szlacheckiego, za przyzwoleniem ministra skarbu, mogą być zastępowani przez urzędników banku wołoskiego i odwrotnie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 15 do 27 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowani: rotmistrz *Budziłowicz* — naczelnikiem straży ziemskiej pow. bełzkiego gub. piotrkowskiej na miejsce porucznika *Swiackina*, przeniesionego do pow. brzezińskiego; jen.-maj. *bar. von Meden* — nacz. lubelskiego szpitalu wojennego.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: członek kijow. zarz. do spraw wołos. *Zechten* — wice-gub. wołyńskim; stały człon. mohyl. zarz. do spraw wołos. *Sukin* — komis. wołos. pow. augustowskiego gub. suwalskiej; wołogodzki marszałek szlachty *Niejełow* — komis. wołos. pow. miechowskiego, gub. kieleckiej.

W min. dóbr państwa. Mianowani: nauczyciel upięknienia szkoły rolniczej *Rozdestwieskij* — zarzadz. marinogorską szkołą rolniczą; ekonomiczny asesor loms. izby skarb. *Orzechowski* — nacz. wydz. gospod. zarz. dóbr państwa w gub. suwalskiej i łomżyńskiej.

W zarządzie górniczym. Komendator wany z rozporządzenia Najwyższego dyrektor depart. gór. *Kulibin* — do fabryk Król. pol., ołoneckich i zagranicę na dwa miesiące; zarz. depart. porucznik został na ten czas wice-dyrekt. depart. gór. *Skalkowskiemu*.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sędz. śled. (p. o.) pow. konińskiego sądu okr. kaliskiego *Lubencow* — tow. prok. sądu okr. kieleckiego.

Przeniesieni: sędz. śledz. Kozłow — z 1 ucz. pow. olgopolskiego do 2 ucz. pow. proskurowskiego; Szalimow — z 2 ucz. pow. spaskiego okr. tambowskiego sądu okr. do 1 ucz. m. Kowna.

× Czytamy w «Pet. Wied.» korespondent petersburski krakowskiej gazety «Czas» przytacza ustęp z najpoddanniejszego sprawa o zdania generał-gubernatora warszawskiego, generał-adjutanta Hurko, ze stanu spraw w Królestwie polskim. Naturalnie, nie możemy ręczyć za prawdziwość podanych tu wiadomości. W sprawozdaniu, według gazety polskiej, między innymi powiedziano, że włościanie polscy w dalszym ciągu żywią w głębi serc swoich wdzięczność bez granic dla rządu rosyjskiego, za wyświadczone przezeń dobrodziejstwa; co się zaś tyczy rusyfikacji kraju polskiego, posuwa się ona nader opieszale, czego winą w znacznej części spada na poprzedników generała Hurko. Ten ostatni podziela poglądy zmarłego sekretarza stanu Milutina, gdyż przyszedł do przekonania, że środki administracyjne nie w Polsce nie zdołają. W interesie jednolitości państwowej niezbędna jest rzecz, zdaniem generał-adjutanta Hurki, zastosowywać w dalszym ciągu system zarządu, wprowadzony od czasu krwawych wypadków 1863 roku i usunąć w Polsce dwie instytucje anty-rosyjskie: bank polski i polskie teatry w Warszawie. Do wiadomości powyższej «Swiet» dopisuje następującą uwagę: «Najzupełniej przekonani jesteśmy, że «Czas» podaje fałszywe wiadomości, byłoby jednak bardzo dobrze, gdyby jen.-gubernator warszawski uważał za możliwe obalić wymysły gazety krakowskiej».

× Do «Pol. Corr.» donoszą o zamierzonym nowym układzie austro-rosyjskim. Według wspomnianego pisma, «rokowania między rządem austriackim a rosyjskim, będące od niejakiego czasu w toku, a odnoszące się do zawarcia układu o uregulowanie postępowania przy wzajemnem odstąpieniu włościan i indywiduów bez paszportów i bez środków utrzymania, zbliżają się do «pomyślnego» końca, a dokonanie ostatecznego układu jest już blizkiem. Chodzi tu tylko o uproszczenie i skrócenie postępowania, i w tym celu poleconą będzie przełożonym władz politycznych (starostom w Austrii, naczelnikom powiatów w Rosji) bezpośrednia korespondencya w sprawach szupasowych i odbieranie odstawianych indywiduów. To skrócone postępowanie jednak będzie mieć zastosowanie z jednej strony w Galicyi i Bukowinie tylko do jednej z siedmiu granicznych guberni (Piotrków, Kielce, Radom, Lublin, Wołyń, Podole, Besarabia), z drugiej zaś tylko do zamieszkałych w jednej z tych guberni austriackich obywateli. Korespondencya, odnosząca się do szupasowania rosyjskich poddanych, nie przynależnych do żadnej z tych siedmiu guberni i do austriackich obywateli, nie zamieszkałych w jednej z nich, będzie i nadal drogą dyplomatyczną prowadzona».

× Rada państwa na ogólnem posiedzeniu połączonych departamentów, roztrząsnawszy wniosek ministra sprawiedliwości o zmianie art. 448 ustawy proceduralnej, postanowiła artykułowi temu nadać osnowę następującą: Wszelkie rozporządzenia co do wykonania wyroku, wychodzące z zakresu bezpośrednich czynności sądowych, należą do obowiązków prokuratora, któremu wydawana jest kopia protokołu wyroku rzeczowego, z zachowaniem formalności, wskazanej w artykule 796 tejże ustawy. W kopii pomieszcza się wyciąg z tych części wyroku, w których oznaczona jest godzina roztrząsania sprawy, nazwisko, wiek i zatrudnienie obżalowanego (art. 788 punkt 1 i 3), a także istota wyroku (art. 797, par. 3). W razie, gdyby w kopii wiadomości były niedostateczne do prawidłowego wykonania wyroku, sąd na skutek zażalenia, nczynionego o tem przez prokuratora, wydaje mu kopję z całego protokołu wyroku. Uchwala rady państwa otrzymała już najwyższe zatwierdzenie.

× «Praw. Wiest.» ogłasza Najwyżej zatwierdzone postanowienie rady państwa o

zezwoleń na dodatkową emisję biletów państwowych włościańskiego banku ziemskiego na sumę 10 milj. rs.

× Po ustąpieniu wojsk austriackich i pruskich z terytorium Królestwa polskiego, w depozycie ówczesnych instytucji sądowych pozostały różne fundusze osób prywatnych. Powstały one ze spadków wakujących mas upadłości i opiek nad bezwłasnowolnymi, lub zaginionymi bez wieści. Z utworzeniem Księstwa warszawskiego, fundusze te oddano do dyspozycji trybunałów cywilnych, następnie zaś dekretemi królewskimi, tudzież postanowieniami namiestnika, przepisany został specjalny porządek postępowania w sprawach, dotyczących sum owych. W roku 1833 była rada administracyjna Królestwa rozkazała przelać pieniądze te do skarbu i przepisała porządek windykowania takowych od skarbu. Następnie w roku 1874 rząd rosyjski zawarł był z Austrią konwencję w przedmiocie rozdziału dóbr duchownych po byłej dycezyi kielecko-krakowskiej i otrzymał od rządu austriackiego tytułem wynagrodzenia 235,018 rs. w zamian za zabrane depozyta sądu szlacheckiego w Lublinie. Sukcesorowie osób poszkodowanych, którym depozyta poprzepadały, zwracają się z pretensjami do skarbu, żądając wynagrodzenia z pomienionej sumy 235,018 rs. Otóż, w tym względzie, w drodze prawodawczej uchwalonem zostało zdanie rady państwa, które w dniu 7 maja r. b. zyskało Najwyższe zatwierdzenie i od niedawna stało się prawem obowiązującym. Stanowi ono właśnie, że wszelkie w tej mierze pretensje podlegają kompetencji sądu okręgowego w Warszawie.

× Nowe przepisy o handlu trunkami, o których w przyszłym Nrze pomówimy obszerniej, ustanawiają dwa nowe specjalne urzędy: gubernialne i powiatowe komisje gorzelnicze (*gubernskieje i ujezdnyje pitiejnyje prisutstwa*). Do składu pierwszych, pod przewodnictwem gubernatora, wejda: gubernialny marszałek szlachty, prokurator, zarządzający izbą skarbową, prezes samorządu ziemskiego (*uprawy*) i głowa miasta; drugie, pod przewodnictwem powiatowego marszałka szlachty, składać się będą z prezesa powiatowego samorządu ziemskiego (*uprawy*), sędziego pokoju, sprawnika i urzędnika akcyzy. Komisje powiatowe i magistraty będą miały prawo wydawać, za potwierdzeniem komisji gubernialnych, obowiązkowe przepisy porządkowe co do handlu trunkami, a także czynić przedstawienia do komisji gubernialnych o zamknięcie restauracji i handlów trunkami, właścicieli których dopuszczają się nadużyć, chociażby nieudowodnionych sądowo, lecz wywołujących niezadowolenie miejscowych mieszkańców. Otwieranie handlów trunkami odbywać się ma w miastach za pozwoleniem magistratów, a w powiatach — komisji gorzelniczych.

× Niedawno, jak donoszą «Pet. Wiedom.», zapadła następująca uchwała w sprawie niełączenia posad (*niesowmestitelstwa*) osób, zostających na służbie w ministerstwie wojny: 1) generałowie, oficerowie sztabu i ober-oficerowie, oraz klasowi urzędnicy wojskowi nie mogą przyjmować obowiązków w innych wydziałach i instytucjach rządowych, bez uzyskania za pośrednictwem bezpośredniej zwierzchności pozwolenia na to od władzy, która ich zaliczyła na służbę do wydziału wojskowego; 2) tak wojskowi, jak cywilni urzędnicy wydziału wojskowego nie powinni zajmować w innych wydziałach i instytucjach rządowych takich obowiązków etatowych, których klasa według kolei rang, wyższą jest od klasy właściwej ich obowiązkowi; 3) osoby te nie powinny być przedstawiane do awansu i orderów wyższych od tych, jakie mogłyby otrzymać w wydziale wojskowym; 4) służba tak wojskowych, jak cywilnych urzędników wydziału wojskowego w instytucjach postronnych, niezależnie od tego, czy oni mają zajmować obowiązki klasowe z prawami służby państwowej, czyli też nieklasowe, pozbawione tych praw, ma być ocenianą przez zwierzchność wojskową jednostajnie, i osoby obydwóch kategorii mają być przedstawiane do nagród tylko w ministerstwie wojny, przyczem pierwszeństwo w tych razach powinno być oddane zasługom i odznaczeniom się ich w wydziale wojskowym.

× Pobór podatku procentowego i z rozkładu od towarzystw i instytucji handlowych i przemysłowych, odroczonej został na ten rok do 13 (1) października 1885 r. Minister skarbu uznał za konieczne uzyskać to odroczenie i za pośrednictwem komitetu ministrów wyjednać decyzję najwyższą, noszącą datę 13 (1) czerwca, mocą której uznano za termin ostateczny do opłacenia powyższego podatku 13 (1) października r. b. Wobec tego kara za nieopłacenie tego podatku wymierzana będzie do tych tylko przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, które rozrachunek ze skarbem odłożą po za datę powyższą.

× «Nowoje Wremia» donosi w formie pogłoski, że minister finansów wystąpił do komitetu ministrów z projektem poparcia wywozu rosyjskiego cukru za granicę; według tego projektu, oprócz zwrotu akcyzy proponuje się premjum w wysokości jednego rubla od puda wywiezionego cukru, ale tylko do d. 1 listopada r. b., a dla cukru rafinowanego, wywozonego na rynki azjatyckie, do d. 1 lipca roku przyszłego. Premje zwracają się przy opłacie akcyzy 1885—1886 przez rozkład na każdy pud cukru wyrobionego w tym peryodzie. Wydawanie premij ustaje, kiedy wywóz cukru osiągnie dwóch milionów pudów. Projektuje się także obniżenie cła eksportowego dla przeciwdziałania spekulacji.

× W sprawie rewizji cywilnej tabeli rang, «Nowosti» dowiadują się, że istnieje poważny na ten raz zamiar zniesienia systemu rang w służbie cywilnej, i jednoczesnego wprowadzenia cenzu wykształcenia, głównie w służbie administracyjnej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Ostatni zeszyt organu petersb. słowiańskiego towarzystwa dobroczynności «Izwestja», jako podwójny za maj i czerwiec, zawiera stosunkowo i materiał obfity. Z zamieszczonych na czele wyciągów z protokołów posiedzeń komitetu słowiańskiego i ze sprawozdań składkowych dowiadujemy się, że od 1 marca do 1 maja b. r. towarzystwo miało ze skarboniek wywieszonych w najrozmaitszych miejscowościach Rosji na rzecz znajdujących się w potrzebie słowian, rubli 749 kop. 70¹/₂. Szczupła kwota ofiar tego rodzaju stała się zapewne powodem, że w postanowieniach komitetu znajdujemy takie np. rezolucje odmowne, jak ta, na mocy której prośba jednego serba odesłaną została posłowi serbskiemu w Petersburgu. W tymże zeszycie mieści się imienna, wraz z adresami, lista zamiejscowych i zagranicznych subskrybentów na «Izwestja». Zamiejscowych liczy pismo na całą Rosję 486, wraz z zakładami naukowymi; zagranicznych 70 (czyli właśnie osób 56 i zakładów 14); z tych na Bułgarię przypada 26, na Austrię 15, Węgry 3, Rumelię wschodnią 9, Turcję i Niemcy po 4; Serbję i Francję po 2, Czarnogórę, Anglię, Rumunję, Szwajcaryę i Szwecję po 1. Z prac nieco obszerniejszych, oprócz przeglądu słowiańskiego, pióra p. A. Kirejewa i luźnych wiadomości z ziem słowiańskich, zaznaczamy na tem miejscu sprawozdanie p. Syrku z pierwszego zeszytu nowego wydawnictwa archeograficznej komisji wileńskiej p. t. «*Paleograficeskij sbornik zapadno-russkich gramot i aktow*»; sprawozdanie p. K. G. z wypisów (czyli z *Chrestomatyi*) Wierzbowskiego, wydanej w Warszawie w roku zeszłym dla klas wyższych gimnazjalnych, o połowę od poprzedniej krótszą wzmiankę p. A. S. o pracach krakowskiej akademii umiejętności; nareszcie artykuł prof. uniwersytetu warszawskiego p. Mik. Lubowicza p. t. «Przeгляд piśmiennictwa, dotyczącego dziejów Polski wieku XVI za rok 1884». Wspomina tu autor o pracach prof. Morawskiego («Andrzej Patrycy Nidecki»), Löwenfelda («Łukasz Górnicki»), etc., z których w swoim czasie zdaliśmy szczegółowo sprawę.

— Konsekracja ks. Karola Pollnera, biskupa sufragana dycezyi kujawsko-kaliskiej, odbyła się w Petersburgu d. 5 b. m. w kaplicy metropolitarnej ze zwykłą w takich razach uroczystością. Nominat urodzony w Rawie w r. 1825, w r. 1847 wyświęcony został na kapłana. Biskupem tytularnym trojańskim i biskupem sufraganiem dycezyi kujawsko-kaliskiej, mianowany zo-

stał na konsystorzu papieżkim 24 marca 1884 r. Nadwątłone zdrowie nie pozwalało dotąd czcigodnemu biskupowi odbyć uciążliwej podróży do Petersburga, konsekracja więc mogła nastąpić zaledwie teraz, to jest w rok przeszło po nominacji.

— Jeden z najdawniejszych mieszkańców Petersburga, p. Stanisław Narzyski, b. dyrektor departamentu, a następnie członek rady ministra finansów, używszy emerytury, opuścił niedawno Petersburg i przeniósł się na stałe mieszkanie do guberni wileńskiej. Koła nasze tracą w p. Narzyskim zacnego i godnego obywatela, a zarząd tow. dobr. jednego z najgorliwszych i najbardziej poświęcających się członków.

— W «Zbiorze praw i postanowień» rządowych, opublikowany został spis artykułów ustawy celnej, które uległy zmianie wskutek Najwyżej pod dnem 3 czerwca zatwierdzonej opinii rady państwa o podwyższeniu cel tej taryfy.

— Nowa ustawa kolejowa, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», została najwyższą zatwierdzoną 12 czerwca.

— Liczba pragnących wstąpić w roku bieżącym do wojennej akademii medycznej, ma być tak znaczną, że według wszelkiego prawdopodobieństwa przyjęci będą tylko ci, którzy skończyli kurs gimnazjalny w Petersburgu lub w gimnazjach szkolnego okręgu petersburskiego. Liczba osób, które ukończyły kurs gimnazjów petersburskich i podały prośbę o przyjęcie do akademii przenosi sto.

— Do towarzystwa wolno-ekonomicznego wniesiono projekt urządzenia wszechrosyjskiej wystawy produktów pszczelniczych i wogóle wszelkich środków pomocniczych i przyrządów, dotyczących się tej gałęzi przemysłu. Będzie to dobra sposobność do wykazania postępów polskiego pszczelnictwa, zrobionych na tem polu w ciągu ostatnich lat kilku.

— «Piet. Wied.» otrzymały wiadomość z Wisbadenu, o przybyciu tam przed paru dniami księżny Jurjewskoj. Księżna zatrzymała się w znanym hotelu *Zu den vier Jahreszeiten*, w apartamentach, zajmowanych zwykle przez cesarową austriacką Elżbietę. Rodzina hr. Loris-Melikowa, bawiąca obecnie również w Wisbadenie, pospieszyła powitać księżnę.

— Dnia 23 z m a r c a w Petersburgu senator Borys Pietrowicz Obuchow, jeden z działaczy w sprawie reform włościańskiej i ziemskiej. W r. 1833 on specjalnie wystudował w Petersburgu nową ustawę dla instytucji włościańskich i w 1864 r. w Samarze otworzył pierwsze w Rosyi zgromadzenie ziemskie. W r. 1865 był zamianowany gubernatorem samarskim, w 1867 gubernatorem pskowskim, w 1863 pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych; w 1870 przeszedł do senatu i od tej pory brał udział w różnych komisjach.

— Nie wiedzie się jakoś «Nowostiom?» Z dwóch stron wzięto je w ogień, podczas szalonych upałów czerwcowych. «Nordd. Allgem. Ztg.» (zob. «Ostatnie wiadomości»), upiera się nazywać je dziennikiem polskim, co przecież, gdyby było prawdą, jak mniemamy, nie byłoby jeszcze nieszczęściem zbyt wielkiem, ale oto «Grażdanin» (№ 48) w cięższe je bierze obroty. Wyzło prawo znoszące skaduczony podatek «od duszy», «Nowosti» pochwalily rozporządzenie. «Grażdanin» takm okłada to komentarzem: P. Notowicz i Komp. jedynie to chwala z postanowień rządowych, co w jakikolwiek sposób podkopuje podstawy porządku państwowego... Zniesiono podatek od duszy, a oto już p. Notowicz żąda zniesienia paszportów dla ludu... Precz z paszportami, powiada on — a co będzie później — no, to zobaczymy... «Si j'étais gouverneur!»... szepece sobie w duchu «Grażdanin», obawiając się widocznie i słusznie, że na reformę paszportową wkrótce kolej przyjdzie.

— Wedle «Now. Wrem.» krąży pogłoski w mieście, jakoby obecny poseł angielski i Tornton wkrótce opuszcza zajmowane przez się stanowisko.

— Ze «Swięta» dowiadujemy się, że z Warszawy przybył tu balet, składający się z 34 tancerek, które będą występowały w teatrze «Kin grust». W feeryi «Złote jabłka» balet p. Lentowskiego uka-

że się w całym swym blasku z panią Cukki na czele.

— We wszystkich restauracjach stolicy porozwieszano ogłoszenie, które opiewa, że z rozkazu petersburskiego naczelnika miasta, uczniom szkół wojennych tudzież wszystkich szkół cywilnych wstęp do restauracji jest wzbroniony.

Z WARSZAWY.

Konkurs «Gazety Rolniczej». Narady komisji konkursowej już się rozpoczęły: Komisya postanowiła podzielić się na ośm delegacji pod sterem obranego przewodniczącego, każda zaś z nich, otrzymując odpowiednią ilość rozpraw, zobowiązuje się przygotować opinie swoje na dzień 9 listopada r. b. Przewodniczący w delegacjach, postanowili: rozdzielić rozprawy na 4 kategorie: najlepsze, mniej celne, zbyt specjalne i słabe i w ocenieniu żadnej nie pominąć. Pomiędzy 44 nadesłanymi pracami, znajduje się podobno wiele prac cennych.

Z towarzystwa pop. przem. i handlu. Posiedzenie sekcji cukrowniczej towarzystwa popierania przemysłu i handlu, zgromadziło d. 22 b. m. przeszło 130 osób, w tej liczbie około 80 gości. Po odczycaniu protokołu, p. Zyg. Orłowski odczytał referat o skutkach podwyższenia co lat trzy podatku od wyrobu cukru. Według obliczeń referenta, niedobór tegoroczny fabryk cukru wyniesie 4,998,000 rs., licząc po 15 kop. strat na korcu, których, jak wiadomo, wyprodukowano 33 milionów. Wobec tak olbrzymiego deficytu, p. Orł. zadaje pytanie, w jaki sposób możnaby odwrócić groźne niebezpieczeństwo i czy nie znalazłyby się odpowiednie ku temu środki w reformie systemu akcyzowego? W istocie, środki takie istnieją, a cukrownie tem bardziej muszą się do nich uciekać, ile, że w tej chwili nie może być mowy ani o zmniejszeniu produkcji, ani o powstrzymaniu przesilenia wytwórczego, ani wreszcie o skierowaniu eksportu do Azji. Postawiwszy w ten sposób kwestję, p. Or. zwraca się do historii podatku, poczynając od r. 1848 aż do ostatnich przepisów 1880 r., ustanawiających opłatę podwyższoną co lat 3. Przepisy te referent uważa za racjonalne w zasadzie, jako opodatkowujące produkcję w miarę jej wzrostu; uważa jednak, iż pewne ulgi byłyby dziś na dobie, ze względu na nienormalne położenie fabryk. Dochód skarbu w ciągu lat 4 podwoił się, gdyż w r. 1881/2 wynosił 7,900,000 rs., a w kampanji bieżącej osiągnie 13 milj. rs. Z drugiej znowu strony, reforma podatkowa, zmuszając właścicieli cukrowni do szukania oszczędności w systemie dyfuzyjnym, naraziła ich na wydatek 12 mil. rs., który stanowi dziś niejako dług honorowo zaciągnięty przez skarb względem producentów. W konkluzji p. Or. proponuje powołać się na ów wydatek i wystąpić ze zbiorową petycją do departamentu o podwyższenie opłaty nie co 3, lecz co 5 lat. W odpowiedzi na powyższy wniosek, hr. Czacki zakomunikował, iż podobna petycja w tej chwili nie odniesie praktycznego skutku, o czem najlepiej przekonywa świeże doświadczenie komitetu kijowskiego i giełdy warszawskiej. W dalszej dyskusji, propozycja p. Orłowskiego została rozszerzoną w ten sposób, iż sekcyja ma wybrać specjalną komisję, która zajmie się opracowaniem szczegółowego referatu o cukrownictwie, wskaże jego potrzeby i postawi konkluzję. Sprawa ta żywo zainteresowała obecnych, z grona których kolejną przemawiali pp. J. Demby, Z. Fudakowski, Kaz. Fudakowski, Wortman, M. Rudnicki, Piasecki i Mayzel, przyzem p. Rudnicki wystąpił z projektem utworzenia w Warszawie syndykatu dla interesów cukrowni w Królestwie. Wybory do komisji dopełnione zostały natychmiast. Powołano mianowicie pp. Wizbeka, Z. Fudakowskiego, Dembe, Orłowskiego, Dmochowskiego, Wortmana, Wolfa i Lubińskiego. Następnie, po uchwaleniu wprowadzenia miar metrycznych do obliczeń w szematach sprawozdawczych po cukrowniach i po złożeniu publicznego podziękowania p. Wizbekowi za jego prace w sekcji, hr. Czacki odczytał sprawozdanie delegacji opalowej, obranej na posiedzeniu kwietniowym wraz z opracowanym przez tę delegację projektem ustawy «Stowarzyszenia dla dozoru kotłów parowych», jakie ma być związane celem osiągnięcia możliwej oszczędności na paliwie tak w cukrowniach, jak i we wszystkich wogóle zakładach przemysłowych. Projekt obejmuje 21 paragrafów i polega na wytworzeniu inspektoratu technicznego, zobowiązaniu fabrykantów do wymiany danych co do wytwarzania i zużywania pary i do zaprowadzania kontroli. Członkowie stowarzyszenia są honorowi i rzeczywisci, władze zaś jego składać się mają z zebrań ogólnego i inspektoratu. Ostatni zaś dzielić się będzie na radę nadzorczą i biuro techniczne

z siedzibą w Warszawie i pod kierunkiem wybranego przez stowarzyszonych inżyniera. Na utrzymanie inspektoratu w pierwszym roku projektodawcy przeznaczają 8,000 rs. ze składek, pobieranych od członków stowarzyszenia. Chęć przystąpienia do stowarzyszenia oświadczyło zaraz na posiedzeniu 25 cukrowni.

Rzym i «Gazeta Warszawska». Korespondent włoski «Gaz. Nar.» przesłał temu pismu następującą sensacyjną wiadomość: «Gazeta Warsz.» mimowolnie dyplomatycę włoską poruszyła. Ogłosiła ona bowiem w rozmaitościach swych, zapewne podług jakiegoś stańczykowskiego dziennika (co za złośliwa domysłność!), że królowa włoska pisuje teatralne sprawozdania do paryskiej gazety, i że ją jakiś kolega dziennikarz złapał na gorącym uczynku przepisywania cudzego artykułu. Konsulat włoski w Warszawie przesłał dziennik p. Lesznowskiego ambasadzie w Petersburgu, ta zaś ministerstwu spraw zagranicznych w Rzymie, z kąd organu dworu «Panfulla» dostał polecenie dania odpłaty (?) «Gaz. Warsz.». Z całej tej historii pocieszającym jest to najbardziej, że konsulat włoski w Warszawie jest widocznie bardzo czynnym i energicznym. Wielkie to szczęście dla rządu włoskiego, który inaczej nie mógłby skutecznie obronić honoru pięknej królowej Małgorzaty.

Współka gorzelnicza. Ważny projekt zawiązania towarzystwa akcyjnego rektyfikacji spirytusu, był znowu przedmiotem obrad sekcji drugiej towarzystwa pop. przem. i handlu, któremu przewodniczył hr. Feliks Czacki. Inicytor projektu p. S. Zawadzki, podniósł jego dzieje od r. z., i zaznaczył, że ministerstwo w przedstawionej sobie ustawie uczyniło dwie zmiany, dotyczące podziału zysku spółki, który nie będzie normowany na podstawie uchwały zebrań ogólnych, i że członkiem zarządu może być nie każdy ze współników, ale ten tylko, kto jest właścicielem przynajmniej 10 akcji. Ze dotychczasowa działalność inicytorów wydała dobre rezultaty, świadczy fakt rozebrania połowy akcji w zaliczeniach sturublowych, a skutkiem tego można już przystąpić do wprowadzenia w życie wzmiarkowanej instytucji. Co się tyczy zakładu rektyfikacyjnego, to postanowiono założyć go w Odesie, która dla handlu spirytusem przedstawia więcej szans od Hamburga. Postanowiono również, ażeby tak gorzelnicy, jak i kupcy okowity i spirytusu mogli być członkami towarzystwa, głównie z tego względu, że od szybszego rozebrania akcji zależy wprowadzenie projektu w wykonanie. Według oświadczenia p. Zawadzkiego, niebawem spodziewać się już można zatwierdzenia ustawy w Petersburgu i dla tego śpieszne podpisywanie się na akcje bardzo jest pożądanem. P. Kobierzycki proponował, by oprócz akcji wypuszczano i obligacye, któreby ułatwiły tak gorzelnictwu jak i kapitalistom ich nabywanie. Wniosek powyższego nie podzielał p. Zawadzki, twierdząc, że po zawiązaniu się faktycznem spółki, nie będzie ona doznawała braku środków pieniężnych, zwłaszcza, że targ już za granicą chce jej otworzyć swoje portfele. Wreszcie p. Płoneczyński postawił wniosek, ażeby delegaci *ad hoc* wybrani objęli wszystkie gorzelnie krajowe, celem wyjaśnienia właścicielom doniosłości spółki, a kwestya rozebrania akcji rozwiąże się wtedy sama. Wniosek ten był przedmiotem długiej i wyczerpującej dyskusji, poczem projekt p. Płoneczyńskiego został przyjęty.

Ze zboru kalwińskiego. Superintendent kościoła ewangelicko-reformowanego w Królestwie, pastor August Karol Diehl, przed kilku dniami obchodził jubileusz pięćdziesięcioletniej swej działalności. Z rączy tej wydanej została przez szubilata, cieszącego się ogólnym szacunkiem, historia zboru kalwińskiego za okres powyższy. Z książeczki tej dowiadujemy się, że według opisu dokonanego w r. 1884, liczba ludności parafii warszawskiej wynosiła 2,521, z których mężczyzn 707, kobiet 746 i dzieci, oraz osób przy rodzicach zostających, bez samodzielnego zajęcia 1,068. Pod względem narodowości w zborze są członkowie pochodzenia: polskiego, niemieckiego, szwajcarskiego, angielskiego, francuskiego i czeskiego. Języka przy nabożeństwach i czynnościach religijnych, parafianie w $\frac{3}{4}$ używają polskiego. Nabożeństwa naprzemian odbywają się w języku polskim i niemieckim, a trzy razy do roku we francuskim. Ciekawą charakterystyką tego małego zboru, jest wielka ilość małżeństw mieszanych, a ztąd mała ilość stosunkowo rodzin czysto kalwińskich. W ciągu ostatnich lat sześciu, zawarto 54 związków małżeńskich, pomiędzy samymi osobami wyznania ewangelicko-reformowanego, 167 zaś związków mieszanych, a mianowicie: 34 mężczyzny wyznania ewangelicko-reformowanego, ożeniło się z osobami płci żeńskiej wyznania ewangelicko-angaburskiego, 36 zaś z katoliczkami, nadto 42 kalwinki wyszły za luteranów, 49 za katolików i 6 za prawosławnych.

Ilustrowana książka. Niedawno opuściła prasy drukarskie w Warszawie książka w języku rosyjskim: «Kurs botaniki przez prof. uniwersytetu warszawskiego. Fischer von Waldheim». Jest to pierwsze dzieło naukowe ilustrowane, wydane przez profesora rosyjskiego, od dnia otwarcia uniwersytetu.

Z sądów. Jak wiadomo, kryminalny departament izby sądowej uwolnił od odpowiedzialności sztaba-kapitana Bardowskiego i poddaną francuską F. Gerard, oskarżonych o znęcanie się nad małoletnią Tatjaną Bardowską. Obecnie prokurator izby wystąpił z protestem, sprawa więc przeniesiona została do senatu. Sąd okręgowy rozstrzygnął sprawę o obrazie sędziego pokoju krakowskiego przez oskarżonego Klingbojną, który po ogłoszeniu mu przez sędziego wyroku, pusił w niego wielkim kałamarzem i wylał go kilku obelżywymi wyrazami. Kałamarz uderzył w prawą rękę sędziego i sprawił nieznaczne obrażenie. Oskarżony oświadczył na sądzie, że popełnił występki, chcąc dostać się na Syberję, ponieważ więzienie już mu dokuczyło. Sąd skazał go na osiedlenie w Syberji.

Narady leśników. Przed kilku tygodniami w lokalu towarzystwa ogrodniczego odbyły się narady komisyi, wybranej na kongresie leśnym, celem wypracowania ustawy leśnej dla Królestwa. Komisyja w swoim czasie wygotowała już projekt ustawy i przelała go do towarzystwa leśnego w Petersburgu, za pośrednictwem którego wyjednać może sankcyę dla proponowanych przepisów. Towarzystwo leśne, roztrząsawszy projekt, odesłało go powtórnie komisyi leśnej, z dołączeniem doń redakcyi zmian, jakie zaprowadzić uważa za stosowne. Zmiany te właśnie były przedmiotem narad członków komisyi leśnej, pod przewodnictwem prof. Jerzego Aleksandrowicza. Po ożywionej dyskusyi postanowiono raz jeszcze przesłać towarzystwu leśnemu projekt ustawy, z załączeniem bliższych motywów postanowionych w nim zasad. Wypracowanie objaśnień dokonane zostanie w możliwie krótkim czasie.

Sprawa banku polskiego. D. 5 b. m. przyjechała do Warszawy komisyja, która zająć się ma przygotowaniami do likwidacyi banku polskiego. Panowie ci, a mianowicie: rzecz. r. stanu Żukowski, baron Dryzen, pan Iwaszczenko i starszy buchalter banku państwa zwiedzili dziś w południe biura bankowe oprowadzani przez pana Nagórnego i innych dygnitarzy miejscowych.

P. J. G. Bloch prezes d. ż. został przez p. ministra skarbu zatwierdzony w godności prezesa komisyi podatkowej miejskiej.

Nowe gimnazjum. Na mocy postanowienia rady państwa ma być utworzone od 1 lipca r. b. na Pradze gimnazjum męskie, składające się na początek z klasy wstępnej i 4 pierwszych klas. W 1885 r. gimnazjum ma być utrzymane kosztem miasta, w r. 1886 przez ministerstwo oświaty publicznej.

Odnaczenie. Adjutant dowodzącego wojskami w okręgu warszawskim, rotmistrz Solncew, awansowany został za odnaczenie się w służbie na stopień pułkownika, z zamianowaniem do szczególnych poruczeń przy jen.-gubernatorze warszawskim.

Dr. Maryan Baraniecki, znany matematyk, docent warsz. uniwersytetu, zaproszony został, jak donosi «Kur. Por.», na profesora uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie. Będzie to więc drugi profesor tego uniwersytetu z pomiędzy wychowalców naszej szkoły głównej. Pierwszym z nich jest p. Lucyan Malinowski, profesor wydziału filozoficznego, znany z prac swych naukowych, dotyczących głównie lingwistyki porównawczej języków słowiańskich, oraz języka polskiego.

Jubileusz Gregorowicza. W dniu 6 lipca poważne grono literatów i dziennikarzy z Ludwikiem Jenikiem i Adamem Pługiem na czele, złożyło powinowactwa swoje i pamiątkowe dary Janowi Kantemu Gregorowiczowi, święcącemu 35-letni jubileusz działalności literackiej. Do grona życzących przyłączyła się też dziatwa z stosownymi upominkami dla redaktora «Przeglądu dzieci».

Nekrologia. Stanisław Tomaszewski, literat i estetyk, znany z licznych korespondencyj i artykułów pomieszczanych w pismach tułajczych, a zwłaszcza w dawnym «Echu» z czasów redakcyi Sarneckiego, zmarł w tych dniach w 39 roku życia. W dniu 1 lipca zmarła w 83 roku życia Joanna Neybaurova znana opiekunka sierot. W dniu zaś 3 t. m. zszedł z tego świata prezes komisyi emerytalnej, radca tajny Waleryan Swieczyn, w 77 roku życia.

Ofiara. Władysław Mierzwiński, przypadające mu honorarium za występy na scenie warszawskiej w ilości rs. 1,500, przeznaczył na cele następujące: 1) rs. 400 na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazyjów, upoważniając redakcyę

«Kuryera Warszawskiego» do rozdzielania tejże sumy; 2) rs. 350 na wpisy dla niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego, upoważniając Józefa Kasznice, dziekana wydziału prawnego, do podziału tejże sumy; 3) rs. 50 jednemu ze studentów uniwersytetu na wyjazd do Szczawnicy; 4) rs. 300 i rs. 100 dodanych z własnej kieszeni artysty na pogorzelców Grodna, upoważniając p. Elżbę Orzeszkową do rozdziału między najbiedniejszych; 5) rs. 400 na kasę pożyczkową artystów teatrów warszawskich.

Wizyta. Członek, zarządzający sprawami komitetu technicznego, przy głównym zarządzie intendenty, rzecz. radc. stanu Wierchowcew, po drodze zagranicę do wód karlsbadzkich, otrzymał polecenie, jak donosi «Rusk. Kuryer», obejrzeć w Warszawie, na wystawie przemysłowo-rolniczej, przedmioty, mające jakibądź związek ze sprawami intendenty. W tymże celu p. Wierchowcew zwiedził wystawy tegoroczne w Antwerpii i Kenigsbergu.

W uniwersytecie warszawskim, ma z początkiem przyszłego roku akademickiego być utworzona nowa katedra na wydziale lekarskim, mianowicie katedra chorób dziecięcych. Wydział lekarski powołuje na nią d-ra Jul. Kramsztyka, który w tym celu odbył już dwie lekcye próbne.

Dyrektorem osady rolnej w Studzieńcu, mianowany został p. Ryszard Puciata, znany pedagog i właściciel sześcioklasowej szkoły realnej w Warszawie.

Liczbę kobiet doktorów, praktykujących w Warszawie, powiększyła panna Klauzińska, która ukończyła kursa medyczne w Petersburgu. Obecnie jest ich w Warszawie cztery.

Sprawy pocztowe. Dzienniki petersburskie podają pogłoskę, iż zarządy pocztowe i telegraficzne w Królestwie polskim ulegną nowej reformie. Zamiast dotychczasowych czterech zarządów pocztowych, mają powstać dwa okręgi pocztowo-telegraficzne: warszawski i lubelski.

Nowa operetka, pod pociągającym tytułem p. t. «Rogozini w Afryce», ma być wkrótce wystawioną w Warszawie. Libretto do fantazyi humorystycznej pod powyższym tytułem jest utworu Z. Noskowskiego i jednego z humorystów, a muzykę pisze sam Z. Noskowski.

Z PROWINGI.

∞ **Grójec,** gub. warszawskiej. Gazety donoszą o następującem «romantycznym zabójstwie». D. 27 maja, młoda kobieta, nazwiskiem Szner, udała się z Warszawy piechotą do wioski Czechlin, gminy Kańsk, po paszport. Odprowadzał ją Józef Michalski, człowiek żonaty. Po drodze zatrzymali się na odpoczynek w sekocińskim lesie. Tu zaczął Michalski mówić towarzysze, że ją kocha, że jednak ożenić się z nią nie może, że ją zabije i matkę jej, która go nie lubi, a po śmierci ubierze głowę jej kwiatami i t. p. Szner nie odpowiadała na te wszystkie rozmowy człowieka, dla którego widocznie była obojętną. W jakiś czas Michalski rozebrał ją, rozpiął warkocze i zadł jej ranę zwykłym scyzorykiem, przerznął jednak rana nie okazała się śmiertelną, przerznął jej gardło. Szner nie okazywała przy tej operacyi żadnego oporu, i tylko po ostatniej ranie prosiła Michalskiego, by odszedł i dał jej spokojnie umrzeć, i zostawił kartkę kim ona jest i kto winien jej śmierci. Po spełnieniu tego żądania, Michalski oddał się. W czasie tym przejeżdżała po szosie karetka pocztowa do Grójca i Michalski obawiając się odpowiedzialności za zabójstwo, ukrył się. Zabójca został zatrzymany w pow. warszawskim 31 maja, i odstawiony do Warszawy. Szner znajduje się w szpitalu grójeckim, i jest nadzieja na jej wyzdrowienie.

∞ **Piotrków.** Towarzystwo dobroczynności dla miasta Piotrkowa, tak długo oczekiwane, uzyskało nareszcie, jak donosi «Tydzień», Najwyższą sankcyę.

∞ **Łódź.** Podniesioną została kwestya założenia szkoły tkactwa w Łodzi, podług programu słynnej szkoły chemnickiej. «Kur. Codz.» donosi, że porobione już zostały starania o wygotowanie ustawy i uzyskano zapewnienie, że ustawa ta sankcyę władz otrzyma. Inicytorem i założycielem szkoły ma być znany fabrykant łódzki p. J. K. Poznański. — Zjazd kupców z Cesarstwa w Łodzi już się rozpoczął i jest dość liczny. Tegoroczny sezon handlowy, jak pisze miejscowy «Dziennik», zapowiada się pod każdym względem świetniej, aniżeli zeszłoroczny.

∞ **Nowa-Aleksandrya.** W instytucie agronomiczno-leśnym ukończyli w r. b. kurs następujący studenci: Na wydz. agronomicznym: Stef. Adamiecki, Jan Beker,

Jak. Broniewski, Cyplakow, Kaz. Czajkowski, St. Dobrowolski, Włod. Janiszewski, Stan. Klimaszewski, Zyg. Kołodzki, Mackiewicz, Sz. Nowicki. Najdionow. Rodjonów, Wł. Świętosławski, Grz. Skorochód, Ant. Somerset Rosseter, Teodor Stanisławski, Mik. Szole von Aszersleben, Serg. Tarnowski, Kaz. Walicki, Włod. Zenowicz Kaszczenko, Mich. Zochowski. Na wydz. leśnym: Al. Bitner, Adam Boglewski, Jan Bielakowski, Jan Chrzyszczewski, Al. Karmaziński, Kogłow, Kuwazhinow, Mik. Michałowski, Maks. Mrozowski, Józ. Richter, Jan Wigurski.

∞ **Podlasie.** W ostatnim numerze «Cholma. Warsz. Jęparch. Wied.» znajdujemy na czele ukaz synodu, wydany na imię arcybiskupa warszawskiego Leoncynusa, zezwalający na utworzenie z początkiem roku prz. 4 etatowych posad pomocników proboszczów parafjalnych, przy cerkwiach: ołockiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej i kieleckiej, z pensją 1,200 rs. Wszystkie 9 cerkwi w gubernialnych miastach chełmsko-warszawskiej dycezyi mają być podniesione na stanowisko świątyń katedralnych (soborów). W tymże samym numerze «Jep. Wied.» znajdujemy wiadomość, że od dnia 1 do 5 maja gościli w Kijowie chełmsko-rosyjscy pielgrzymi. Przybyli dla oddania czci miejscom świętym, do kijowsko-pieczerskiej lawry. «Przeważnie byli to włościanie z gub. lubelskiej, bilgorajskiego dekanatu. Było ich ogółem 200 osób. Dowodził pielgrzymką dziekan bilgorajski oj. Cyryl Chrusciewicz i pięciu innych księży z tych parafij, z których pochodzili pielgrzymi. W lawrze wyznaczono dla nich osobny lokal, jak również wikt bezpłatny. Duchowni raportują, że pielgrzymki do Kijowa wywołują wpływ zbawienny, nie tylko na samych uczestników, ale i na ich wiejskie otoczenie, wzmacniając łączność duchową z temi miejscami, gdzie przodkowie ich modlili się do Boga».

∞ **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). W wykonaniu nowych przepisów o przechodzeniu własności ziemskiej w kraju zachodnim, miejscowe władze policyjne zapotrzebowały od wszystkich dzierżawców przedstawienia dokumentów, na zasadzie których władają ziemią. Zresztą we wszystkim stała się wakacyjna: ruch na ulicach znacznie się zmniejszył. Za to piękne okolice Wilna przepełnione wychodźcami, szukającymi świeżego powietrza. Hussicz.

∞ **Grodno.** «Wil. Wiest.» zamieszcza sprawozdanie z odwiedzin tego miasta przez p. jenerał-gubernatora wileńskiego, który tam przybył 18 czerwca i w towarzystwie pana gubernatora grodzieńskiego natychmiast ogłosił miejscowi pożaru. Jak się okazuje, nieszczęście przyjęło tak szerokie rozmiary przez to, że w czasie, gdy się pożar rozpoczął, nie było w mieście wojska. Brak ten nie pozwolił umiejscowić ognia. «Gdyby (mówił p. gubernator wskazując na miejscowość), w tem oto miejscu rozrzucono wczas duże chłupki żydowskie, wszystkie się na tem było skończyło i pożar zostałby umiejscowiony. Ale cóż było czynić? Rozkazywałem żydom, aby, mając na względzie własną korzyść, znieśli dwa te domki, ale ci podjęli lament — «a poco ich mianowicie domy łamać? — no i naturalnie nie usłuchali...» Dowiadujemy się dalej, że w chwili obecnej koszary gubernialne dają schronienie 80 żydom i 24 chrześcijańskim rodzinom; koszary petrowskowskie — 84 żydom i 5 chrześcijańskim rodzinom; prócz tego w gmachu szkoły rzemieślniczej znajduje czasowy przytułek 17 rodzin chrześcijańskich. Jen.-gubernator uważnie z kolei obejrzał czasowy lokal więzienny, wypytując niektórych arezantów, za co są uwięzieni, i pomiędzy innemi nie uszło jego uwagi i to, że piec żelazny oddzielał mężczyzn od kobiet w sposób niezbyt dogodny, rozkazał go tedy natychmiast osłonić rusztowaniem z grubych desek. W myśl p. jenerał-gubernatora powzięto zamiar wybudowania na trzy lata koszar czasowych (baraków) dla pogorzelców. W ogólności, należy spodziewać się (kończy «Wil. Wiest.»), że z pomocą Bożą, przy gorącym spółudziale komitetu, uda się w krótkim czasie odnowić spopieloną część miasta i okazać rzeczywistą i prawdziwą pomoc tym, którzy ucierpieli. Ogólna liczba budynków zgorzających, podług zebranych obecnie urzędowych wiadomości, wynosi: 131 murowanych i 381 drewnianych budynków niemieszkalnych; domów 29 murowanych i 334 drewnianych, razem 875, w tej liczbie kościół katolicki brygidek silnie uszkodzony przez pożar. «Praw. Wiestnik» prostuje podany przez siebie telegram północnej agentury, jakoby gmina żydowska w Brześciu litewskim ofiarowała na grodnian rs. 30 tys., w tym sensie, że ofiara wynosi tylko 3 tys., jak o tem świadczy raport gubernatora grodzieńskiego. Zabawa spacerowa, urządzona na skwerze zamkowym w Wilnie, na korzyść pogorzelców grodzieńskich, wypadła pod każdym względem pomyślnie. Pogoda była prześliczna, a

dochód z dwóch tych wieczorów wynosi brutto 1,500 rs., tak, że po potrąceniu wydatków zostanie do 1,400 rs. Piszą do «Lit. Ep. Wied.», że jakoby polacy i żydzi ujawniają szczególniejszą chęć kupowania pogorzeliśk, na których stały domy osób pochodzenia rosyjskiego. Pierwsi bardzo zalecają się do drugich i proponują bardzo pomyślne warunki (?). Chętnieby się, powiadają «Eparch. Wiedom.», żeby cierpliwość nie opuszczała rosyjan i żeby oni nie ustepowali placów osobom obcej narodowości; niewątpliwie otrzymają oni możliwą pomoc, potrzeba tylko czasu, starań, cierpliwości i wierności swojemu powołaniu w tym kraju».

α **Szawle.** (Koresp. «Kraju»). W czerwcu r. b. ukończyli szawelskie gimnazjum klasyczne następujący polacy: Wład. Butkiewicz, Ant. Wojtkiewicz, Wac. Wollodko, Kaz. Gajdamowicz, Stan. Gruzdź, Stan. Dudorowicz, Zyg. Korecki, Mar. Koryciński, Mar. Legiecki, Fel. Ratomski, Hen. Sarczewicz i Wł. Jaskiewicz. Ogólna cyfra atestatów dojrzałości, wydanych uczniom w r. b. przez radę pedagogiczną, stanowi 26. Z. P.

α **Mińsk lit.** (Koresp. «Kraju»). Od kilku tygodni trwająca susza, przy dwudziesto-kilku stopniowych upałach, zgubnie oddziałuje na stan zasiewów. Oziminy jeszcze trzymają się jakotako, chociaż kłosały pusty lub przedwcześnie dojrziałych mnóstwo; jarzyny natomiast w wielu miejscowościach nie obiegają nawet zwrotu ziarna. Na gruntach lżejszych, zwłaszcza piaszczystych, jarzyny przedstawiają się nad wyraz nędznie; względnie jest nieco lepiej na gruntach gliniastych. Siłaność uprawy już wszędzie rozpoczęty; obfitego jednak zbioru siana oczekiwać w tym roku niepodobna: wskutek braku wilgoci, łąki porosły źle bardzo; trawa żółkła i wyschła na pniu jeszcze. Jednym słowem, tegoroczna praca rolnika naszego pójść może całkiem na marne. Po tylu ciosach i niepowodzeniach, zbyt dotkliwą już była dla nas klęska nieurodzaju!... Tymczasem stąg nacya w handlu trwa ciągle. Ziemiaństwo, którzy w jesieni i zimą zboża nie sprzedali, oczekując większych cen na wiosnę, zawiedli się całkiem w swych oczekiwaniach; gdyż ceny zboża, a zwłaszcza pszenicy i żyta, wciąż idą zniżkowo; żyto np. jest u nas obecnie w równej cenie z owsem: za pud placą kop. 60—66. Do takiego stanu rzeczy przyczyniło się w znacznym stopniu podwyższenie akcyzy z 8 do 9 kop. od stopnia Tralles'a: podwyższenie i tak już wygórowanej opłaty podatku akcyzy, przyczyniło się prawdopodobnie do zmniejszenia ilości gorzeli, w rezultacie czego popyt na zboże, mające służyć do produkcji okowity, zmniejszy się i to znacznie; zależnie więc od tego, spadną muszą ceny, zwłaszcza żyta, jęczmienia i kartofli. Przechodząc z kolei do naszych spraw bieżących, musimy ze smutkiem zaznaczyć, że miasto nasze w dziele pomocy dla pogorzeliścom grodzieńskim zachowuje się dotąd całkiem prawie biernie: gdy Wilno, Kowno, Białystok i Brześć tworzą komitety pomocy, przesyłają wciąż grodzieńskiemu znaczne kwoty gotówki i sporą ilość artykułów spożywczych, Mińsk na to wszystko spogląda obojętnie. Było tu wprawdzie przedstawienie teatralne na rzecz pogorzeliścom grodzieńskich, które dało dochodu przeszło 330 rs., lecz czyliż na tem już mamy poprzestać, gdy o wiele mniejszy i uboższy np. Brześć ofiarował, jak donoszą pisma warszawskie, przeszło 3,000 rs., nie licząc ofiar w naturze?!. Pomienione przedstawienie teatralne, na które publiczność chętnie pośpieszyła ze względu na cel, odbyło się dzięki inicjatywie i staraniom obywatela naszego miasta, p. Stefana Gąsiewskiego. Statystyka uczniów, którzy w r. b. ukończyli gimnazjum tutejsze tak się przedstawia: ogółem świadectwa maturalności otrzymało 38 uczniów (wyjątkowo duża lista), jeden zaś ma otrzymać takowe po złożeniu powtórnie egzaminu z języków starożytnych po wakacji. Następujący polacy w liczbie 14 ukończyli gimnazjum: Ejsmont Alek., Gajda Bron., Grocholski Adam, Hryniewiecki Bol., Kleinsznek Ant., Lednicki Aleks., Offenberga Jan, Sielicki Julj., Świątorzecki Cez., Tukallo Piotr, Walkiewicz Józef, Werenko Józef, Zdrojewski Zygm. i Zenowicz Alfons. Nadto, dyplom otrzymali: 9 rosyjan, 14 wyznawców Mojżesza i 1 wyznawca islamu. N. B.

α **Nieśwież.** W d. 22 b. m. odbył się tu uroczysty pogrzeb zwłok ś. ks. Leona Radziwiłła z honorami wojakowemi, w obecności niezmiernych tłumów ludu. Panujący od dłuższego czasu upał ochłodził w dniu wczorajszym deszcz obfity, połączony miejscami z gradem nieszkodliwym.

α **Żytomierz.** W dniu 10. czerwca b. gubernator wołyński, szambelan Tomara, przeniesiony na taką posadę do Kijowa, opuścił Żytomierz. Miejscowa gazeta «Wołyń» temi go słowy pożegnała: «Komuż nie jest wiadomem,

że gubernator wołyński posiada mnóstwo takich odrębności plemiennych, socyalnych, ekonomicznych, administracyjnych i t. d., które znane są chyba w niewielu guberniach północnych i południowo-zachodnich, i które stanowisko gubernatora wołyńskiego czynią w najwyższym stopniu odpowiedzialnem, potęgując jego zadania, a utrudniając wykonywanie obowiązków bezpośrednich. Gubernator wołyński, ażeby stanąć na wysokości swego powołania, musi posiadać wiele zamilowania do swego przedmiotu, wiele doświadczenia, bezstronności, stałości charakteru, energii, oraz umiejętności wnikania w położenie i sprawy każdego; trzeba mu tych podtrzymywać, tamtych nie uciśkać, aby różnorodne elementa krajowe zgodnie, spokojnie, nie zawadzając sobie nawzajem, dążyły do jednego celu, wytkniętego przez rząd i przez wyższe, ogólnopolskie interesy. Takim właśnie gubernatorem był L. P. Tomara». Do tych sympatycznych słów jedną tylko chcielibyśmy dodać uwagę. Przymioty niezbędne, wedle gazety żytomierskiej, dla gubernatora wołyńskiego, pożądaną są dla każdego z naczelników guberni z ludnością mieszaną. Gubernia wołyńska nie znajduje się w tym razie w położeniu wyjątkowem.

α **Humani.** gub. kijowskiej. (Koresp. «Kraju»). W dniu 6 czerwca b. r. odbył się w programie zjum humanistycznym publiczny, na którym byli obecni prawie wszyscy urzędnicy i rodzice uczniów szkoły miejscowej. Uczniów było 192, z tych 56 prawosławnych, 118 katolików, 1 luteranin i 17 żydów. Ofiar w przeciągu roku złożono 9,410 rs.; w tej liczbie hr. Władysław Branicki ze Stawiszcz ofiarował 5,000 rs. i resztę dały zarządy fabryk cukrowniczych, jakoto: towarzystwo kalniekie dało 1,000 rs., cybulewskie 1,000 rs. i sobolewskie 600 rs. a p. Dietrich, właściciel Wierchniaczki, ofiarował 500 rs. S.

α **Moskwa.** W rolniczej i leśnej akademji piotrowskiej, jak się dowiaduje «Świat», ma być zmieniony tryb przyjmowania studentów. Dotychczas przyjmowano do akademji tych, którzy ukończyli kurs w średnich zakładach naukowych i otrzymali patenty. Późem rada akademji, pragnąca zostać studentami akademji, poddawała egzaminom próbnym. Obecnie zaś w poczet studentów zaliczani będą kandydaci bez wstępnych egzaminów, lecz podług patentów średnich zakładów naukowych, które oceniane będą przez radę akademji. Gazety moskiewskie donoszą, że pochodzący z pow. olkuckiego, niejaki Zajdlitz, lat 44, majster przy jednej z fabryk tkackich w Moskwie, 19 czerwca o piątej rano powiesił się. Zostawił kartkę z tym krótkim testamentem: «Proszę zaopiekować się moją żoną i dziećmi; porzucam świat, gdyż zmęczyło mnie życie. O przyczynienie się do mojej śmierci proszę nikogo nie pomać».

α **Ufa.** Według doniesienia «Wołżsk. Wiest.», powtórzonego przez «Cerk. obsz. Wiest.», w domu archiereja miejscowego odbyło się zgromadzenie członków prawosł. towarzystwa misyonarzy. W obszernej mowie, JEKse. Dionisij zarysował obecny stan parafji, w których w ciągu 3—4 lat ostatnich całe wśie ochrzczonych inoplemieńców, wróciły do mahometanstwa. Niema nadziei, jak utrzymuje mówca, aby się udało kiedykolwiek nawrócić tych «odszepeńców» napowrót na prawosławie. Sfanatyzowani przez swoich przywódców mahometanie, nie chcieli nawet rozmawiać z archierejem. Dopiero starcy przywódcy w lamany na swój sposób języku rosyjskim dali biskupowi następującą treść odpowiedzi: «No, ojcze duchowny, wysyłaj nas sobie na Syberję, my jednak nie przestaniemy wyznawać wiary mahometańskiej». — Dlaczegoż to? «Tak... nasz stary chociaż umierał chrześcijaninem, jednak surowo nakazał nam trwać w wierze ojców — w wierze Mahometa».

α **Kraj nadbaltycki.** Jakkolwiek dotąd gubernie nadbaltyckie zaliczały się w myśl oddzielnych artykułów prawodawstwa rosyjskiego do leżących po za obrębem linii prawowitego osiedlenia się żydów, i zatem ci żydzi, którzy już tam osiedli, powinni by w całem państwie korzystać z tych samych praw — jednak, jak donosi «Nied. Chron. Woschoda», ostatnimi czasy z Petersburga, a prawdopodobnie i z innych miejscowości poczęto wysiedlać żydów, pochodzących z gub. nadbaltyckich. W ten sposób, oprócz dwóch kategorii dotąd znanych w prawodawstwie rosyjskiem — guberni położonych «w obrębie» i «po za obrębem» linii, dla stałego osiedlenia się żydom wytkniętej, zjawia się trzecia kategoria gub. nadbaltyckich, gdzie nie wolno się żydom osiedlać na stałe; tym zaś, którzy już tam osiedli, nie wolno się przenosić do innych guberni cesarstwa, po za obrębem linii żydowskiej położonych.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Wraz ze zniesieniem podatku pogłównego ma nastąpić reforma w pobieraniu opłat czynszowych od włościan dawniej państwowych. Ilość tych opłat czynszowych, według prawa dotychczas obowiązującego, mogła się zmieniać po latach dwudziestu. W guberniach wielkorosyjskich czynsz nie mógł być wykupiony, w guberniach zachodnich, przeciwnie, w r. 1869 ustanowiono wykup (indemnizacya) opłat czynszowych w przeciągu 44 lat. Wskutek tego na mocy ustawy indemnizacyjnej opłaty czynszowe nie mogły być powiększonymi w gub. zachodnich, aż do zupełnego ich wykupienia, w gub. natomiast wielkorosyjskich rzeczony opłaty będą powiększone o 45% i według tej dopiero normy państwo przystępuje do operacji wykupowej, rozłożonej na lat 44, pobierając 1/4% na umorzenie, a 6% na prowizję. Ponieważ zaś obecnie opłaty czynszowe włościan wielkorosyjskich wynoszą 36 mil., zwiększenie przeto takowych wyrówna 15 miljonem, czyli sumie podatku pogłównego od nich pobieranego. Ostatnia więc reforma podatkowa dla włościan dawniej państwowych w gub. wielkorosyjskich o tyle tylko zważnienną się okaże, o ile wprowadza zasadę wykupu czynszów t. j. daje możność pozyskania zupełnych praw własności. Uznanie zasady wykupu ziem włościańskich przez prawo nie jest bez znaczenia wobec propagowanej niedawno przez wpływową część prasy rosyjskiej zasady czynszu wiecznego, która to zasada zdawała się mieć pewne szanse powodzenia tak, iż mówiono o zastosowaniu jej do całego stanu włościańskiego. Przy sposobności podajemy bilans operacji indemnizacyjnej do 1 czerwca r. b.

Umów indemnizacyjnych zatwierdzono	108,759
W tej liczbie z gub. zachodnich	22,980
Obszar gruntów wykupionych w gub. zachodnich	9,354,000
Pożyczka indemnizacyjna w tychże guberniach	161,186,013
Ilość głów pici męskiej wedle ostatniej rewizji w tychże guberniach	2,498,522

Petycja cukrowarów, jak wiadomo, przechylnie została przyjęta i stosowne rozporządzenie o premjowaniu wywożonego zagranicę cukru ogłoszone. «Bież. Wied.», nadspodziewanie ogłaszają list, którego autor stara się wykazać, iż rozporządzenie to usunie panujące obecnie w tej gałęzi przemysłowej przesilenie i skutecznie nadal się przyczyni do zapewnienia dla cukrownictwa rosyjskiego rynków zagranicznych. Obszerniej omawialiśmy tę kwestję w Nr-ze 24 «Kraju», przytoczymy więc tutaj tylko kilka cyfr. Ceny cukru w Londynie w ciągu r. b. wynosiły 12 szyl. za centnar, czyli około 2 rubli za pud, trochę niższe ceny panowały w Niemczech i Austrii i cokolwiek wyższe we Francji. Ostatnie telegramy donoszą o nowej zniżce, tak, iż obecnie ceny w Niemczech i Austrii nie przeknoszą 1,80 kop. Koszt zaś produkcji puda cukru dla większości fabryk rosyjskich wynosi około 4 rubli, dla niektórych nawet dochodzą do 4,60 (patrz «Wiest. Fin.» NN 21 i 22). Prócz zwrotu akcyzy kop. 65, fabrykańci otrzymują premjum w ilości 1 rubla od każdego puda, wywiezionego w sumie 1,65 kop.; czyli, nie licząc kosztów transportu, będą wstąpię sprzedawać na rynkach zachodnich swój towar za 2 rs. kop. 35 pud. Wobec 1,80 ceny towaru niemieckiego, powodzenie co najmniej wątpliwe. Kwestyi nie ulega, że lepiej jest sprzedać towar za jakąkolwiek cenę niż wcale go nie sprzedawać i z tego punktu widzenia ostatnie rozporządzenie rządowe zapewne pomoże cukrowarom do uniknięcia upadłości, wobec jednak stosunków obecnych żadnej one zmiany w organizacji przemysłu i handlu cukrem nie wprowadzi. Rozumie to greszt i samo ministerstwo, naznaczając niezbyt odległy termin 13 listopada, a zatem zapatrując się na rozporządzenie rzeczony, jako na środek czasowy.

Z nowości znaczenia ekonomicznego notujemy pogłoskę o zamierzanej reorganizacji banku włościańskiego na instytucję wszechstanową, w celu okazania pomocy państwowej przy nabywaniu własności ziemskiej nie tylko włościanom, ale i mieszcza-
nom.

Na giełdach ostatnia mowa premiera angielskiego wpłynęła na dalszą deprecyację rubli, które w Berlinie straciły znowu 1/4% i notowane są wedle kursu 204 marki za 100 rs.; w Paryżu przeciwnie ruble, lubo nieznacznie, awansowały. Na tutejszym rynku wekslowym kurs na Londyn uległ dalszej zniżce i wynosi 24 1/4, Berlin 205, Paryż 253 1/4. Końcomiesięczna likwidacya dla walorów krajowych zarówno niezbyt świetnie wypada, szczególniejsze akcje kolejowe zachowują kierunek zniżkowy. Silny popyt panuje na kupony celne, które doszły do rs. 8 kop. 24; półimperyale po 8 rs. 23 kop., renta złota po 1,70 kop. Pożyczki

plaszczem pięknych słówek i hipokryzyi, osłonić ich ostre kontury i obrócić ich oczy ku wzniosłym celom, świecącym ponad ziemią. W krainach bałtyckich, zarówno wschodnich, jak i zachodnich, nie królestwo dla Maryi, lecz państwo dla siebie tworzyli żelazni ludzie. Przez długie wieki, nie zrzucali oni żelaza tego; zdawało się nawet, że całą ziemię swoją chcieli w nie przyodziać: nowi poddani Matki Boskiej, spędzani tłumami, budują zamki obronne, mosty zwodzone; sławni kowale estowie kuja łańcuchy i zbroje. To też po pierwszych już dziesięciu, dwudziestu latach ziemia bałtycka najeżyła się mnóstwem wież warownych i burgów wyniosłych.

W arcybiskupstwie rzyckim, biskupstwie dorpackim i innych wzniosło się też klasztorów nie mało, otoczonych dokoła lepiej uprawnymi polami, ogrodami owocowymi i warzywnymi. Mnisi mają na to więcej czasu, aniżeli rycerze zakonnici; ci ostatni nie wypuszczają z ręki krwawego miecza (świecącego też i na ich płaszczach białych, po nad małym krzyżykiem), długo jeszcze orzą nim krwawe pola bitwy, a nie świeżo zagarnięte zagony. *«Die Ritter beschäftigten sich also ganz und garnicht mit der Landwirtschaft»* *), powiada znawca historii i stosunków bałtyckich Hueck **).

Początki poddaństwa jednak nie były bardzo bolesne dla krajowców: podatki w formie mniej więcej naszego poradnego i dziesięciny nałożone na nich, nie bardzo się czuć dawały; inne zaś obowiązki pańszczyzniane, jak naprzykład wznoszenie murów, zamków, dostawianie furazów wojskom nie miały charakteru stałego, w ciągu pierwszych wieków. Z drugiej zaś strony, pomimo to, iż prawnie rycerstwo i klasztory miały prawa życia i śmierci nad swoimi poddanymi (*«Recht an Hals und Hand»*); w rzeczywistości jednak, podczas pierwszych wieków korzystali oni ze swobód dość znacznych: zachowywali wolność osobistą, prawo własności na grunta i dobytek, prawo sprzedawania produktów na własną rękę. W sferze sądowej nawet są dość samodzielnymi i, zostając pod władzą zwierzchnią dziedzicą, sądzą się jednak na podstawie swoich praw zwyczajowych, których ślady wyraźne trwają aż dotąd.

Ponieważ głową nowego rycersko-mniszego państwa był arcybiskup ryzki, musiało ono więcej nad inne jeszcze państwa średniowieczne ulegać przewadze Rzymu; z drugiej strony świeckim protektorem jego był cesarz niemiecki. Widzimy też, że obie te potęgi, pomimo odporu sił miejscowych, wywierają wpływ nieustający na jego zewnętrzne i wewnętrzne losy, między innymi i na losy nowonawróconych chrześcijan. Bulle papieżkie, kontrola legatów, mandaty cesarskie przemawiają energicznie za złagodzeniem losu estów, łotyszów i innych ludków sąsiednich. *«Es möchten die Deutschen den neuen Christen kein unerträgliches Joch auflegen und ihren esthnischen Unterthanen nicht zu schwer fallen»* ***). Zabraniały one stanowczo obracać chłopów w niewolę.

W wieku piętnastym jednak zmieniły się stosunki i zakwitła pańszczyzna, i chłopci coraz wyraźniej występują jako *glebae adscripti*, zwłaszcza zaś po wprowadzeniu reformy kościelnej, kiedy sekularyzacja dóbr kościelnych uczyniła eks-mnichów rycerzy dziedzicznymi posiadaczami nowych, dobrze zagospodarowanych włości. Lecz i przedtem jeszcze skłaniająca się ku upadkowi samodzielną polityczną wytracała im coraz częściej oręż z ręki, pozwalając wglądać energiczniej w gospodarstwo własne. Produkcja rolna wzrasta coraz to bardziej; handel zbożem rozwija się w coraz większych rozmiarach; chłopci natomiast tracą prawo wywozu produktów swoich na rynek i wolnej ich sprzedaży. Miasta (Ryga, Dorpat, Pernau, Wenden etc.), należące odda-

wna do związku hanzeatyckiego, wzbogaciły się w znacznym stopniu i, co za tem idzie, więcej aniżeli kiedykolwiekbądź przedtem, ujawniały dążność do samodzielności.

Rozterki wewnętrzne: rywalizacja głównych władz krajowych, arcybiskupa Rygi z mistrzami zakonu, wznosząca głowę samodzielność miast, fermentacja religijna i wybuchające nieraz wrogie usposobienie mas ludowych, osłabiały stopniowo od wnętrza potęgę wschodnich ziem bałtyckich, objętych nazwą ogólną Inflant. Zakon braci niemieckich (t. j. krzyżactwo, na zachód od Polski osiadłe), będący też w związku dość ścisłym z kawalerami miecza, jeszcze wcześniej, bo już po Grunwaldzie, stanowczo schylił się do upadku.

Uspokojenie też rycerstwa inflanckiego, odpowiadało w coraz mniejszym stopniu wymaganiom okoliczności politycznych. Korzystając z pięćdziesięcioletniego prawie spokoju z sąsiadami, oddało się ono wesołemu życiu po swoich zamkach i dworach, popuszczając cugli potrzebom zmysłowym, przedewszystkiem zaś zbytkując w jedzeniu i piciu. *«Dwory zawsze stały otworem dla gości, spożywających przeciętnie wraz z gospodarzem jednego dużego wołu tygodniowo, wraz z wielką ilością owiec, kur i gęsi»*. Tak żyli (opowiada Hueck) właściciele 80—100 chłopów; dwory wielkie, naturalnie miały też odpowiednie normy wydatków i używania. Piwnice urzędników zakonu nie zamykały się nigdy, nawet przed służącymi niższego stanu; pito tam dni i noce i nieraz trupów już tylko przynoszono do domów.

Sebastian Münster mówi w swojej *«Kosmografii»* (przed r. 1598), że praca inflanctyków polega na zbytnim jedzeniu i piciu, mianowicie w zamkach i dworach pańskich. Lud prosty jest tam bardzo niewolniczy (*«leibeigen»*) i ostro trzymany przez szlachtę i urzędników zakonu... Jest to najniebezpieczniejszy lud pod słońcem... *«W kraju tym praca uważana jest za rzecz hańbiącą, bezczynność — za zaszczyt etc. etc.»*. Zastopiona w takim życiu szlachta i rycerstwo, nie mieli czasu zwracać bacniejszej uwagi na swoich sąsiadów, a tymczasem działały się tam ważne dla nich rzeczy, tworzyły się plany, obchodzące zbliżka ich źle sklejona ojczyznę.

Polska, przyłączywszy (w r. 1466) do swego terytorium, oddającą się pod jej opiekę część zachodnią Prus krzyżackich (zakonu braci niemieckich), stała się też potem władzą zwierzchnią i Prus wschodnich, oddając je w lenno (1525 r.) eks-mistrzowi wielkiemu Albrechtowi brandenburskiemu. Wzmocniwszy się z czasem jeszcze bardziej od wschodu, zaczęła też ona brać udział w sprawach drugiego zakonu sąsiedniego — kawalerów inflanckich. Udział ten jednak nie przybierał charakteru stanowczego, dopóki kwitujące porty i miasta inflanckie nie wzbudziły chęci zagarnięcia ich w posiadanie w Iwanie Groźnym, tym poprzedniku Piotra, w dążeniu ku morzu. Upadek zakonu, zniewieściałość i niedołęztwo rycerstwa były mu dobrze znane, to też w 1558 r. rozpoczął z nimi okrutną wojnę, ogniem i mieczem pustosząc kwitnącą krainę i zagarniając miasta i zamki pod swoje władzę.

Monarchje północne Danja i Szwecya, występując niby w obronie uciśnionych Inflant, właściwie jednak przygotowały się do skorzystania z okoliczności stosownych, aby zawładnąć niemi choć w części na własną korzyść. To też wkrótce potem wyspa Oesel, część Estlandyi i biskupstwo pilteńskie stało się łupem Danji. Część inna Estlandyi, z miastem Rewlem na czele, zgodziła się na propozycję króla szwedzkiego Eryka XIV i przeszła w poddaństwo szwedzkie.

Wówczas to, przywieziony do ostateczności mistrz zakonu Gotthard Kettler (w epoce tej silniejszy już od arcybiskupa rzyckiego), wając szanse nieuniknionego poddaństwa jednej z potęg obcych, wybrał Polskę i poddał Inflanty za zgodą rycerstwa i miast, pod władzę Zygmunta-Augusta. Kurlandę otrzymał w lenno z ramienia królewskiego, stając się księdzem świeckim. Poddaństwo to jednak nie złagodziło losu

nieszczęśliwego kraju. Rosyanie; polacy i szwedzi nie przestają się ścierać w ciągu lat kilkudziesięciu na polach inflanckich. Ruina i zniszczenie zamożnych niegdyś prowincyj trwa długo, mianowicie dopóty, dopóki zwycięskie rządy szwedzkie nie zabierają ich pod swą wyłączną opiekę, przywracając wszystko do lepszego, aniżeli dawniej porządku. Ruina ta dobrobytu dotknęła stany wszystkie. Najbardziej ciężko jednak dotknęła ona lud prosty, t. j. estów, kurów, łotyszów, zmuszonych przechodzić biernie od jednego obcego mu pana do drugiego. Głód, częsty towarzysz wojny, dopełniał miary nieszczęść. Protokoły wizytacji kościelnych z początku XVII wieku dają nam pojęcie o spustoszeniu i niezagojonych jeszcze ranach Inflant. Z sześciuset chłopów miasta Fellina pozostało tylko 20, w Nietau ze 150 tylko 40. Wszystkie prawie kościoły wiejskie się zapadły, inne zaś pozbawione zostały pastorów, tak jak majątki — właścicieli. Niektóre posiadłości, przynoszące obecnie po kilkanaście tysięcy rocznego dochodu, były wówczas wypuszczane w dzierżawę za 7 guldenów rocznej tenuty. Mnóstwo chłopów kryło się po lasach, budując tam sobie rodzaj chat, czy namiotów. Lasy pokryły też ogromne przestrzenie uprawnych przedtem pól.

Zygmunt-August, zajęty sprawami wewnętrznymi, przygotowaniem polsko-litewskiej unji przeważnie, słabo popierany przez stany, nie mógł wystąpić energicznie w obronie oddających mu się Inflant; to też wschodnio-południowa część ich pozostawała w ręku Groźnego cara. Zmieniła się jednak postać rzeczy ze wstąpieniem na tron Stefana Batorego, którego pochód zwycięzki w głąb Rosyi, zmusił Iwana do zawarcia korzystnego dla Polski pokoju i wyrzeczenia się między innymi Inflant. Obecnie Polska mogła gospodarować w nich niepodzielnie. Jakże wspominają inflanctycy czasy tej gospodarki? Sprawiedliwość każe wyznać, że zarówno szlachta jak i lud prosty, nie czują dla niej szczególnej wdzięczności. Stare książki, zarówno jak i tradycje, smutnymi barwami malują te czasy. Szlachta eks-krzyżacka, niemiecka, ani sympatyj, ani zaufania w polakach i litwinach nie budziła, miasta, jak Ryga naprzykład, wymówiły sobie znaczną dozę niezależności i zawsze ostro się stawiały; o lud, chłopów nasza rzesza szlachecka wogóle dbać się nie przyzwyczaila, za mało też miała zmysłu politycznego, aby ich sobie pozyskać z wyrachowania na przyszłość. To też nieporządek, nadużycia, gmatwanina w prawach, w sądach etc. trwały podczas rządów polskich; osadzanie na urządach wbrew paktom polaków zamiast Niemców, wywoływało oburzenie wśród szlachty i mieszczan.

Zubożała ostatecznie szlachta inflancka wzięła się do pracy, zmuszając do niej chłopów, więcej ani kiedykolwiek przedtem, gdyż starała się zużytkować wszystkie ich siły ku podniesieniu swego dobrobytu. Nigdy niewola chłopów nie dosięgała takiego szczytu. To też, gdy w r. 1601 rząd szwedzki, wówczas już otwierający sobie drogę do niepodzielnej władzy nad Inflantami, zażądał uwolnienia włościan i nadania im prawa nauki, szlachta inflancka stanowczo przeciwko temu powstała. Pomimo to, ostateczne przyłączenie kraju tego do Szwecyi *), rozpoczęło najświetniejszą erę jego życia. Im dłużej trwały demokratyczne rządy szwedzkie, tembardziej polepszał się stan ludu. Błogosławiony tu aż do dzisiejszej chwili Gustaw-Adolf wyjął chłopów z pod uciążliwej jurydyki sądowej ich panów, pozwolił im samym wozic produkta pracy ich na rynki miejskie, obdarzył ich prawem skarżenia się na panów i nakazał rewizję ziem chłopskich (t. j. oddawanych przez właścicieli w używanie chłopów) i ciążących na nich służebności.

Rom. Baudouin de Courtenay.

(DOK. NAST.)

*) Rycerze tedy nie zajmowali się wcale gospodarstwem rolnem.

**) *«Darstellung der landwirtschaftlichen Verhältnisse in Est-, Liv- und Curland»*.

***) Hueck: *«Niemcy nie powinni wcale narzucać nowym chrześcijanom jarzma nie do zniesienia i dawać się zbyt we znaki swym estońskim poddanym»*.

*) W pierwszej ćwierci XVII wieku.

WSPOMNIENIE.

Kilka groszy dla biednych, panowie i panie! co kto może i laskaw, niech rzuci w skarbonę nieszczęścia za dwa wspomnienia moje! Z życia mego wydzieram dwie karty i rzucam je w świat szeroki. Jeżeli dla kogo mają wartość jakąś, kilka groszy za nie dla biednych, panowie i panie! Za dwie karty z życia mego, co kto laskaw i może, niech rzuci w skarbonę nieszczęścia rodzinnego mojego miasta!...

I.

Miałam lat siedm, a siostra moja, Klemunia, zaczynała rok dziesiąty. Czytywałyśmy już wiele. W domu naszym istniała tradycja czytania i pisania po macierzystym dziadku, który był jednym z tych, co spisywali ogromne i często ciekawe «*Silva rerum*» i po ojcu naszym, uczonego prawnika, a niegdyś prezesie jednej z tutejszych łóż wolnomularskich. Księgozbiór ojca napelniał dwie wielkie i ciężkie szafy; szafka lekka, nieduża, ze zbiorami lekkiej i nowej literatury, zdobiła pokój naszej matki. Pozwalano nam brać książki ztąd i zowad, czytać, ile i co się nam podobało. Myśla i wyobraźnia wcześniej zaczęłyśmy błądzić w krainie przeszłości; umiałyśmy na pamięć pieśni Niemcewicza, żywoty wielkich ludzi czytywałyśmy razem, we dwie, skurczone w kątku jakiegoś pokoju, z rozpalonymi czołami, co chwila w uniesieniu i zapale ściskając się za ręce. Kochaliśmy się bardzo. Klemunia miała zdolność do rysunku, rysowała więc i wycinała z papieru domy, drzewa, ludzkie i zwierzęce postacie, z których układałyśmy i ustawiałyśmy sobie różne historyczne miejsca i sceny, jako to: pałace i dwory królów, hetmanów, wojewodów, wjazdy poselstw do zagranicznych miast, orszaki ślubne i t. p. Raz, w ten sposób, upostaciowaliśmy przed sobą na stole, czy kobiercu, orszak weselny Zygmunta-Augusta i Barbary Zapołskiej; innym razem było to rozstanie się Jadwigi z Wilhelmem, to znowu rozmowa Goworka z Leszkiem Białym. Razu jednego takeśmy sobie nabili głowę historią Karola Chodkiewicza, że o szarej godzinie, odegrałyśmy we dwie scenę jego śmierci. Ja, czytając laskę ze sporym nagłówkiem w rękę trzymając, leżałam na sofie i cichym, przerywanym głosem deklamując odpowiednie strofy Niemcewicza, tę hetmańską buławę oddawałam siostrze, która na tę chwilę była Lubomirskim. Gdy już umarłam, wstałam znowu, aby na środku bawialnego pokoju zwyciężyć z pod Chocimą pogrzać. I nie tylko pogrzać, ale jeszcze drobnymi naszymi rękami zaczęłyśmy wznosić mu pomnik. Zaczęłyśmy ściągać wszystkie poduszki z kanap, na nich ustawiać krzesła, a na krzesłach składać różne szkatułki i gracki, zbierane z całego mieszkania. Nagle, subtelna ta budowa zachwiała się w swych podstawach, jedno krzesło upadło, pociągnęło za sobą inne, gracki rozrypały się z brzękiem szkła i metalu, do pokoju wbiegły babka i nauczycielka nasza i... każały nam stanąć w dwóch przeciwległych kątach: Klemuni za fortepianem, mnie za kanapką. Kara trwała minut kilka, poczem kazano nam zająć się do lekcji... Otóż miałam lat siedm, a Klemunia zaczynała rok dziesiąty, kiedy babka nasza, wysoka i wysmukła kobieta, w czarnej sukni, podobnej krojem do zakonnego habitu i w śnieżnym czepku na mleczno-siwych włosach, rzekła nam dnia pewnego: «pójdziemy na przechadzkę!» Chowano nas bardzo miękko i niehygienicznie; na wsi biegaliśmy wiele i swobodnie, ale w mieście wywożono nas tylko na świeże powietrze; pieszo nie wychodziłyśmy prawie nigdy. Przechadzka była nam przyjemnością o tyle żywą, o ile niepospolitą. Włec obok staruszki, żwawo jeszcze chodzącej, dreptaliśmy spiesznie i wesolo, gdy u końca Brygidzkiej ulicy, babka rozkazała nam stanąć i wskazując nam dużą, kilka-piętrową kamienicę powiedziała, że nazywa się ona domem Batorego. Stefan Batory! oho! był to nasz dobry znajomy i zajmował nas ogromnie. Jakto? On tu był, w tym domu mieszkał? A co on tu robił? Więc tu on umarł?

Na wązkim chodniku, u stóp wspaniałego kościoła, stara kobieta w sukni do zakonnego habitu podobnej stała długą chwilę, z obu stron trzymając w swych pomarszczonych dłoniach ręce małych wnuczek, które na wysięgi szczebiotały, zapypywały, drobnymi palcami wskazywały bramę domu, nad którą widać było jeszcze

zarys wysokiego dachu dawnej królewskiej bramy i liczne okna, po których słońce, schylające się do zachodu, snuło złote sieci i zapalało szkarłatne pochodnie.

Dnia tego, o szarej godzinie, Klemunia, w roli Stefana Batorego leżąca na sofie, umierała, a ja u jej wezgiłowia stojąc, byłam Janem Zamojskim i płakałam tak, jak pewnie mężny i mądry kanclerz nie płakał nigdy. Nagrobka jużśmy nie wznosili i do kąta nam iść nie kazano. Tylko nazajutrz miałyśmy trochę kłopotu z Chapsalem i Noëlem. Klemunia nie potrafiła wyliczyć wszystkich nieforemnych słów francuskich, a ja nie rozróżniałam dobrze końcówek *du futur simple* od końcówek *du conditionnel présent*. Pogrzeb Batorego zabrał nam wiele czasu i w głowach miałyśmy cały wysoki dom, noszący jego imię.

II.

Było to przed tygodniem. Jakże to już dawno, dawno, dawno, odkąd babka i siostra moja spoczęły w mogiłach! W mieście wieher i ogień szaleją, burzą, niszczą, w popiół zmieniają siedliska, a w rany serca ludzkie. Powietrze pełne gryzącego dymu, rozpacznej muzyki kościelnych dzwonów, krzyków i jęków ludzkich. Na starym, obszernym, siennym rynku, piętrzą się góry sprzętów i tłomoków, tłoczy się ciżba zleknięta, spiesząca, splakana, ale ognia tu nie widać jeszcze. Może nie przyjdzie, może w drodze wstrzymają siłę tę, czy tego potwora. Mówi się tu o ogniu, jak o istocie żyjącej: «czy on tu przyjdzie? czy już nadechodzi? czy go nie powstrzymają?» Jeżeli przyjdzie, trzeba będzie z temi już zdruzgotanymi dostatkami swemi uciekać przed nim dalej. — Dokąd? — Pod stopy bernardyńskiego kościoła, na obszerny podwórzec. — A jeżeli i tam dogoni? — Ha! to już chyba za Niemen, het, za wodę, w Boże pole, pod nagie niebo — nie, nie nagie, bo grubym, czarnym dymem podszyte jak kirem niebo! Nagle — okrzyk zagłuszający dźwięki dzwonów i przenikliwe tony wojskowych tręb: Przyszeli! Oto już go widzimy! Nad niskimi dachami siennego rynku strzeliła świeca ogromna, jaskrawa, wiatr miotał nią na wsze strony, wzdymała się, rosła, buchała kłębami dymu... rozległ się huk podobny do armatniego strzału, potem drugi raz zagrzmiało przeciągle i strasznie... Mężczyzna jakiś w średnim wieku, w opalonem przez ogień ubraniu, z twarzą zczerniałą od dymu, przeskakując kufry, tłomoki i obalone stolki, spiesznie koło mnie przebiegał.

Z całej siły pochwyciłam go za ramię i wskazując olbrzymią świecę, która już wiele innych roznieciła dokola, zapytałam:

— Panie! co tam gore? co tam z takim loskotem runęło?

Drżałam. Jego brwi ściągnęły się kuczowo nad oczami, które w mej twarzy utopiły krótkie, ale głębokie spojrzenie.

— Dom Batorego! odrzekł i pobiegł dalej...

Biedna, tak już dawno w grobie leżąca siostra moja! na tym pogrzebie nie byliśmy już razem!

El. Orzeszkowa.

PIERWSZA WYCIECZKA DO WARSZAWY.

Jenerał Karol Merder, którego pamiętniki ogłosiła świeżo (w zeszytach luty—maj 1885) «*Russkaja Starina*», był guwernerem wielkiego księcia Aleksandra Mikołajewicza, późniejszego cesarza Aleksandra II, w okresie od r. 1824 do 1834, czyli od 6 do 12 roku życia młodego ówczesnego następcy tronu. Dzienniczek jenerała, odnoszący się do tego okresu, pisany dzień w dzień, pod świeżem wrażeniem zdarzeń, zawiera między innemi ustępy, dotyczące podróży wielkiego księcia wraz ze swymi rodzicami i dworem do Warszawy, na koronację królewską w maju 1829 r. Ciekawsze szczegóły tych notat, dość w ogólności zwiezłych, nieraz cokolwiek za sztywnych, lecz niepozabawionych pewnego powabu i nawet znaczenia historycznego, streszczamy tu, jako wyraz człowieka światłego i uprzejmego.

Podróż odbywano w powozach; cesarz-wicz jechał niekiedy razem z cesarzową matką, częściej jednak z nauczycielem i w tym ostatnim wypadku — zwłaszcza, jeśli pogoda sprzyjała, po każdym popasie o-

baj wstawali bardzo rano, przed 6 niekiedy, ażeby dwór wyprzedzić pieszo o wiorst jakie sześć i siedm. Nie psuto sobie krwi. Chwila tylko rozstania się w Carskim Siole z wielkimi księżniami siostrami była dla cesarzewicza dotkliwą i smutną: Wielkie księżne i dworskie damy płakały, więc też i następca tronu (który wtedy kończył zaledwie rok jedenasty), «czynił to samo» — powiada przywiązany i, jak ze wszystkiego widać, bardzo zacny jego guwerner. Droga przez Dubrownę, Psków, Ostrów i Lucyn do Dynaburga, przedstawiała się z początku bardzo nieciekawie, ubogo i nawet nędznie. «Usiana po obu stronach chatami napół zrujnowanemi, z których przez okna wyglądały blade, skażone głodem i niewolą oblicza», budziła ona w podróżnych uczucia przykre. «Wielki książę nadziwił się nie był w stanie upodleniu i ciemnocie włościan; spotykając zaś ciągle wsie, których zabudowania i ogrody były zburzone (*razoreny*) i zapuszczone, powiadał, że chyba mieszkańcy ich są ludem wielce leniwym i nieoszczędnym, skoro do czegoś podobnego przyszło». W Dubrownie, gdzie się zatrzymano na pierwszy dłuższy wypoczynek, Merder mógł złożyć wielkiemu księciu dokładniejsze nieco wyjaśnienie zjawiska: właścicielem bowiem wsi i dworu był książę Myszeckij — spadkobierca imienia tych samych Myszeckich, których przodek za Aleksego Michajłowicza był pierwszym wojewodą wileńskim. Owóż, dziedzic Dubrowny z r. 1829 — jedynie dla spotkania cesarzowej przybył tym razem do swego majątku z Petersburga; zwyczajnie zaś z rodziną całą mieszkał on w stolicy... «Jakże przyjemnie, jak rokosznie — woła nauczyciel cesarzewicza — mogliby panowie ci czas swój pędzić na wsi, nauczając i kształcąc nieszczęśliwych, w grubej ciemnocie pogrążonych swych poddanych!...» Ale oto dawna granica Lucyn. Dekoracya zmienia się nagle. Niekoniecznie jednak na lepsze. Naprzeciw dostojnym podróżnym wysypuje się zaraz na wstępie, niby deputacya mrówcza z chlebem, z solą, z okrzykami «ura!» z życzeniami: «*boruchatum adużaj!*», w brudnej, podartej, łataniej odzieży rzesza jakaś dziwna. Któż to? — to *tiers-état* starożytnej Polski: żyd, tułacz wieczny. Następce tronu niezmiernie zadziwiła i wzruszyła okropna ta nędza synów Izraela, włóczących się w zabłoconych łachmanach po lichych zaułkach miasta. Cesarzewicz im mnóstwo pieniędzy rozdał — zapewnia Merder — nazajutrz właśnie po nocy spędzonej w Lucynie bezsennie, «z powodu niesłychanego mnóstwa pluskiew...» Szczęściem, że nazajutrz, poranek zawitał piękny, i wielki książę, wyszedłszy w pole, opędzić się mógł napastującym go marom niepokoju... i pierwszej niegościnnosci; ziemia pokryta była dokoła wschodzącą zielenią, na niebie wiosennem skowronek litewski zanucił pieśń szczęścia i swobody, i cesarz-wicz, rozweselony widokiem odmłodzonej przyrody, «począł biegać i skakać radośnie». Przed samym Dynaburgiem, nie dojeżdżając do stacyi kamienieckiej, południe rozproszyło ostatnie chmurki: smacznie i całkiem już ochoczko spożyto obiad «w domu pani Oskierko, wielce szanownej i sędziwej damy polskiej», jak zapewnia guwerner Aleksandra II. Pamiętną datę tego zdarzenia zapiszmy tutaj: było to w dniu 29 kwietnia 1829 roku.

W Dynaburgu, dokąd cesarz przybył nieco pierwej, Najj. Państwo wraz z cesarz-wiczem i dworem, obejrawszy fortecę, przeprowadzili się na promie przez Dźwinę i cesarz odjechał ztąd zaraz (30 kwietnia) do Brześcia-litewskiego, ażeby Rodzinę powitać dopiero za powrotem swoim w Pultasku w d. 13 maja wieczorem *); cesarzowa zaś

*) Zachodzi nie bezzasadna obawa, czy jeno w dawcy dziennika jenerała Merdera nie spłatali się w tem miejscu z datami starego i nowego kalendarza. Opuściwszy 30 kwietnia Dynaburg, stanął na czwartą dzień w Pultasku przez Wilkomierz, Kowno, Suwałki i Łomżę, zadanie to nie trudne, lecz zrobić tę samą podróż kołowrotnym odskokiem na Brześć — jest chyba niepodobniństwem, jeśli się zważy na potrzebę noclegów i na drogi ówczesne, «piaszyste kołom po kolana». (Przyp. sprawozd.).

w jednym powozie z następcą tronu udała się z Dynaburga do Wilkomierza. W Kownie, 1 maja podróżnych spotkał pułkownik Fanshave, który dostojnym gościom, towarzyszyć miał od wjazdu w granice Królestwa polskiego do samej Warszawy. «W dniu 2 maja (ustęp ten pisze Merder we wsi Rydzewo), wyszliśmy z Maryampola pieszo o godz. 7 zrana, i do powozu wsiedliśmy przy 3 wiorście; cesarzewicz czytał i robił sportrezenia nad miejscowością i uprawą roli. Między innemi zauważył, iż gospodarstwo staranniej jest tu prowadzonym, niż na prawym brzegu Niemna. Obiad dnia tego jedliśmy w miasteczku Suwałkach u prezesa okręgu; nocleg z 2 na 3 maja mieliśmy u obywatela Rydzewskiego w Rydzewie. Bardzo rad jestem z grzecznego i uprzejmego obchodzenia się cesarzewicza; nie jest on niepotrzebnie nieśmiały, po polsku mówi niewiele, ale poprawnie i z namysłem. W piątek 3 maja, o godz. 6 i pół zrana, opuściliśmy Rydzewo pieszo, udając się gościncem bitym ku Łomży; pogoda wciąż była prześliczna. W pobliżu stacyi Stawiszki, na skraju lasu, w otoczeniu jodeł i brzoź płaczących, na czworograniastej podstawie wznosi się okrągły kamień granitowy, pamiątka to po cesarzu Aleksandrze I, który w r. 1725 odpoczywał w tem miejscu. Pomnik dźwignęło wdzięczne obywatelstwo polskie. Narew przejechaliśmy przez most; szeroki na 70 sążni. Obiad jedliśmy w Łomży. Lud gromadnie zalegał ulice i cesarzewicza witał okrzykami: niech żyje! Do Pułtusa przybyliśmy o godz. 7 pod wieczór. Wielkiego księcia spotkało, wśród bicia dzwonów duchowieństwo z biskupem koadjutorem Pawłowskim na czele, oficerowie 8 pułku linjowego i lud cisnący się dookoła szpalerów, utworzonych przez gimnazystów miejscowych. Przy domu biskupim stała warta honorowa dla cesarzewicza. Żołnierzy wielki książę pozdrowił po polsku, po polsku też, bez najmniejszej trudności, przemówił do dowódcy pułku. Wieczorem o 8 przyjmowano cesarza. Nazajutrz zrana, o 7, wybiegliśmy z cesarzewiczem do ogrodu; ogrodnik złożył wielkiemu księciu bukiet kwiatów, który cesarzewicz odniósł Najj. swej Matce. Pozem o godz. 9 zrana, jak zwykle pieszo, opuściliśmy Pułtusk, otoczeni uczniami gimnazjum, którzy nas przeprowadzali. Rozmawialiśmy z nimi całą drogę, aż dopóki nie dopędzili nas karety z Najj. Państwem; pożegnaliśmy się wtedy z naszą eskortą, i już odtąd w powozach, przeprawiając się przez Narew na promie wybornie urządzonej, odbywaliśmy dalszą drogę doskonałym gościncem bitym, wiodącym do Serocka wśród przedudnych okolic prawego brzegu Narwi. Zmieniając konie w Serocku, stanęliśmy w południe w Jablonce, w domu hrabiny Tyszkiewiczowej, należącym niegdyś do księcia Józefa Poniatowskiego. Dom, ogrody, miejscowość, prześliczne. Jest tu komnata, w której wszystkie rzeczy i meble przechowane zostały tak, jak je opuścił książę Poniatowski».

Jablonka, w ogólności, nadzwyczaj się podobała podróżnym. Wisła toczy swe wody pod samym ogrodem; w ogrodzie topole odwieczne, wysokie, gęste, jedynie przez to nieznośne, że przeszkadzają oglądać ztąd Warszawę. Przyroda wszędzie w całym blasku i rozkwicie: trawy, powoje, drzewa, kwiaty kąpią się w słońcu. Około godziny pierwszej z południa nadjechała «Jęj Wysocka księżna łowicka». Wielki książę następcą natychmiast został jej przedstawiony, osypany od niej grzecznościami, przybiegł do Merdera i jał mu opisywać księżną stryjenkę w kolorach jak najżywszego podziwu i uniesienia... O 10 rozpoczął się tryumfalny wjazd do stolicy Królestwa.

Jan Stekint.

(DOK. NAST.).

Z NASZYCH DNI.

Zwiedły sztuczne kwiaty marzeń,
Które dawno zmierzchały czasy
Wonia sztucznych ideałów
Ustrajają w złudne kraszy.

Dziś od mrzonek twarde rozbrat
Niby murem ludzkość dzieli...
Pięknem łacie jest marzenie,
Lecz, jeżeli — w czyn wystrzeli.

Prez z ekstazą sentymentów,
My już snów dziś nie pragniemy,
Nie wyleczą naszych bólów
Hipotezy ni systemy.
U nas, co jak Dante kroczym
Po przestworzu mąk ognistym,
Rozum stawia hipotezy
A czyn tylko tworzy system.

Czemże wobec wieńców nieśmiałych,
Które strzegą prawdy grodu,
Na powiewnej mgie oparte
Eteryjne zamki z lodu?
W wieku naszym kotłów, fabryk,
Nie karmelków nam potrzeba;
Dziś brzmi tylko jeden pacierz:
— «Powszedniego daj nam chleba!»

Tak i i pięknie, uroczyskiej
Ludzkosć modły owe składa,
Bo już nie ta sama ona
Zadumana, tęskna, blada?
Ani nie ta, co na pole
Rwać chodziła wonne kwiaty;
W rękę jej miecz błyszczy dzisiaj
A na barkach z stali szaty.

Wyleczona z mistycyzmu,
Co ją trzymał w swoich pętach,
Kolejowym goni torom,
Na parowych śni okrętach.
U jej kolan dźwięczą dzisiaj
W miast czułego słów minstrela
Cyfr szeregiem strojny wywód
Edisson'a, Graham-Bell'a.

Praca, praca, myśl i czyn,
Ożenione w zgodnej parze
Wiodą ją drogami, które
Doświadczenia rozum wskaże.
I nie pragnie ona szychu
Wysnutego z kruchej przędzy —
Dzisiaj, gdy milionów życie
W bezgranicznej spływa nędzy.

(Szcutek.).

Nowości literackie.

«Drugi tom». Powieść. Podał do druku autor «Plotek i prawd». 8-a, st. 194. Kraków, 1885.

Niedyskrety jednego z czasopism polskich zawiązujemy to, że imię autora «Plotek i prawd», zarówno jak kilku nowel i obecnego «Drugiego tomu», przestało być tajemnicą dla publiczności; jest nim p. Mieczysław Pawlikowski. Pomimo, iż wypadnie nam zaznaczyć niektóre dodatnie rysy twórczości literackiej tego, od lat już kilkunastu coraz częściej występującego autora, i pomimo, że te rysy czynią zeń bardzo pożądanego działacza na zbyt już rutynicznie uprawianej niwie powieściopisarstwa naszego, wszelako godzi się nasamprzód już ostrzedz czytelnika, że przynajmniej dotychczasowe prace naszego autora, nie wyłączając z ich liczby «Drugiego tomu», nie zdają się zapowiadać nic wybitnie oryginalnego, w sensie wytknięcia nowych, nieubitych dotąd torów, ani nawet potężnej siły, na którymkolwiek z torów już wydeptanych. Ale, zamiast tych, być może niewczesnych domysłów, przyjrzyjmy się nowej powieści, a że logicy w opisach każą poczynać od rysów zewnętrznych, więc uczynimy zadość ich przepisom. Od pierwszego wejścia uderza architektonika powieści. Wygląda to, jak gdyby malarz naszkicował od niechcenia, w konturach niewykończonych, obraz o kilkunastu postaciach, z których jedna trzyma w ręku obrazek, nie wiążący się treścią z niewyraźnym otoczeniem, lecz pracowicie i dokładnie wykończony. «Wstęp» i «domówienie» stanowią właśnie owe tło obrazowe, pomyslane w części dla usprawiedliwienia tytułu powieści, w części zaś dla uprzedzenia tych zarzutów, z jakimi niewątpliwie pokwapiliby się krytycy i recenzenci szkolno-estetycznego autoramentu. Grono osób, złożone z przedstawicieli płci obojej, podczas wycieczki z Zakopanego do Szmeksu w Tatrach, zaskożone przez deszcz, odbywa dwudniowy popas w karczmie, i gdy wszelkie resursy rozrywek są już wyczerpane, p. Władysław, młody poeta, zakochany po uszy w obecnej tu młodej wdowie pani Katarzynie, zaczyna zabawiać towarzystwo czytaniem swojej powieści; dla kaprysu jednak despotycznej wdówki, pierwszy tom pali w kominku i lekturę rozpoczyna od drugiego, który właściwą powieść stanowi. Nic pospolitszego nad jej treść. Pokochali się — on i ona, ale zawczasie; a głównie, on musiał wprzód dobić się czegoś, zostać czemś. Gdy więc ojciec dziewczyny, nieprzeciwny w zasadzie związkowi, odkłada go do stosowniejszej pory, zjawia się «trzeci», który

z szatańską zacieklnością burzy uroczę plany kochanków. Ten marnotrawca, oszust, rozpustnik, zakala cale z gruntu zacnej rodziny, z jednostrajną biegłością produkujący oszczerstwa i fałszujący weksle, przyprawia o śmierć ojca dziewczyny, ją zaś porwya podstępnie z domu rodzicielskiego, dla dogodzenia grubej namiętności swojej, i jednocześnie rachując na dość pokaźny posag. Nieszczęsna dziewczyna pod wpływem gwałtownych wstrząśnień moralnych i zresztą dziedzicznie po ojcu usposobiona, ulega porażeniu systemu nerwowego, i głównie, jak widać z symptomów, wyższych ośrodków mózgowia, a chociaż potem, dzięki starannej opiece lekarskiej, zdrowie powraca, jednak pozostaje lekki rodzaj pomieszania, polegający na nieświadomości swojej obecnej sytuacji, na tak zwanej amnezji częściowej, czyli utracie pamięci wypadków, które bezpośrednio chorobę poprzedziły. Wykończony typ, co zresztą sam autor w «domówieniu» przyznaje, jeden, i dodajmy, bardzo w powieściach pospolity. Jest nim właśnie ów «trzeci», Ignacy Brwicki: sangwinik, silnej budowy, lubieżny, o mocno wybujałych brutalnych popędach egoistycznych; obec mu wszelkie uczucia delikatniejsze; dziki człowiek, w którym szaleją wszystkie namiętności zwierzęce, lekceważący warunki otoczenia. Jeden tylko rys szlachetniejszy zabłądził do tego chaosu rozpasanych żywiołów dzikiej duszy — poczucie honoru, niby promyk godności osobistej, i rzecz dziwna, on właśnie staje się pobudką, skierowującą całą sferę złych skłonności do niecných czynów. Bohaterka powieści jest owym białym gołąbkim, nieświadomym przewrotności życia, wypielegnowanym pod strzechą rodzinną i cicho, bezbroniście cierpiącym w szponach jastrzębia; jest to typ kobiecy, od którego powieść nasza nie może się wyzwolić; w «Ogniem i mieczem» taka sama jest Helena Kurcewiczówna; gdyby się bohaterka była dostała w inne ręce, stałaby się przykładną żoną, przy jeszcze innych warunkach byłaby gaską salonową, ale nigdy kobietą o wyraźnej rozwiniętej indywidualności. Z kilku epizodów łatwo dostrzedz, że autorowi chodzi o realistyczne zobrazowanie rzeczywistości: taka jest scena konania starca, przebieg choroby Klaudivy, chociaż symptomy jej odmalowane są w bardzo ogólnych zarysach, nie zdradzających w autorze dokładnej obserwacji rzeczywistości. Obraz liczonej rodziny Brwickich z patriarchą na czele, której członkowie żyją zgodnie pomiędzy sobą, żyją tylko dla rodziny, z ustawiczną troską o podtrzymanie nieskazitelności imienia Brwickich w opinii ogółu, chociażby nawet ta nieskazitelność była pozorna — obraz to nie zbyt smaczny, a i z rzeczywistością niewiele ma wspólnego. Niekiedy popada autor w mistycyzm niemal, jak w ustępie o woniach kwiatów (str. 26), chociaż wogóle jest trzeźwy, wolny od trapiącego powieściopisarzy naszych sentymentalizmu, poglądów kantyczkowych i aspiracji moralizatorskich. Poprawny i łatwo płynący język, uprzyjemniający w znacznym stopniu czytanie «Drugiego tomu»; na samym zaś końcu czytelnika uderza niespodzianka, gdyż sam autor podaje krytykę powieści swojej. Na usprawiedliwienie swej fabuły, w której zwycięża nie cnota, lecz przewrotność, autor powiada: «Na co tu czuć ludziom oczy złotą baśnią, że cnota zawsze zwycięża?... Moralność wymaga tej baśni, powiadacie? Czy sądzicie, że baśniom ludzie dzisiejsi uwierzą? Nie, słuszną sprawą tylko prawdą stoi. Moralnem to tylko jest, co jest prawdą. Niech więc za złe nie biorą nowszemu powieściopisarstwu, że porzuciło kłamną baśń, w której cnota zawsze zwycięża, że kreśli ludzi takich, jakimi są, a świat takim, jakim jest». Więc niewolnicze odzworowywanie rzeczywistości? Ale, gdzież ta granica, na której kończy się kopia i zaczyna się już twórczość artystyczna, prawdziwa sztuka? Tymon.

KRONIKA Powszechna.

Z AKADEMII KRAKOWSKIEJ. Dnia 10 czerwca r. b. odbyło się w akademii umiejętności posiadzenie wydziału histor.-filozoficznego, na którym prof. dr. Lewicki odczytał rozprawę pod tytułem: «Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jagiełłończyka». Powodem do napisania tej rozprawy nastąpiły autorowi znalezione przezeń dwa fragmenty aktów w kodeksie № 1399 archiwum książąt Czartoryskich, tudzież znajdujące się w temże archiwum oryginały konfirmacji przywilejów polskich Kazimierza Jagiełłończyka z lat 1453, 1455 i 1470. Z porównania aktów tych, jak niemniej innych już drukiem ogłoszonych z opowiadaniem Długosza, okazuje się to opowiadanie jako błędne i tendencyjne. Litwa już za panowania Władysława zyskała była znaczną przewagę nad Polską i faktycznie unję zerwała. Kiedy zaś po klęsce warszawskiej polacy, nie chcąc i nie mogąc zrywać unji litewskiej, nie mieli innego kandydata na tron, tylko wielkiego księcia Kazimierza, litwini postanowili wysłać to przymusowe poło-

zenie Korony, aby za cenę królowania Kazimierza, wymusił na niej formalne ustąpienie Wołynia i Podola. To się im też w zupełności powiodło. Wytworzyła się po ich myśli w Polsce silna partya magnatów i ta partya, terroryzując dawniejszych przewodców, na sejmie brzesko-parczewskim z r. 1446 zawarła przez swoich delegatów nową unję z Litwą, w której tej ostatniej Wołynia i Podola formalnie ustąpiono. Fragment tego aktu unji znajduje się w rzeszowskim kodeksie i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do zjazdu brzesko-parczewskiego z roku 1446 odniesionym być powinien. Gdy jednak litwini zaczęli zajmować ustąpione kraje, oparł się zajęciu Podola Dytryk Buczacki, a także magnaci polscy po dokonanej koronacji Kazimierza, owego aktu unji uznali nie chcieli. Dlatego to Kazimierz wzbraniał się potwierdzić przywileje polskie i potwierdził je dopiero po ciężkiej walce z magnatami w r. 1453, wszelako bez żadnej wzmianki o spornych krajach, jak to oryginały konfirmacji niewątpliwie stwierdza. Dopiero w r. 1490 przy odnowieniu unji horodelskiej, uznawano akt unji z r. 1446. W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos wszyscy obecni członkowie wydziału, a zwłaszcza prof. dr. Smolka, który w dłuższym wywodzie pragnął ów fragment odnieść do zjazdu parczewskiego z r. 1451. Bardziej obfity i urozmaicony materiał naukowy złożyli Akademicy uczeni nasi w dniu 20 b. m. podczas posiedzenia wydziału matemat.-przyr. pod przewodnictwem prezesa akademii d-ra Majera. Sekretarz prof. dr. Kuczyński przedstawił: a) rozprawę d-ra Rud. Zuberę pod tytułem: „Skały krystaliczne z nad źródeł Czeremoszu”, wraz z oceną tej pracy przez prof. d-ra Altha; b) rozprawę p. Bron. Blockiego, p. t.: „Jaka była właściwa przyczyna nastania i ustania epoki lodowej?” (Nowa teoria); c) obszerną pracę prof. d-ra Zajackowskiego, p. t.: „Teoria ogólna równań różniczkowych liniowych i jednorodnych z jedną zmienną niezależną”; d) rozprawę prof. Jana Frankiego, p. t.: „O wyrównaniu chyżości biegu nieustannego maszyn parowych” i odczytał treść tej na ostatnim wymienionej pracy, nadesłaną przez autora. Prof. dr. Rostafinski przedstawił rozprawę p. Marya-

na Raciborskiego, p. t.: „Roślinne pasożyty karpia”, a zdając z niej sprawę, wyłożył w krótkości treść tej pracy. Nad tym przedmiotem wzięła się dyskusya, w której udział brali: dr. Majer, dr. Karliński i dr. Rostafinski.

○ **ODCZYT STEF. BUCZYŃSKIEGO** w Krakowie, mimo pory letniej, dla odczytów niekorzystnej, zgromadził stosunkowo liczną publiczność. Ponęta (pisze „Czas”), był piękny cel dla pogorzańców miasta Grodna i znana bujność poglądów autora dzieła „De la decadence de l'Europe”. Prelegent przedstawiał rysy etnograficzne Rusi i Litwy, wykazywał różnice i punkta wspólne, które składają się na wyborną tych szeregów harmonję. Zakończył zaś zwrotem do kleski, która zniszczyła pożarem Grodno i przypomniał słowa ojca Marka o odrodzeniu narodu, jak Feniksa z popiołów. Owa „bujność”, jak ją grzecznie i dyplomatycznie nazwał „Czas”, stosuje się do treści prelekcji, która okręcała się około znanej teorii Duchinskiego. Na tym gruncie naturalnie znany przedstawiciel tromtadrycznego patriotyzmu, *aller ego* Agatona Gillera, mógł swobodnie dać folię niesfornemu językowi.

➤ **Proces socjalistyczny.** Przed sądem przysięgłych we Frankfurcie nad Menem, toczyła się przez dni 3, począwszy od 29 z. m., sprawa uwiecznionego Lieske, czeladnika szewskiego, o zamordowanie radcy policyjnego Rampfa. Udział publiczności liczy, niemniej też liczny zastęp policyi i wojska, gotowego siłą stłumić najmniejszy wybuch. Podesadnego, którego rysy zdradzają inteligencję, broni z urzędu dr. Fester. W swoim czasie podaliśmy dokładny opis faktu, dlatego teraz przypominamy go tylko w streszczeniu. Wieczór 13 stycznia służący Rampf wyszedł do sklepu za kupnem. Wracając do domu, na progu domu położonego w ogrodzie, spostrzegła leżącego mężczyznę. Sądząc, że to jaki pijak, wróciła do sklepu i poprosiła drugiej dziewczyny, aby z nią razem poszła. Teraz dopiero spostrzegła, że to jej pan. Podniosła go, krew strumieniem trysnęła z jego piersi, przechylił się na jej rękę, całym ciężarem ciał

obwisnął i upadł na ziemię, wydając ostatnie tętnienie. Przywołany lekarz stwierdził zgon, spowodowany pchnięciem sztyleta w serce. Śledztwo wykryło, że jakiś człowiek tego wieczora widziany był w ogrodzie; dom bowiem, w którym mieszkał Rampf, położony był na ulicy oddalonej we Frankfurcie i wchodziło się doń przez furtkę ogrodową. Ślad jednak domniemanego zabójcy zaginął. Zabójstwo nie mogło być dokonane, jak tylko z powodu osobistej zemsty, lub z powodów politycznych. Za tem ostatniemi przemawiała okoliczność ta, że Rampf odaneczył się już w ściganu socjalistów. Przypadek dopiero pomógł. Żandarm przytrzymał w Hohenheimie w pobliżu Mannheimu czeladnika, który unikając ujęcia, strzelił do niego z rewolweru i do dwóch wieszników, którzy, pomagając żandarmowi, chcieli go ująć. Wszystkie jego strzały chybiły i żandarm, wyrwawszy mu broń z ręki, przyaresztował go. Dalsze dopiero śledztwo, sprawdzenie tożsamości, badanie *aliibi*, doprowadziło do przekonania, że to domniemany morderca Rampfa. Para świadków nawet zeznała, że go widzieli w ten dzień w ogrodzie, kiedy Rampf został zamordowany. Lieske zaprzecza zbrodni, przyznaje tylko, że strzelał z rewolweru na wiatr, aby odstraszyć, bał się bowiem ujęcia, bo miał fałszywe legitymacje. Nie pomogło jednak zaprzeczanie obok ciągłego wikłania się w zeznaniach i świadectwach świadków. Śmiało odpowiedział, przytomność umysłu, pewność siebie, przekonywają, że działał pod wpływem fanatyzmu, — faktem zaś jest, że należał do grona socjalistów, chociaż bowiem tego zaprzecza; zeznania świadków nie pozostawiają żadnej wątpliwości. Trudne swe zadanie obrońca spełnił, utrzymując brak dowodów winy i zaprzeczanie ze strony podesadnego. Sąd, zgodnie z wnioskiem prokuratora, skazał Lieskego na karę śmierci. Dodac tu jeszcze musimy, że Lieske ma lat 22; jest czeladnikiem szewskim i rodowitym prusakim z Zossem, pod Berlinem.

➤ **Rozwód Patti z markizem Oaux** narazie nie zatwierdzony został w ostatniej instancji. Głośna śpiewaczka płaci jednorazowo swojemu eks-małżonkowi okrągłą sumkę 400,000 franków, jako zwrot kosztów procesu, a mówiąc prościej.... odepnego.

O G Ł O S Z E N I A.

CES.-KRÓL. ZAKŁAD WODOLECZNICZY
W KRYNICY
(W CESARSTWIE AUSTRYACKIM W GALICYI)
Stacya kolei Tarnowsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica”.

pod kierownictwem d-ra Henryka Ebersa, otwarty od 15 maja do końca września. Konsultacje mogą się odbywać w języku francuskim. Służba mówi także po rosyjsku. (644-8-6)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI
Warszawa, Złota, № 70—72.
wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwuary i filtry. Bezzki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-9)

Открыта подписка на второе полугодие 1885 года.

„ЖИЗНЬ”
ежедневная политическая и литературная газета,
посвященная интересам провинции и окраин,
выходит в Москве
без предварительной цензуры.
подписная цена с доставкой и перес.:
На полгода . . . 2 р. 75 коп.
На 3 месяца . . . 1 . 50
На 1 месяц . . . — . 60
Полугодовые подписчики прилагают за адрес 25 коп. (271-3-2)
Деньги просить адресовать: Москва, на редакцию газеты „Жизнь”.

UCZEŃ kl. 8-jej gimn. klas. szuka lekcji na lato w Petersburgu. Zwracać się piśmiennie: W. Sadowa, № 118, m. 4 M. K. (258)

SŁOWNIK GEOGRAFICZNY

Król. Polsk. i innych krajów słowniśskich, pod redakcją Br. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego, od 1 lipca r. b. przechodzi na rękę główną do księgarni Gebethnera i Wolffa. Pp. księgarze i prenumeratorzy, otrzymujący „Słownik” bezpośrednio od obecnej administracji, zechcą odtąd zgłaszać się ze swemi zamówieniami i rachunkami do powyższej księgarni. Warunki prenumeraty bez zmiany: zeszyt 50 k., z przesyłką 60 k., tom rs. 6, z przes. rs. 7 k. 20. W dniu 1 lipca wyjdzie 67 zeszyt. (664-2-2)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI i S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykonywanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (570-52-26)

Polak kończący kursa w petersb. uniwersytecie, z zaszez. atest., szuka lekcji. Może wyjechać. Wilno, Błagowieszczeńska, 425/417. Oberon (273-2-2)

GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & C^o

w Dayton (Ohio)

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI TEJŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{ka}

W WARSZAWIE

(624-12-9)

MIODOWA, № 2.

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

ULEPSZONE I UPROSZCZONE

oryginalne amerykańskie, z fabryki

Walter A. Wooda

w Hoosick Falls, Ameryka

POLECAJĄ

Wyłączni Reprezentanci

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{ka}

Warszawa, Miodowa, № 2.

(634-6-4)

STAN RACHUNKÓW Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb. PO DZIEŃ 30 MAJA 1885 ROKU.

	W banku.	W agencji londyńskiej.	Razem.
	Ruble. K.	Ruble. K.	Ruble. K.
STAN CZYNNY.			
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	744,853 50	380,040 85	1,124,894 35
Rachunki bieżące:			
1. W Banku państwa . . .	6,293,418 83		
2. W przyw. instyt. bankow.:			
W pet. tow. wz. kr. 3,539 04			
W pet. przyw. b. h. 981 18			
W pet. b. dya. izakf. 878 32			
W pet. banku międz. 691 57			
W wof. kam. han. b. 869 12			
W filijet. war. b. h. 241 23			
	7,200 46		
Skup weksli niemniej, jak z 2 podpisami .	6,300,619 29		6,300,619 29
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	2,624,565 64	1,518,759 81	4,143,325 45
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . . .	750 —	—	750 —
Weksle protestowane	45,000 —	—	45,000 —
Wekle protestowane	16,924 90	—	16,924 90
Pożyczki na zastaw *):			
1. Papierów państw. i przez			
rząd gwarantowanych	2,079,852 03		
2. Udziałów, akcyj, oblig. i			
list. zast. przez rząd niegw.	5,940,534 80		
3. Towarów	150,000 —		
	8,170,386 83		8,170,386 83
Należące do banku złoto i srebro . . .	348 71	—	348 71
Kupony metaliczne	—	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:			
1. Państw. i przez rząd gwar.	4,303,241 75		
2. Udziały, akcje, oblig. i			
listy z. przez rząd niegw.	62,245 —		
	4,365,486 75	11,825 16	4,377,311 91
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	868,422 72	35,178 30	903,601 08
Weksle protestowane	—	—	—
Korespondenci banku:			
I. Na ich rachunkach (loro conti):			
a) Kredyta zabezpieczone:			
Papierami gwarantow.	5,347,791 23	657,031 36	6,004,822 59
Niegwarantowanemi	2,254,422 02	1,620,384 44	3,874,806 46
Towarami	194,706 51	—	194,706 51
Weksłami	3,360,875 54	450,515 69	3,811,421 23
Zobowiązaniami handl.	11,157,795 30	—	11,157,795 30
b) Kredyta blankowe	3,639,747 70	2,322,095 96	5,961,843 66
c) Kredyta remboursowe	—	393,125 12	393,125 12
	14,797,543 —		
II. Na rach. ban. (nostro):			
a) Sum. do dysp. b. 560,417 28	560,417 28	31,344 60	591,761 88
b) Wek. u kores. 89,906 84	89,906 84	—	89,906 84
	650,324 12		
Rachunek banku w lond. jego agencji .	294,161 28	—	294,161 28
Wydatki bieżące 1884 r.	—	—	—
" 1885	106,859 13	24,937 50	131,796 63
Organizacja i urządzenie	6,706 11	6,000 —	12,706 11
Summy przechodnie	263,681 27	27,752 55	291,433 82
Podatek procentowy	57,600 —	—	57,600 —
Razem	39,314,233 61	7,479,021 34	46,793,254 95
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	20,000,000 —	—	20,000,000 —
Kapitał rezerwowy	1,365,631 02	—	1,365,631 02
Wkłady na rachunek bieżący:			
1. Zwyczajne	758,701 81		
2. Warunkowe	14,318,456 48		
	15,077,158 29	—	15,077,158 29
Korespondenci:			
I. Na ich rachunkach (loro conti):			
a) Summy do dysp. koresp.	1,692,249 30	1,173,931 23	2,866,180 53
b) Weksle w komis	118,002 99	—	118,002 99
	1,810,252 29		
II. Na rach. ban. (nostro):			
Summy, należ. się im od ban.	8,111 75	7,119 74	15,231 49
(265)	1,818,364 04	—	1,818,364 04
Agencja banku w Londynie	—	294,161 28	294,161 28
Akceptowane tratty	40,554 15	5,947,980 48	5,988,534 63
Niewypłacona na akcje dywidenda . .	49,521 35	—	49,521 35
Otrzymałe procenta i komisje za 1884 r.	—	—	—
" 1885	590,287 98	55,337 50	645,625 48
Summy przechodnie	372,716 78	491 11	373,207 89
Weksle w komis	108,002 99	—	108,002 99
Razem	39,314,233 61	7,479,021 34	46,793,254 95

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,062,108 rs. 26 k.

Młoda nauczycielka
polka, z francuską konwersacją i muzyką, pragnie znaleźć miejsce na wsi.
Adresować: Warszawa, Agencja Ogłoszeń Rychman i Frendler, Senatorska, 18, dla Ireny 22.

ANNA JASIENSKA
przełożona pensji żeńskiej VI klasowej
w WARSZAWIE
przy ul. Krak.-Przedm., № 15 nowy,
w pałacu hr. Sian. Potockiego,
ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1885-86, rozpocznie się 8 (20) Sierpnia. Kurs nauk 20 Sierpnia (1 Września). (668-4 1)

**WIADOMOŚĆ
DLA RODZICÓW.**
Dwóch a najwyżej trzech studentów, pragnących pobierać nauki w szkołach krakowskich, znajdują od wakacji bieżącego roku szkolnego, umieszczenie i staranną rodzicielską opiekę z konwersacją francuską i niemiecką w znanym obywatelskim domu. Na żądanie, zgłaszającym się listownie pod adresem: Kraków, ulica Straszewskiego, № 22, udziela wiadomości
(663-8-2) K. Grodzicki.

MIESZKANIA
o 9, 8, 6 i 5 pokojach z paradem wejściem i wszelkimi wygodami, są do wynajęcia niedrogo. Plac Wielkiego Teatru, d. Bezobrazowej, № 10. (245-3-6)

STAN RACHUNKÓW Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego PO DZIEŃ 31 MAJA 1885 ROKU.

	w Petersburgu.	w filji kijowskiej.	RAZEM.
	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	604,519 03	194,274 10	798,793 13
4% zobow. kasy państw. serya XII	—	—	—
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach . . .	2,947,765 38	1,385,000 —	4,332,765 38
W prywatn. instytucjach bankowych:			
w pet. towarzystwie wzaj. kred. . . .	99,929 42	—	99,929 42
" przyw. banku handlowym	585 19	—	585 19
" banku dysk. i zakładowym	1,374 89	—	1,374 89
" wołosko-kamsk. han. banku	576,118 85	—	576,118 85
" filji warsz. banku handl.	2,131 10	—	2,131 10
w ruskim dla zewn. handlu banku . .	641 95	—	641 95
" petersb.-mosk. banku handl. . . .	590 74	—	590 74
" w kijowskim banku przemysł. . . .	—	15,000 —	15,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2-ma podp.	5,663,515 03	2,477,651 36	8,141,166 39
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	5,427 23	—	5,427 23
Skup sola-weksli z ubezp. w akcyach:			
Przez rząd niegwarantowanych . . .	—	30,000 —	30,000 —
Pożyczki na zastaw *):			
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,131,973 91	2,211,683 39	10,343,657 30
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez			
rząd niegw.	7,261,692 66	85,650 —	7,347,342 66
Należące do banku asygn. górnych zarz.,			
złoto i srebro w sztabach, dr. mon. .	8,518 03	—	8,518 03
Papiery publiczne, należące do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarantow.	3,155,567 69	12,860 04	3,168,427 73
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez			
rząd niegw.	271,038 31	71,741 20	342,779 51
Należące do banku tratty i weksle na			
domy zagran.	693,968 34	—	693,968 34
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyta zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	4,664,132 74	60,694 19	4,724,826 93
" niegwarantowanemi	4,713,134 22	377,252 90	5,090,387 12
Towarami	—	300,204 88	300,204 88
Zobowiązaniami handlowymi	3,263,566 53	—	3,263,566 53
Kredyta blankowe	2,188,258 63	378,329 06	2,566,587 69
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Summy do dyspozycji banku	947,330 42	55,136 80	1,002,467 22
Weksle u korespondentów	169,393 25	40,975 34	210,368 59
Rachunek zarządu z filją	136,570 91	—	136,570 91
Zastawy	8,400 —	—	8,400 —
Weksle protestowane w r. 1884 . .	—	—	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1881 r.	110,833 84	41,731 35	152,565 19
" 1885 r.	—	—	—
Weksle protestowane	—	—	—
Odj. odłożone do rez. w 1 półr. . . .	—	—	—
Wydatki do zwrotu	8,214 73	543 45	8,758 18
Posiadłości nieruchome	308,488 40	—	308,488 40
Summy przechodnie	48,360 —	—	48,360 —
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	45,991,981 45	7,738,728 06	53,730,709 51
Kapitał rezerwowy	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Rachunek zaoszczędzonych sum	1,842,632 81	—	1,842,632 81
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	75,000 —	—	75,000 —
Bez terminu	10,272,315 96	4,626,836 53	14,899,152 49
Terminowe	2,100 —	182,800 —	184,900 —
Korespondenci	2,727,226 93	837,595 —	3,564,821 93
Na ich rachunkach (loro conti):			
Summy do dyspozycji korespondentów .	16,059,702 34	1,388,069 35	17,447,771 69
Weksle w komis	616,629 05	115,806 32	732,435 37
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Summy, należące się im od banku . .	642,534 71	325,849 —	968,383 71
Rachunek banku z filją	—	136,570 91	136,570 91
Akceptowane tratty	108,533 72	9,962 25	118,495 97
Niewypł. za akcje dywid. za r. 1875-84	36,090 80	—	36,090 80
Przybyło za 1 półr. 1881 wedł. sprawozd.	—	—	—
Otrzym. pros. i komisje od 1 lipca 1884	609,215 13	113,065 20	722,280 33
Procenty zaliczone na 1885	—	2,173 52	2,173 52
Summy przechodnie	—	—	—
(266-1-1)	45,991,981 45	7,738,728 06	53,730,709 51

*) W t. l. poź. do zwr. na żąd. (on call). 14,148,596 57 2,202,988 39 16,351,584 96

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie, Fabryka w HELENÓWKU,
Elektoralna, № 33. przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:
piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej
dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.
Lakiery powozowe i do form cukrowych,
otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i
Cesarstwie przez nas stosowaną.
Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.
Farby drukarskie:
gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.
Smary do osi i trybów.
Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.
Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-15)

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MAJA 1885 R.

STAN CZYNNY.	w Warsz.	w Petersb.	OGÓŁEM.
Gotowizna w kasie	215,059 74	217,510 16	432,569 90
Gotowizna w drodze z Warszawy	—	—	—
Rachunki bieżące:	—	—	—
1) w Banku Państwa, jego kant. i oddz.	—	320,275 14	—
2) w Banku Polskim	—	—	—
3) w prywatnych instytucjach bank.:	—	—	—
a) w Warsz. Towarz. Wzaj. Kred.	—	1,662 68	337,782 14
b) w Petersb.	—	584 44	—
c) przyw. Banku Handl.	—	48 67	—
d) Banku Dykontowym	—	1,345 62	—
e) Międz. Banku Handl.	—	350 59	—
f) w Rusk. Banku dla handlu zagr.	—	13,515 —	—
g) w Wolgo-Kamskim Banku Handl.	—	—	—
Skup weksli, opatrz. najmniej 2 podpis.	7,167 972 20	1,775,269 21	8,943,241 41
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	109,517 90	1,852 99	111,370 89
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:	—	—	—
1) w państw. i przez rząd por. pap. publ.	—	—	—
2) w udział., ake., obl. i list. zast. przez rząd nieporęczonych	—	—	—
3) w towarach, jak rów. konos., warant. kwit., kant. tran., dr. żel. i tow. żegl. par., na towary	—	—	997,388 —
4) w drog. metal. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	—
5) w terminow. zobowiaz. handlowych	997,388 —	—	—
6) na mieszmur.dom. w War., zakł. i fabr. Skup zobowiązań handlowych	—	—	—
Pożyczki na zastaw: *)	—	—	—
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	582,740 51	269,547 25	2,633,885 75
2) udział., ake., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,018,393 94	572,571 69	—
3) towarów, jak rów. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	190,632 36	—	—
4) drog. met. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	12,332 69
Asygn. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzoza., stan. wł. Ban.	12,332 69	—	—
Papiery publiczne własne:	—	—	—
1) państwowe i przez rząd poręczone	112,010 71	148,203 49	1,535,758 70
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,102,959 28	153,244 14	—
3) udział., ake., obl. i listy z. przez rząd niepor. z wyj. oblig. hipotecznie zabezp.	19,341 08	—	205,846 02
Tratki i weksle na zagr., nab. na wł. R-k.	3,025 62	202,820 40	2,000,000 —
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	—
Korespondenci:	—	—	—
1) Pozostałość na ich rach. (loro):	—	—	—
a) Należności zabezpieczone:	—	—	—
a) papierami publ. przez rząd poręcz.	31,709 09	—	—
b) — — — — — niepor.	499,461 92	4,153 50	—
c) towarami	1,147,423 20	43,537 05	—
d) drog. metal. i asygnac. zarz. gór.	—	—	—
e) terminowemi zobowiaz. handlowemi	1,244,280 14	75,000 —	—
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	269,732 35	327,808 71	5,245,503 82
c) kredyty in blanco	392,935 51	370,150 57	—
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):	—	—	—
a) summy do dyspozycji Banku	—	—	—
a) lokowane w pierwszorz. dom. bank., celem czasowego oprocentowania	392,699 21	283,712 02	—
b) na rachunkach bież. i korespond.	131,139 66	31,758 89	—
b) weksle do inkassow. u koresp.	—	274,483 97	274,483 97
Rachunek z oddziałem Banku	—	—	—
Weksle protestowane	—	—	—
Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
Pożyczki, niezapłacone w terminie	—	—	—
Sum., nieuisz. w term. z tyt. kred. in blan	—	—	—
Wydatki bieżące { z r. 1884	51,885 39	39,927 69	91,813 08
{ z r. 1885	8,006 83	9,181 23	17,188 06
Wydatki zwrotne	3,865 83	4,542 76	8,408 58
Koszta organizacyi	148,900 75	—	148,900 75
Nieruchomości	290,238 28	354,156 62	644,394 90
Rachunki przechodnie	18,143,652 20	5,497,216 47	23,640,868 67
STAN BIERNY.	—	—	—
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwowy	902,615 88	—	902,615 88
Wkłady:	—	—	—
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem	1,446,375 86	846,963 12	—
b) za 7-dn. wypow.	1,288,829 15	282,286 48	7,695,607 93
2) bezterminowe	248,543 —	125 —	—
3) terminowe	3,572,385 32	10,000 —	—
Obligacje Banku	—	—	—
Redyskont. weksle i zobowiaz. handl.	—	—	—
Zastaw papierów publicznych	—	—	—
Korespondenci:	—	—	—
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):	—	—	—
a) summy do dyspozycji koresp.	3,055,842 25	1,132,070 14	—
b) weksle do inkassow.	179,903 62	129,912 49	5,320,083 70
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):	—	—	—
a) Summy, zależne od Banku	267,366 13	554,989 07	274,483 97
Rachunek z oddziałem Banku	274,483 97	—	—
Tratki przez Bank akceptowane	—	310,101 34	310,101 34
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	103,522 —	—	103,522 —
Proc. przypad. do zapł. od wkład. i obl.	3,232 78	542 98	3,775 76
Procenta i komis. z r. 1884	329,468 83	97,111 70	426,580 53
1885	—	—	—
Rachunki przechodnie	470,983 41	133,114 15	604,097 56
(263)	18,143,652 20	5,497,216 47	23,640,868 67
Weksle do inkassow.	6,379 96	—	6,379 96
Towary w komiś oddane	1,531,910 —	71,228 30	1,603,138 30

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 955,444 k. 45, w Petersb. rs. 638,318 k. 94.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-13)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troleki zauf. 15 i Stolarny zauf. 6. (100)

Katalogi gratis i franco.



Plugi, Siewniki, Zniwiarki, Grabie mechaniczne, Młocarnie ręczne i z manieżem, Rustona Proctora & Co Młocarnia parowa, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Siekacze, oraz

SUPERFOSFATY

poleca po cenach przystępnych:

J. G. PFEIFFER w Libawie

gubernia Kurlandska.

(635-10-4)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzelni, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

(208-14-9)

ŻYTO ŻORAWSKIEGO.

równające się wagą z lepszą pszenicą, 130 funt. Holender. i więcej. Wykształconem zostało przez długoletnie branie na posiew kłosów, cięższych i wielozłazistych; ma swoją renomę na Wileńskim, Warszawskim i Królewieckim rynkach; przewyższa wartość żyto zagraniczne, kupowane drogo a niewłaściwe dla tutejszego klimatu; kłosa jego uginają ciężarem słomę i nie stoja jak ogólnie daje się widzieć na polach, zasianych i wycałkiem żytem. Dostać można w magazynie P. Gruszeńskiego w Wilnie, gdzie i próbki znajdują się, albo przez stację Marcinkówce Petersb.-Warsz. dr. żel. adresując: Герарду Жоранскому, на хранение Вузовскому, а также przez Лидę на станіе Василішкі. Dostawia się w workach i pudrowych, po 8 rs. worek. Sprzedaż zaczyna się od 15 lipca, zbioru 1885 r. (251-12-3)

Administracja kościoła rzymsko-katolickiego św. Katarzyny,

niniejszem podaje do wiadomości, że losowanie w sprawie obsadzenia wakan-sów na koszt kościoła, w pensy-onacie, istniejącym przy kościele, odbędzie się 10 lipca 1885 r., o godz. 6 wieczorem, w lokalu administracyi, na zasadzie odnosnych przepisów. (274-2-1)

KUPNO i SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcyi, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskiem, również i w Galicyi, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznemi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszybciej zgłosić i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za wótkę (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicya), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-8)

DENTYSTA

A. GŁOGOWSKI

b. asystent d-ra Kobylińskiego. Ulica Marszałkowska, 40, róg Zgoda, w Warszawie. Przyjmuje od 10 zrana do 6 popołudniu. (000-12-4)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłtz.